



Julie Hogan

Wyspa na oceanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mackenzie, jesteś największym cholernym szczęściarzem na świecie - powiedział Todd Herly i zarzucił na ramię torbę z kijami golfowymi.

Alec Mackenzie uśmiechnął się pod nosem.

- Powiem twojej żonie, że znowu brzydko się wyrażasz.

- Proszę bardzo - rzucił przyjaciel. Szli przez parking klubu golfowego Riviera Country Club, stukając rytmicznie obcasami o betonowe płyty. - Kiedy nie ma dzieci w pobliżu, mogę robić, co zechcę.

Alec parsknął śmiechem.

- Oczywiście, że możesz, przyjacielu.

- Mniejsza z tym. Nie o tym rozmawialiśmy. Mówiliśmy o tym, jakim szczęśliwym trafem udało ci się zdobyć ten kontrakt na prace renowacyjne na Santa Margarita.

- Tu nie ma mowy o szczęściu. Wygrałem go rzetelnie i uczciwie. Zapracowałem na to. - Pomachał grubą brązową kopertą.

- Moja oferta była znacznie lepsza od twojej.

Todd, jego najlepszy przyjaciel i największy zawodowy konkurent, sapnął gniewnie. Alec pojaśniał na twarzy.

- Oczywiście - powiedział - mój urok, wdzięk i dobry wygląd na pewno jeszcze mi pomogły.

- Wątpię - warknął Todd. - Chociaż jestem pewien, że w taki właśnie sposób zdobyłeś numer telefonu tamtej ślicznotki.

- Zazdrosny? - zażartował Alec.

- Ani trochę. Chelle pożarłaby mnie żywcem, gdyby tylko podejrzewała, że popatrzyłem dwa razy na tak śliczną dziewczynę.

- Chelle jest śliczna - powiedział Alec z przekonaniem. Żona Todda była naprawdę piękna. Alec jednak wolał swoją swobodę i nie zamierzał tego zmieniać. Stan kawalerski odpowiadał mu. A każda napotkana kobieta była obietnicą zabawy na kolejny tydzień. Tak jak i ta, którą poznał poprzedniego wieczora. Była bardzo ładna, miała wspaniałe, długie nogi... Niemal ideał.

Alec położył torbę z kijami na fotelu swojego kabrioletu ferrari spider i odwrócił się do przyjaciela.

- Muszę już jechać - powiedział. - Muszę zawieźć to do biura - popukał palcem w kopertę.

Todd zmarszczył brwi i zatrzasnął bagażnik wielkiego mercedesa. Najlepszego auta dla czteroosobowej rodziny, jak nieśmiało tłumaczył Alecowi.

- Masz rację, Mackenzie - powiedział. - Wcale nie jesteś największym szczęściarzem. Jesteś najbardziej zażartym graczem na świecie. Zawsze byłeś.

Alec wsunął się za kierownicę najszybszego sportowego samochodu na rynku. Włożył do schowka na rękawiczki kontrakt,

dzięki któremu jego firma stała się zwycięzcą walki o najbardziej lukratywne zadanie architektoniczne w południowej Kalifornii.

- Trzeba wygrywać, Todd. To się liczy. - Włączył silnik. - Tylko to się liczy.

Todd zamierzał powiedzieć coś, zaprotestować. Ale Alec dodał gazu i odjechał z towarzyszeniem „Największych przebojów zespołu The Eagles” grzmiących z głośników w jego samochodzie.

W mgnieniu oka Alec znalazł się na autostradzie i pędził do swojego biura w Santa Monica. Czyż może być piękniej, myślał, ścigać się z wiatrem Bulwarem Zachodzącego Słońca i słuchać ulubionej muzyki? Śniadanie w klubie z najlepszym przyjacielem i dobra godzina na polu golfowym to już jest pięknie. A jeśli dodać do tego przybycie posłańca ze wspianą nowiną o wygraniu kontraktu... Nie może być lepiej.

Zatrzymał samochód na parkingu przed budynkiem swojej firmy i sięgnął do schowka na rękawiczki. Todd miał rację. Alec był szczęściarzem... Ale i wytrwałym graczem. Zawsze dążył do zwycięstwa.

Alec nie krył swoich umiejętności. Był zdolnym architektem i w znacznej mierze temu zawdzięczał zdobycie kontraktu. Jestem naprawdę dobry, pomyślał, wsiadając do windy. A poza tym miał zespół naprawdę świetnych pracowników.

Teraz jednak, choć miał już kontrakt w dłoni, wciąż nie mógł

w to uwierzyć. U południowych wybrzeży Kalifornii, na małej wysepce Santa Margarita stało siedem zabytkowych pensjonatów. W opłakanym stanie. Właściciele postanowili przywrócić im dawny blask i uruchomić pięciogwiazdkowy hotel. A on i jego firma mieli tego dokonać.

- Pracownia Architektoniczna Mackenziego - usłyszał głos mówiącej do telefonu recepcjonistki. Kiedy zobaczyła go, uśmiechnęła się. - Gdzie mam pana połączyć? - spytała.

Ruszył do swojego gabinetu.

Jego asystentki, Daisy Kincaid nie było przy biurku. Lecz gdy tylko znalazł się u siebie, spostrzegł, że była tam wcześniej. Jego wielkie zabytkowe biurko było wysprzątane starannie i pedantycznie, jak zawsze. Stała tam filiżanka z kawą, jego ulubione ciasteczka, najświeższe wydanie „Los Angeles Times” i stosik pism gospodarczych.

Usiadł, położył nogi na blacie, odrzucił głowę do tyłu i uśmiechnął się. Po raz pierwszy od wielu tygodni.

- Dostałeś?

Daisy stała oparta o framugę i też uśmiechała się szeroko. Przez sekundę, tylko przez sekundę, Alec pomyślał, że była naprawdę... ładna.

Pod rozpiętym zakietem miała na sobie szarą bawełnianą koszulkę. W jej ciemnobrązowych, skrytych za okularami w

drucianych oprawkach oczach tańczyły wesołe ogniki. Długie, kręcone włosy spływały jej na ramię. Zupełnie niespodziewanie Alec poczuł chęć dotknięcia ich.

Potrząsnął głową, by odegnać dziwaczne myśli. To musiał być skutek szczególnego światła. A może jeszcze jeden magiczny znak tego szczególnego dnia. Bo przecież przez ostatnie trzy lata, kiedy pracowała dla niego, nie zdarzyło się mu to ani razu. Ani razu nie pomyślał o Daisy „ładna”. Lojalna, tak. Pracowita. Skuteczna. Mądra. Pomocna. Odpowiedzialna... Zwykle tak o niej myślał. Nie. Nie była ładna. Ale dzięki temu, co robiła, była niezwykle przydatna w firmie.

Zdjął nogi z biurka i gestem zaprosił ją do środka.

- Dziękuję, że wysłałaś kuriera z kontraktem do klubu, Daze. Skąd wiedziałaś, że tam będę?

Popatrzyła nań z politowaniem i usiadła na krześle przy biurku.

- Masz rację - powiedział.

Założyła nogę na nogę. Pochyliła się do przodu i powiedziała konspiracyjnym szeptem:

- No, dobrze. Powiedz mi, jak bardzo jesteś zadowolony.

- Niewiarygodnie. - Przestań gapić się na jej nogi, skarcił się w myślach. Przestań się gapić!

- Wiem, jak bardzo lubisz wygrywać - powiedziała. Deli-

katnymi ruchami zaczęła układać ołówki i papiery na biurku. - Ale tym razem to jest dla ciebie ważne również z innego powodu, prawda?

- Tak. Zdecydowanie tak - powiedział. I uprzedzając jej następne pytanie, dodał: - Ale to nie tylko moja zasługa. Ty także poświęciłaś temu wiele czasu.

Podniosła głowę znad terminarza i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Jej uśmiech zawsze niósł tyle słodczy, że wszyscy klienci uwielbiali ją. Zjawiała się w jego biurze skierowana przez studenckie biuro pracy. Miała wtedy dwadzieścia pięć lat i kilkuletnie doświadczenie w pracy dorywczej. Zrobiła na nim bardzo dobre wrażenie. Zatrudnił ją po krótkiej rozmowie. Była pierwszą pracownicą jego firmy. Spędzili razem wiele czasu, budując Pracownię Architektoniczną Mackenziego.

- Dla mnie był to wspaniały materiał do końcowej pracy na uczelni - powiedziała. Starannie powkładała ołówki do stojącego na blacie antycznego srebrnego kubka. Ołówki zagrzechotały sucho. Alec zajął do leżącego przed nim terminarza. Westchnął ciężko. Przeczytał bowiem: „Daisy, wręczenie dyplomu, 23 maja”. Dwa tygodnie temu. Cholera!

- Nie przejmuj się, Alec. - Najwyraźniej umiała czytać w jego myślach. - Tak czy siak, uważam, że płasanie w todzie i birecie z bandą dwudziestokilkulatków jest głupie. Zamiast tego wybrałam

się z moim tatą i z braćmi.

- Czy ty przypadkiem nie masz też dwudziestu kilku lat?

Wzruszyła ramionami.

- Biologicznie.

- Mniejsza z tym. Myślę, że to - opadł na fotel i popchnął na środek biurka kontrakt - także jest powodem do świętowania. Czy mogłabyś zadzwonić do „Ivy” i zarezerwować stół na dzisiejszy wieczór? Powiedzmy, na ósmą?

Ołówek wypadł jej z dłoni. Obląła się szkarłatnym rumieńcem. Daisy Kincaid rumieniła się znacznie częściej niż inni ludzie. Ale Alec nie potrafił zrozumieć, czemu prośba o zarezerwowanie stołu mogła tak na nią podziałać. On sam potrafił przyrzadzić co najwyżej grzankę. Zamawiała dla niego stoliki w restauracjach tak często, że nie potrafiłby nawet policzyć.

Wciąż czerwona na twarzy, wstała.

- „Ivy” w Santa Monica czy w Beverly Hills? - spytała.

- Wolałbym w Beverly Hills. Jeśli jest to jeszcze możliwe o tej porze. - Był pewien, że może na niej polegać.

- Proszę bardzo. - Daisy zatrzymała się w drzwiach. Kiedy Alec sięgnął po stosik karteczek z wiadomościami o telefonach, powiedziała: - Jest tam jedna od twojej matki. Dzwoniła z Europy. Nie zostawiła numeru, ale powiedziała, że spróbuje zadzwonić później.

- Mmm-Hmm. Dziękuję. - Odszukał karteczkę, zmiął ją i wrzucił do kosza na śmieci. I zagłębił się w studiowaniu pozostałych informacji. Daisy cicho wyszła i zamknęła drzwi.

Alec kończył właśnie jedzenie ciasteczek i lekturę „Timesa”, kiedy Daisy wróciła. W jednej ręce niosła kartkę papieru, w drugiej filiżankę z kawą. Zbliżyła się i znowu widok jej nóg wytrącił go z równowagi. Zaskoczyło go to do tego stopnia, że dopiero po chwili zorientował się, że gapi się na jej seksowne kolana.

Seksowne kolana? Zamrugał gwałtownie. I spojrzał ponownie. Co się ze mną dzieje? pomyślał. To już drugi raz tego ranka. Przecież to jest Daisy, do diabła! Przepracowali razem wiele długich godzin przy projekcie Santa Margarita. W ostatnich miesiącach praktycznie całkiem zarzucił życie towarzyskie. Te dziwaczne myśli na temat asystentki wskazywały, że już najwyższy czas, by jakoś temu zaradzić.

- Grałaś w golfa w ostatni weekend? - spytał. Gorączkowo starał się pozbierać myśli.

- Och, popukałam trochę. Z bratem. - Postawiła przed nim parującą aromatycznie filiżankę i zabrała pustą.

- Uh-huh - powiedział. - Akurat. - Daisy była zaskakująco dobrą zawodniczką. Przekonał się o tym kilka tygodni wcześniej.

Położyła na biurku kartkę z informacją: „Ivy”, 20.00, stolik

na dwie osoby na nazwisko Mackenzie.

- Alec, myślałam, że mogłabym...

- Zaraz, zaczekaj - powiedział. Podał jej palmtop. - Czy mogłabyś zadzwonić do Heather Garrett i spytać ją, czy będzie mogła przyjść o ósmej? Poznałem ją w ostatnią sobotę i...

Urwał. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Daisy, by całkiem stracił wątek. Uśmiech spłynął z jej warg. Na czole pojawiła się głęboka bruzda. I tym razem nie zaczerwieniła się. Była purpurowa.

- Daisy? - spytał. - Dobrze się czujesz?

Zawahała się. Po chwili, patrząc nań jak kobra na ofiarę, wyjęła mu palmtop z ręki.

- Oczywiście - syknęła. - Czemu pytasz?

- Wyglądasz jakoś... - Urwał. Przyglądał się jej z uwagą. Daisy zawsze była spokojna i opanowana. - Co chciałaś powiedzieć przedtem?

Posłała mu puste spojrzenie.

- Powiedziałaś, „Myślałam, że mogłabym...” Długo trwało, nim przerwała milczenie.

- Chciałam o czymś z tobą porozmawiać. Ale to może poczekać. Muszę jeszcze zrobić to i owo.

I zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, wyszła.

To, co miała do zrobienia, nie zajęło jej wiele czasu. Usiadła przy swoim biurku, wysunęła klawiaturę i napisała to, co powinna była napisać już rok wcześniej. Kiedy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że zadurzyła się w swoim szefie rozpaczliwie i beznadziejnie.

Laserowa drukarka zaszumiała cicho. Daisy obrzuciła spojrzeniem przedmioty na biurku, jakby zobaczyła je po raz pierwszy. Dotykała ich kolejno, przywoływała wspomnienia lat spędzonych w firmie Aleca. Stały jej przed oczami wszystkie jasne chwile spędzone w jego towarzystwie. I marzenia, że pewnego dnia znajdzie się w jego ramionach. A on wyzna jej dozgonną miłość. I na oczach wszystkich pracowników wręczy jej pierścionek z brylantem.

Marzenia to piękna rzecz, pomyślała. Dopóki rzeczywistość ich nie rozbije.

Dość tych sentymentalnych bzdur. Włożyła okulary, zdjęła papier z drukarki i podpisała. Złożyła kartkę, wsunęła ją do koperty i szybko pomaszerowała do biura Aleca. Żeby zdążyć, nim się rozmyśli.

Przed drzwiami zatrzymała się na moment. Przyjrzała się swojemu odbiciu w grubej tafli matowego szkła, z którego były zrobione. Nie była wysoka. Nie była blondynką. Nie była piękną. Ale przecież dbała o siebie.

Poprawiła króciutką spódniczkę, którą włożyła tego dnia, żeby zrobić na nim wrażenie, a w której czuła się potwornie głupio. Może to dlatego, że dorastała tylko z ojcem i trzema braćmi, nigdy nie przywiązywała wagi do kosmetyków, ubioru czy sztuki flirtowania. I może właśnie z tego powodu nigdy jeszcze nie napotkała mężczyzny, o jakim marzyła.

Aż do tego dnia powtarzała sobie, że to tylko kwestia czasu. Że powinna tylko cierpliwie czekać, podsuwać mu jego ulubione ciasteczka, pilnować rezerwacji stolików na kolacje i odbierać bieliznę z pralni. W swej naiwności wierzyła, że jeśli będzie tak postępować, sprawi, że pewnego dnia Alec spostrzeże, iż nie może bez niej żyć. Ale tak było do dzisiejszego dnia.

Westchnęła ciężko. Wygładziła zakiet i spódnicę, poprawiła okulary i powiedziała sobie w duchu, że oto właśnie pożegnała się z własną głupotą. Po czym nacisnęła klamkę i weszła do gabinetu.

Alec nie podniósł nawet głowy znad notatnika, w którym coś pisał.

Mocniej zacisnęła palce na kopercie. Nagle opadły ją wątpliwości. Czy postępowała słusznie? Tak. Czas już najwyższy, żeby zaczęła być sobą. Oparła się o poręcz obitego skórą krzesła i chrząknęła.

Alec spojrzał na nią, przeciągnął się leniwie i uśmiechał się szeroko.

- Hej, Daze - rzucił.

Zazwyczaj na widok tego uśmiechu poczułaby ucisk w żołądku, a serce podeszłoby jej do gardła. Ale nie tym razem. Nawet tak potężne uczucie, jakim go darzyła, nie mogło zdusić goryczy upokorzenia, jakiego doznała, gdy zorientowała się, że to nie ją Alec zamierzał zaprosić na kolację. To nawet nie była jego wina. Ale w tym właśnie momencie zrozumiała, że dla własnego dobra powinna trzymać się od niego jak najdalej.

Bez słowa podała mu kopertę.

- Co to jest? - spytał.

Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- Moje wypowiedzenie.

Mina mu zrzedła. Wysoko uniósł brwi.

- Co to, prima aprilis? - rzucił.

Chociaż obiecywała sobie, że będzie twarda, poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- To nie jest żart, Alec.

Zapadła długa, męcząca cisza. Jakby dwaj rewolwerowcy stali naprzeciw siebie gotowi do strzału.

Chwilę później Alec wstał i popatrzył na nią z wysoka.

- Nie jesteś tutaj szczęśliwa?

Zadudniło jej w uszach. Jakby nagle w pokoju zabrakło tlenu.

- To nie ma nic do rzeczy - powiedziała. Zacisnął szczęki.

Oczy mu pociemniały.

- Czy to ja coś zrobiłem?

Raczej czegoś nie zrobiłeś, głupku, pomyślała.

- Nie - odpowiedziała.

Alec przeczesał palcami swoje długie, ciemne włosy. Ale i tak jeden niesforny kosmyk zsunął się mu na oko. Jak wiele razy wcześniej, pomyślała, że chciałaby mieć prawo odgarnięcia go.

- Nie zgadzam się. - Dla podkreślenia swojej decyzji zmiął kopertę i wrzucił do kosza.

Lodowata pięść gniewu zacisnęła się na jej sercu. Jak mógł tak potraktować jej rezygnację? Tak starannie napisane pismo, które przekreślało lata jej pracy. Ale nie mogła inaczej. Nie chciała skazywać się na kolejne lata przyglądania się, jak kolejna cizia pojawia się u jego boku. A ona wciąż byłaby tylko wierną i lojalną, pracowitą i staranną asystentką.

- Myślałem o tym, że powinniśmy wprowadzić trochę zmian, kiedy już skończyłaś studia - powiedział łagodnie. - To chyba doskonała okazja, żeby o tym porozmawiać. Jestem pewien, że jesteśmy w stanie dogadać się.

- Nie rozumiesz, Alec - starała się za wszelką cenę zachować spokój. - Gdybyś był przeczytał to - głową skinęła w stronę kosza na śmieci - wiedziałbyś, że napisałam dwutygodniowe wypowiedzenie. Odchodzę. Zamierzam podjąć inną pracę, bardziej

odpowiednią dla mojej kariery.

Nie bardzo umiała kłamać. I poczuła coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Nie miała innej pracy. Ale uznała, że tak będzie lepiej. Proste rozstanie, bez żadnych tłumaczeń.

Alec przyglądał się jej z uwagą. Przez krótką chwilę wydało się jej, że dostrzegła w jego oczach ból. Zaraz potem podszedł do okna i zapatrzył się w leżący w dole ocean. Stał tyłem do niej, z rękami na biodrach. W pokoju słychać było tylko jego oddech. Ale gdy po chwili odwrócił się do niej, zadrżała ze zgrozy. Jego spojrzenie było zimne jak lód. Zaciśnięte usta wyglądały jak cienka kreska.

- Nie musiałaś pisać wypowiedzenia - powiedział lodowatym głosem. - Możesz odejść natychmiast.

Nie myślała, że to w ogóle możliwe. A jednak. Zabolały ją te słowa jak nic dotąd. Krew napłynęła jej do twarzy. Z najwyższym trudem powstrzymując drżenie głosu, powiedziała:

- Powinnam przynajmniej skończyć dzisiejszą dniówkę.

- To nie jest konieczne.

Daisy zagryzła dolną wargę. Nie tak miało być! Serce łomotało jej w uszach. Ale nie dość głośno, żeby zagłuszyć wewnętrzny głos, który mówił: „Nie okazuj słabości. Nie pokazuj mu, co naprawdę czujesz”.

Dumnie uniosła głowę i zmusiła się do uśmiechu. Wy-

ciągnęła do Aleca rękę na pożegnanie.

- Zatem żegnam - powiedziała. - Myślę, że na zawsze. Oczy Aleca zalśniły. Popatrzył na wyciągniętą ku niemu dłoń. Wreszcie uścisnął ją. I puścił prędko, jakby go sparzyła. Błękitne płomienie zamigotały w jego źrenicach. I zgasły. Odwrócił się bez słowa.

Mechanicznie wygładziła spódniczkę. Po raz ostatni spojrziała na znajomą postać i wyszła.

Teraz wiem, że podjęłam słuszną decyzję, myślała. Pewnego dnia musiał złamać jej serce. Dobrze, że miała to już za sobą.

Wezwała windę i obejrzała się za siebie. Nikki, recepcjonistka i największa plotkarka w firmie, siedziała ze słuchawką telefonu przy uchu. Przyglądała się Daisy z uwagą.

Daisy omal nie jęknęła głośno. Wiele razy przez te lata wyobrażała sobie zakończenie swojej pracy dla Aleca. Ale koniec zawsze oznaczał ślub z nim, a nie zimną konfrontację w jego gabinecie.

Weszła do windy i uśmiechnęła się do recepcjonistki szeroko.

- Wrócisz jeszcze dzisiaj? - spytała Nikki.

- Nie. Na pewno nie. - Daisy poczuła bolesne ukłucie w sercu. Choć akurat nie Nikki, ale przecież miała w biurze wielu dobrych przyjaciół. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie będą mieć

do niej żalu, że odeszła bez pożegnania.

Na szczęście drzwi windy zamknęły się, zanim Nikki zdążyła zadać kolejne pytanie. I tak oto Daisy Kincaid została nie tylko bez pracy, ale bez czegoś, czego potrzebowała znacznie bardziej: bez nieustannego optymizmu, dzięki któremu zawsze wierzyła, że wszystko jest możliwe, jeśli tylko człowiek się nie podda.

ROZDZIAŁ DRUGI

Co to był za dzień! Kawa była niesmaczna. Zepsuła się kopiarka. Wydruki projektów spóźniły się. I nikt w całym biurze nie wiedział, jak wezwać mechanika, który wyłączyłby wyjący bez przerwy zepsuty alarm.

Alec zastanawiał się rozpaczliwie, z którym kryzysem zacząć walczyć najpierw, gdy syrena sama umilkła niespodziewanie. Dobrze! Chociaż tyle udało się opanować bez tej, która - jak to właśnie pojął - była bijącym sercem jego firmy.

Zmełł w ustach przekleństwo. Stale to samo, które cisnęło się mu na usta, odkąd Daisy wręczyła mu wypowiedzenie i opuściła biuro, zabierając wszystkie swoje rzeczy. Wciąż miał przed oczyma jej obraz. Wciąż czuł jej zapach. Ciasteczek i ciepłego mleka. Jak ktoś może pachnieć ciasteczkami i ciepłym mlekiem?

pomyślał wtedy. I zwalczył pokusę pognania za nią.

Dziwną pokusę. Bo przecież nie pierwszy raz w życiu oglądał drzwi zamykające się za kimś, na kim mu zależało.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że odeszła. Przez wiele lat pracowali z Daisy dniami i nocami. Odbyli setki porannych konferencji, zorganizowali mnóstwo wspaniałych uroczystości. Świątowali nawet jej urodziny w jej ulubionej chińskiej restauracji na parterze. Nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że mogłaby odejść w taki sposób. Bez dyskusji, bez żadnych wyjaśnień. Nie dając mu nawet szansy powiedzenia, jak bardzo ważna była dla niego i dla firmy.

Ale nic to. Miał to już za sobą. Bolało... Ale minęło.

Dalej, Mackenzie, weź się w garść, pomyślał. Ze stosiku karteczek z ważnymi informacjami podniósł kolejną. Czas najwyższy wyrzucić Daisy z pamięci. I przywyknąć do asystentki, którą przysłano z agencji. Nastolatki, nieustannie żującej gumę.

Telefon na biurku zadzwonił.

- Telefon do pana - usłyszał stłumione gumą do żucia mamrotanie.

- Żartujesz - burknął. - Mackenzie - odezwał się, gdy został połączony.

- Alec? Mój Boże, chłopcze? Kim jest ta kobieta? Była taka opryskliwa.

Czy ten dzień mógłby być jeszcze gorszy?

- Dzień dobry, panie Baldwin - powiedział Alec, starając się, by zabrzmiało to miło i spokojnie.

Spokojny zazwyczaj Joseph Baldwin, człowiek, dzięki któremu pracownia Aleca zdobyła tak lukratywne zlecenie w Santa Margarita, aż kipiał ze złości.

- Gdzie jest Daisy? - rzucił. - Nie jest chyba chora?

Alec wiedział, że zaciskanie zębów w niczym mu nie pomoże. Ale nie potrafił się powstrzymać. Może dlatego, że miał wrażenie, jakby zjeżdżał ze stromej góry samochodem bez hamulców.

- Nie, nie. Daisy odeszła z firmy - powiedział lekko.

Po drugiej stronie zapadła ciężka cisza.

- Odeszła na zawsze, synu? - spytał po długiej chwili Baldwin.

- Na to wygląda. - Alec poczuł, że zaczynała boleć go głowa. Po raz setny tego dnia pomyślał, że powinien rzucić wszystko w diabły, odszukać Daisy i ściągnąć ją do pracowni. Lecz tak, jak w poprzednich przypadkach, odegnał od siebie tę myśl. Nigdy nikogo o nic nie prosił. I nie zamierzał tego zmieniać. Nawet, gdyby szło o najlepszą asystentkę na świecie.

Nie miał pojęcia, jak ją zastąpić. Po tylu latach stała się jego prawą ręką. Niezastąpioną.

Nagle porzucił jałowe rozmyślenia i skupił się na słowach Baldwina.

- Muszę być z tobą szczery, synu. Jeśli pozwoliłeś, by wymknął ci się z rąk taki brylant jak ona, moja wiara w ciebie mocno się zachwiała. Moja żona ma swoisty szósty zmysł do ludzi.

Dostrzegła w tej dziewczynie niezwykle możliwości. Virginia postanowiła nawet, że zostanie na wyspie na czas remontu, żeby pracować przy projekcie razem z Daisy.

Alec mocno zacisnął szczęki.

- Muszę przyznać, że nie doceniłem, jak wielkim uczuciem pani Baldwin darzy Daisy - powiedział ostrożnie. - Ale powinien pan wiedzieć, że chociaż Daisy bardzo intensywnie pracowała podczas przygotowywania projektu, nie planowaliśmy jej udziału podczas realizacji na wyspie.

- Zastrzeżyliśmy sobie w kontrakcie, że powinna.

Alec spojrział na leżący na biurku kontrakt, którego nie zdążył nawet przeczytać. Chociaż powinien był podpisać go i odesłać panu Baldwinowi jeszcze tego ranka.

- Sądziłem, że wiesz, że jej wkład i talent organizacyjny miały decydujące znaczenie przy wyborze Pracowni Architektonicznej Mackenziego - ciągnął pan Baldwin. - Virginia traktuje remont pensjonatów na Santa Margarita bardzo osobiście. Widzi w tym szansę przywrócenia świetności jej rodzinnemu

dziedzictwu. Nie sędę...

Od pierwszego spotkania Alec nie miał wątpliwości, że to Virginia Baldwin decydowała o wszystkim. Stanowczo i konsekwentnie. Nie trzeba było być geniuszem, żeby domyślić się, że pan Baldwin nie miał ochoty być tym, który powie jej o odejściu Daisy. Alec trochę nawet mu współczuł.

- Rozumiem, co pan chce powiedzieć. Ale nie popędzę za nią. Nie ma mowy.

Po kolejnej męczącej chwili milczenia, pan Baldwin powiedział:

- Dobrze, synu. Coś ci powiem. Zadzwoń do mnie pod koniec dnia, żebym wiedział, czy muszę zacząć jeszcze raz przyglądać się pozostałym ofertom.

Alec zamarł. Krew w jego żyłach zmieniła się w lód. Pozostałym ofertom?! Póki umowa nie była podpisana, Baldwin miał prawo tak postąpić. Oczyma wyobraźni Alec zobaczył wszystkich swoich konkurentów, zabiegających o ten projekt. Gotowych zabić, żeby tylko móc dostać pracę na Santa Margarita. Jego najlepszy przyjaciel gotów był tańczyć na jego grobie na wieść, że taki projekt mógł się wymknąć Alecowi z rąk.

Po raz kolejny spojrzał na leżący na biurku „Magazyn Architektoniczny”. Był tam bardzo niepochlebny artykuł na temat jego pracy. Zatytułowany *Projektant dyletant*. Autor sugerował w

nim, że swoje osiągnięcia Alec zawdzięcza bardziej rodzinnej fortunie niż własnym zdolnościom i umiejętnościom.

Rozpaczliwym gestem przeczesał palcami włosy. Miał zamiar utrzyć nosa pismakowi. Ale do tego potrzebny mu był ten kontrakt na Santa Margarita. Prędzej skona, niż odda go komukolwiek.

Mocniej zacisnął palce na słuchawce. Poczul nagle pustkę w głowie. Zdobył się tylko na jedno słowo:

- Zrozumiałem.

- Świetnie - usłyszał. - Doskonale - powiedział pan Baldwin z wyraźną ulgą. I pożegnał się.

Alec odłożył słuchawkę i niemal biegiem ruszył do windy. Musiał się poważnie zastanowić. Jednego był pewien. Musiał, za wszelką cenę sprowadzić Daisy z powrotem. Żeby mogła spakować biuro i przeprowadzić je na Santa Margarita. Zostanie tam do końca robót. Razem z nim. W ten sposób będzie mógł przypilnować, żeby nie wyfrunęła z gniazdka. A pani Baldwin dostanie, czego chce.

- Wróci pan jeszcze dzisiaj, panie Mackenzie? - zawołała Nikki.

- Prawdopodobnie tak. - Popatrzył na dziewczynę przez ramię i dodał pod nosem: - Chyba że mała uciekinierka będzie stwarzać problemy.

- Słucham? - Nikki aż wychyliła się przez biurko, żeby lepiej słyszeć.

- Mówiłem do siebie.

Nim winda zjechała do garażu, znów stanęła mu przed oczami Daisy. I wielki smutek w jej oczach. Wsiadł do samochodu i ruszył z piskiem opon. Nie było nic ważniejszego niż ratowanie kontraktu na Santa Margarita. Ale żeby tego dokonać, musiał zrobić to, czego obiecywał sobie nie zrobić nigdy w życiu. Coś, czego nawet nie był pewien, czy dokonać potrafi.

Musiał się płaszczyć.

- Pieniądze? - powtórzyła Daisy Kincaid do słuchawki, którą przytrzymała przy uchu ramieniem.

- Tak - Tom, jej straszny brat przytaknął z anielską cierpliwością. - Forsa? Na całym świecie daje się wymieniać na towary i usługi. Słyszałaś o niej na pewno.

- Bardzo śmieszne. Znasz mnie przecież. Mam oszczędności.

- Rozejrzała się po kuchni.

Meble pozakrywane były wielkimi płachtami, wszędzie stały puszki z farbą i leżały pędzle. - Tylko będę musiała przestać jeździć do supermarketów.

- O Boże! Tylko mi nie mów, że znowu malujesz.

- Uh - bąknęła. - Czy mówiłam, że maluję?

- Daje, twoje mieszkanie będzie wyglądać jak kalejdoskop, jeśli za każdym razem, kiedy znajdziesz się w stresie, będziesz otwierać puszkę z farbą.

- Nie jestem w stresie - zaprzeczyła bez przekonania. Westchnęła. Zawinęła pędzel w folię, żeby nie wysechł, i zeszła z drabiny. - Rozważam tylko wszelkie możliwości.

Tom milczał przez moment.

- Myślałem, że masz jakąś propozycję - powiedział w końcu.

- Mam - powiedziała. A potem dodała: - W pewnym sensie.

W ciągu kilku ostatnich lata proponowano jej pracę wiele razy. Wszyscy koledzy po fachu, konkurenci Aleca gotowi byli zatrudnić ją natychmiast. Todd Herly, jego najlepszy przyjaciel i największy zawodowy przeciwnik, obsypałby ją złotem. Ale jakoś wizja pracy bez Mackenziego przygnębiała ją.

Otworzyła puszkę karmy dla kotów i nałożyła do miski. Bam Bam zamruczał głośno. A Tom tymczasem prawił jej morały. Daisy nie słuchała go. Myślami była daleko. Bez pracy, bez dochodów, bez Aleca.

- Trzymam rękę na pulsie, Tom. - Niespodziewanie opadło ją wielkie zmęczenie. - Mam już przygotowane życiorysy dla dwóch najbardziej obiecujących firm. Mam mnóstwo wizytówek kolegów Aleca. Wielu z nich od dawna kusiło mnie propozycjami pracy.

Tom parsknął śmiechem.

- Świetnie. To powinno dobrze zrobić Mackenziemu. Następnym razem dobrze się zastanowi, zanim zechce wykorzystać swoją asystentkę.

Na pewno nic go to nie wzruszy, pomyślała Daisy.

- Jeśli to cię zadowoli, wykonam jeszcze kilka telefonów, kiedy skończę - powiedziała.

- Dobrze. Dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek, słyszysz? Dostyc już narobiłaś się dla innych. Niech teraz inni pomogą tobie.

Obiecała dzwonić i rozłączyła się. Potem wspięła się na drabinę i odwinęła pędzel.

Na co czekasz? pytała się w myślach, mieszając farbę. Powinna być szczęśliwa. Zaczęła przecież samodzielną karierę. Nie po to studiowała tak ciężko, żeby być czyjąś asystentką.

Od dawna miała jedno marzenie. Choć mogło się zdawać, że to tylko zamki na łódzie. Ale wciąż wierzyła, że kiedyś dopnie swego. Że zostanie właścicielką niewielkiego pensjonatu. Kiedy miała osiem lat, mama zabrała ją na weekend do takiego pensjonatu w Santa Barbara. Okazało się niestety, że była to ich ostatnia wspólna wyprawa.

Daisy westchnęła ciężko. Odgarnęła z oczu niesforne włosy. Dopiero kiedy odeszła od Mackenziego, uświadomiła sobie, że trzymała się go z dwóch powodów. Z żadnego z nich nie była

dumna. Po pierwsze, z nieodwzajemnionej miłości. Po drugie, dla pieniędzy. Z pierwszego wyleczyła się, kiedy zobaczyła zimne oczy Aleca, gdy powiedział, żeby sobie poszła. A dobrą pensję miała szansę, ciężką pracą i staraniem, znaleźć gdzie indziej.

Na co więc czekała? Wciąż miała nadzieję, że Alec zjawi się u niej, padnie jej do stóp, oświadczy, że nie może bez niej żyć, i poprosi, by wróciła.

Wiedziała, że to tylko mrzonki. Musi się przełamać i poszukać sobie innej pracy.

Kiedy tylko skończy malowanie.

- Widzę, że jesteś zajęta - usłyszała za plecami znajomy głos.

Zaskoczona, aż podskoczyła. Obróciła głowę i zobaczyła Aleca. Drabina zachwiała się niebezpiecznie.

- Alec! - krzyknęła przerażona. Z głośnym plaskiem pędzel upadł na blat. Drabina kiwała się coraz gwałtowniej. Aż stało się... Daisy westchnęła do Boga, zaklęła i spadła... prosto w ramiona Aleca.

Jak w marzeniach.

- Aj! - jęknęła z bólu. Usłyszała, jak Alec zaklął pod nosem. Pchnięty impetem, cofnął się o krok. Ratując się przed kolejnym upadkiem, Daisy musiała chwycić go za szyję. A on zamknął ją w objęciach silnych ramion. Trzymał ją mocno.

Trwało to tylko moment. Lecz zdawało się, że czas zastygł w

bezruchu. Pośrodku pachnącej farbą kuchni.

- Ocena za stopień trudności - powiedział Alec, naśladowując głos komentatora sportowego - osiem i pół.

Roześmiała się.

- Rosyjscy sędziowie daliby ci dodatkowe punkty za ten chwyt - powiedziała.

- Biorę każde dodatkowe punkty, jakie się trafią - powiedział niskim, zmysłowym głosem.

Daisy poruszyła się niecierpliwie.

- Możesz... - z trudem przełknęła ślinę - ... już mnie puścić.

Patrzyła mu w oczy z najbliższej odległości. I zobaczyła w nich szelmowski błysk. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że nie usłucha. Ale on ostrożnie opuścił jej nogi na podłogę.

Zsuwała się w dół, przyciśnięta do niego. Jej zdradzieckie ciało zareagowało gwałtownie. Czowała na plecach ognisty ślad jego dłoni. Straciła oddech. Kiedy tylko dotknęła zbawczej podłogi, odskoczyła do tyłu.

Poczuła za plecami blat i oparła się obiema rękami. On zaś wsunął dłonie do kieszeni.

- Nie masz nowej pracy, co? - rzucił.

- Dałeś mi dwa tygodnie wakacji, których nie planowałam, pamiętasz? - Posłała mu wymuszony uśmiech.

- Ach, tak. Właśnie. - Rozejrzał się dookoła. - Ja znam lepsze

sposoby spędzania wakacji.

- Nie wątpię - rzekła słodziutko. - Ale miałam wyjątkowo mało czasu na planowanie.

Alec uśmiechnął się. Daisy wpatrywała się w jego usta. Pomyślała, że byłoby cudownie poczuć je na swoich. A jego ręce na plecach. I jego pierś przyciśniętą do jej piersi. I w tym momencie uświadomiła sobie, że odchodząc z pracy u niego nie rozstała się z uczuciem, jakim go darzyła.

Przeraziła ją ta myśl. Ale też podziałała otrzeźwiająco. Dlaczego przyjechał? pomyślała. Czyżby zamierzał ją przeprosić?

- Po co przyjechałeś, Alec? - spytała. - Czego chcesz?

Alec przyglądał się opartej o blat Daisy. Patrzył na jej obfite piersi opięte bawełnianą koszulką. Doskonale wiedział, czego chce. I gdy to pojawił, poczuł, że powinien natychmiast uciec z jej domu jak najdalej.

Lecz nie mógł. Nie tym razem. Przyglądał się jej tylko łakomie. Był to bez wątpienia najbardziej ponętny rzemieślnik, jakiego kiedykolwiek spotkał.

Zdołał jednak odegnać takie myśli. Zrobiła na nim wrażenie? I co z tego? Nie mógł pozwolić sobie na żadne komplikacje. Wszyscy wiedzieli, że Daisy marzyła o domu, mężu i dzieciach. Alec w ogóle nie brał takich planów pod uwagę.

Poza tym przyjechał do niej w zupełnie innym celu. Miał się

plaszczyć. Przypomniała mu się chwila, kiedy odeszła, i znów powrócił tamten gniew. I gorycz, jakiej doznał, słuchając żądań Josepha Baldwina.

- Daisy - zaczął. Głos miał nieco ochryply i zduszony. - Chcę, żebyś wróciła do pracy.

Zamarła. Jakby mówił do niej w obcym języku. Pochyliła na bok głowę.

- To wielka zmiana, nie sądzisz? Wczoraj prawie wyrzuciłeś mnie za drzwi.

Uśmiechnął się z przymusem.

- Wiesz przecież, jaki jestem porywczy...

- Wcale nie jesteś - zaprotestowała stanowczo. - Jesteś najbardziej opanowanym człowiekiem, jakiego znam. - Wbiła w niego badawcze spojrzenie. - Chyba że przez cały czas ukrywałeś w sobie doktora Jekylla i pana Hyde'a.

Stanowczo nie zamierzała ułatwiać mu sprawy.

- Jednego jestem pewien. Nie jestem schizofrenikiem. Z teatralną przesadą zademonstrowała wielką ulgę.

- To bardzo pocieszające - powiedziała z przekąsem.

- Wróć do pracy, Daisy. - Zrobił ku niej krok. - Potrzebuję cię.

Mocniej wsparła się o blat.

- Powiedziałam ci już, że nie mogę.

Tak zdecydowana odmowa zaskoczyła go. Chociaż wiedział, że nie powinna. Przez ostatnią dobę dowiedział się o uporze Daisy Kincaid znacznie więcej niż przez poprzednie lata.

- Dlaczego? - spytał.

Smutek wyjrzał z jej oczu. Pokręciła głową.

- Czemu, po prostu, nie dasz mi spokoju?

- Posłuchaj. - Obserwował, jak uroczo wyglądały ciemne kosmyki włosów, które wysunęły się z końskiego ogona, okalając jej twarz. - Dam ci, co tylko zechcesz. Własny gabinet. Podwyżkę. Czego tylko zapragniesz.

Zauważył wahanie w jej spojrzeniu. Kuł więc żelazo, póki gorące.

- Podwoję twoją pensję. Psiakrew! Dam ci dwa razy więcej, niż miałaś dostać od... U kogo właściwie miałaś się zatrudnić?

Zacisnęła usta.

- U nikogo. Tu nie chodzi o pieniądze, Alec. - Było coś w jej głosie, co sprawiło, że aż się wzdrygnął. - Poza tym, znudziła się mi już posada asystentki.

- Chcesz innej pracy? Nie ma sprawy. Co chcesz robić?

Nalegał tak gwałtownie, że zwróciło to jej uwagę.

- O co chodzi, Alec?

- Wiesz... Pojedź tylko ze mną na Santa Margarita. Na miejscu już coś wymyślimy.

Zarumieniała się z emocji.

- Santa Margarita? Co masz na myśli?

Alec poczuł wielką ulgę. Mam cię! pomyślał. Udało się!

- Nie mówiłem ci? Chcę, żebyś pojechała ze mną. Przygryzła dolną wargę. Zastanawiała się. A on napawał się widokiem jej ust. Były pełne, powabne i zmysłowe. Poczuł, że chciałby...

Daisy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. I zamknęła je. Pokręciła głową. Jej wahanie było dla Aleca prawdziwą torturą.

- Nie mogę nadal być twoją asystentką, Alec - powiedziała wreszcie.

- Nie musisz być moją asystentką. - Co jej zaproponować? zastanawiał się gorączkowo. Co będzie dla niej atrakcyjne?

- Skończyłaś studia, prawda? Zarządzanie? Mogłabyś prowadzić dział ekonomiczny. Załatwione.

Spojrzała na przewróconą drabinę. Na plamę farby na blacie w miejscu, gdzie upadł pędzel. Schyliła się. A jej szorty zrobiły coś takiego, że krew zadudniła Alecowi w uszach.

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała. Oderwała kawałek papierowego ręcznika i zaczęła ścierać plamę z blatu. - Za nic nie wrócę do rezerwowania stolików na twoje kolacje i odbierania twojej bielizny z pralni.

Ton jej głosu zbudził w nim jakieś mgliste skojarzenie. Lecz minęło równie szybko, jak się zjawilo.

- Jeśli to ma być decydujący punkt naszej umowy, to ja gotów jestem zajmować się rezerwowaniem stolików na twoje kolacje i odbieraniem twojej bielizny z pralni.

Zastygła, z ręką nad blatem. Uśmiechnęła się nieśmiało. Ale zaraz pokręciła głową.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Moja odpowiedź nadal brzmi nie.

Alec miał wrażenie, że stalowa obręcz zacisnęła się mu wokół piersi. Stał tuż przed Daisy i wziął ją za rękę. Poczł jej znajomy zapach i z trudem powstrzymał się przed przytuleniem jej. Odetchnął głęboko. Zaczekał, aż spojrzała mu w oczy.

- Daze. Nie wiem, jak inaczej mam ci to powiedzieć. - Z trudem przepychał słowa przez ściśniętą krtani. - Potrzebuję cię. Nie mogę zrobić tego bez ciebie. Proszę.

Mówiąc te słowa uświadomił sobie, że było tak naprawdę. Naprawdę potrzebował jej. Zawsze. Była nieodzowną częścią przedsięwzięcia. Jak komputer, telefon komórkowy czy palmtop. Jak w ogóle mógł pozwolić jej odejść?

Nie miała na nosie okularów. Widziane z tak bliska, jej oczy były wielkie, pełne uczucia. Patrzyła mu prosto w twarz. Nie odwracała spojrzenia. Psiakrew! Gdzie ta dziewczyna ukrywała się przez te wszystkie lata?

Pomału wysunęła ręce z jego dłoni i wcisnęła do kieszeni.

- Zgoda, Alec - powiedziała z westchnieniem. - Nie spodoba ci się to, ale mam kilka warunków. Nie podlegających negocjacom.

Alec był wściekły, kiedy został zmuszony do zabrania Daisy na Santa Margarita. Teraz jednak, kiedy już czuł, że odzyskał projekt, poczuł wdzięczność do Baldwina.

- Zgadzam się na podwyżkę i nowe stanowisko w firmie - powiedziała Daisy. - Ale chcę być twoim partnerem, wicedyrektorem całego projektu.

Patrzył na nią wielkimi oczami. Poczuł jak olbrzymia ulga spływa na niego ciepłą falą.

- Partnerem? Wicedyrektorem? Ale przecież ty... Uciszyła go gestem dłoni.

- Wygląda na to, że moje obowiązki będą bardzo podobne do dotychczasowych. Tyle tylko, że przedtem robiłam to jako asystentka. - Zawiesiła głos, jakby czekała, że zaprzeczy. Po chwili ciągnęła dalej. - A oto plan. Ja będę odpowiadać za finansową część przedsięwzięcia. Ty zajmiesz się stroną projektową i realizacją. Ale pozwolisz mi uczestniczyć w każdym aspekcie projektu. I obiecasz, że będziesz akceptował moje decyzje. Poza tym - głos zadrżał jej nieco - kiedy skończymy pracę na Santa Margarita, odejdę definitywnie.

Alec poczuł, że jego żołądek zamienił się w ciężką, twardą

kulę. Wiedział, że powinien być szczęśliwy. Ale nie mógł.

Projekt na Santa Margarita był najważniejszym i najbardziej skomplikowanym przedsięwzięciem w jego karierze. Odkąd samodzielnie prowadził firmę. Nie mógł zaakceptować jej warunków. To nie miało sensu. Szaleństwem było nawet rozważanie ich.

Ogarnęło go paralizujące zniechęcenie. Po raz pierwszy w życiu zaznał czegoś takiego. Życie zawsze było dla niego bardzo proste. Brał, co chciał. Dlatego perspektywa kompromisu, do którego zmuszała go Daisy, była dlań tak bolesna.

Wyglądało jednak, że nie miał wyboru. Musiał ustąpić. Musiał dopuścić ją bliżej do swojej pracy. Nie, nie miał nic przeciw temu, żeby znalazła się bliżej niego. Zwłaszcza, kiedy patrzył na światło mieniące się w jej włosach. W jej odsłoniętym dekolcie i w...

- Umowa stoi, Alec? - wyrwała go z zamyślenia.

Automatycznie ujął podaną rękę. Była ciepła i gładka.

I natychmiast pojął, że wpadł w tarapaty.

- Powiedz mi jeszcze raz, na co się zgodziłem?

- Podwyżka, stanowisko wicedyrektora, uznawanie moich decyzji, prawo do odejścia po skończeniu pracy i inne twoje propozycje.

Zmarszczył brwi.

- Jakie inne propozycje? Uśmiechnęła się szeroko.
- Daj spokój. Przecież nie mogłeś ich zapomnieć tak szybko. Rozpaczliwie wyteżał pamięć. Bez skutku. Pokręcił głową.
- Przypomnij mi - poprosił. Energicznie potrząsnęła jego ręką.
- Powiedziałeś, że będziesz moim chłopcem na posyłki
- powiedziała słodko. - I to jest najważniejszy punkt naszej umowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy dni później Daisy nadal uśmiechała się szeroko. Przez wielką szybę helikoptera spoglądała na rozciągający się poniżej ogrom Pacyfiku. Wciąż nie mogła uwierzyć w zmiany, które zaszły w jej życiu. Od zaślepionej miłością, bezrobotnej, szukającej ratunku w otumaniającym malowaniu mieszkania dziewczyniny, do bezlitosnej, twardej negocjatorki i wicedyrektorki znaczącego projektu.

To się nazywa postęp.

Zerknęła przez ramię. Z tyłu siedział Alec. Zapamiętała stuknięcie klawisze komputera. Na fotelu obok niego piętrzył się stos bagażu, a u jego stóp stała plastikowa klatka z kotem.

Alec nie odrywał oczu od ekranu. Ale Daisy to nie prze-

szkadzało. Od tamtego dnia, kiedy wyszedł z jej kuchni, ich kontakty ograniczały się tylko do służbowych. Przez cały ten czas pracowała z obcym człowiekiem.

Zmiany, które dokonały się w ich wzajemnych relacjach nawet bawiły ją trochę. Szczególnie gafy, które popełniał, starając się wypełniać obowiązki chłopca na posyłki. Tuż po przybyciu na lotnisko w Long Beach okazało się, że Alec wyobrażał sobie, iż helikoptery czekają jak taksówki na postoju, żeby zawieźć ich na Santa Margarita. Dobre trzy kwadranse trwało, zanim udało się mu znaleźć wolnego pilota, który zgodził się ich zabrać. Nawet zrobiło się jej go żal. Ale skoro podjął się tej roli, zamierzała bawić się do końca.

Westchnęła ciężko. Musiała pogodzić się z sytuacją. Zepchnęła na samo dno duszy uczucia i poświęciła się pracy. Myślała tylko o tym, żeby zdobyć jak najwięcej wiedzy i doświadczenia zawodowego. Żeby zrobić kolejny krok zbliżający ją do spełnienia marzeń.

Muszę powtarzać to sobie, ilekroć zobaczę ten jego znie-
walający uśmiech, postanowiła.

Pilot, trzydziestokilkuletni, opalony Kalifornijczyk miał na imię Troy. Wyciągnął rękę i dotknął jej kolana, a potem wskazał ręką przed siebie.

- Tam jest wyspa - usłyszała jego głos w słuchawkach

wielkiego hełmu, dzięki któremu możliwe było wytrzymanie przeraźliwego hałasu silnika.

Spojrzała we wskazanym kierunku i z wrażenia zaparło jej dech w piersi. Tak uroczy i porywający był to widok. Odruchowo obejrzała się do tyłu, na Aleca. Ale on nawet na moment nie oderwał oczu od komputera.

- Alec - powiedziała do mikrofonu. - Spójrz. Czyż to nie jest piękne?

Podniósł głowę. Natychmiast pożałowała, że odezwała się do niego. Miał ściśnięte szczęki i łód w oczach.

- Ja tu, z tyłu, niewiele widzę - powiedział. I wrócił do przerwanej pracy.

Jak chcesz, pomyślała. Nie, to nie. Nie zamierzała psuć sobie radości pierwszego w życiu lotu śmigłowcem z powodu jego kwaśnego humoru.

- Widzisz tamte zabudowania wokół zatoki? - spytał Troy. - To miasto Paloma. Stąd nie wygląda zbyt okazale, ale to jest największe miasto i główny port Santa Margarita.

- Mieszkasz tam? - Troszkę deprymowała ją świadomość, że Alec słyszał w swoich słuchawkach każde jej słowo.

Troy pokiwał głową.

- Od wielu lat wynajmujemy tam z przyjaciółmi dom. Ale ja mieszkam tam na stałe tylko wiosną i latem. Ruch tu jest niewielki

i interesy nie idą najlepiej. A poza sezonem jest jeszcze gorzej.

- Mieliśmy szczęście, że właśnie lecisz do domu. Obawiam się, że inaczej nie dostalibyśmy się dzisiaj na wyspę.

- Masz rację. - Uśmiechnął się do niej radośnie. Spalona słońcem twarz i śnieżnobiałe zęby naprawdę robiły wrażenie.

- A do tego zarobię troszkę ekstra forsy. Wygląda na to, że będzie mnie dzisiaj stać na wydanie małego przyjęcia w barze.

Hej! - dodał po chwili - jeśli macie ochotę... Alec wydał zduszony dźwięk, ale zignorowała go.

- To miłe z twojej strony, Troy - powiedziała.

- Przyjechaliśmy tu do pracy - burknął Alec.

- Oj! Należy się wam odrobina odpoczynku - powiedział Troy. - Jeden z moich przyjaciół ma w porcie wypożyczalnię skuterów wodnych. - Poparzył na Daisy. - Może wybralibyśmy się któregoś dnia? Co ty na to?

Chociaż Daisy nie miała wielkiego doświadczenia, czuła, że Troy flirtuje z nią. I bardzo jej się to podobało. Ostatecznie to, że Alec nigdy nie zwracał na nią uwagi, nie oznaczało, że powinna od razu uciekać, czyż nie? Odwróciła się plecami do Aleca i ze słodkim uśmiechem powiedziała:

- Cudownie!

Z trudem pokonała chęć obejrzenia się za siebie. Wdała się w swobodną pogawędkę o życiu na wyspie.

No to mam na wyspie chociaż jednego przyjaciela, pomyślała. Nie, dwoje, poprawiła się. Przed wyjazdem odbyła kilka serdecznych rozmów przez telefon z panią Baldwin. Starsza pani, która zmusiła ją, żeby mówiła jej po imieniu, nie wydawała się zaskoczona przyjazdem Daisy. Ani jej nowym stanowiskiem w firmie.

- To doskonale - powiedziała Virginia. - Ludzie rozwijają się w niewiarygodny sposób, gdy tylko dać im szansę.

Przyjaźń Virginii Baldwin bardzo cieszyła Daisy. Jej ciepłe, matczyne podejście działało kojąco.

- Prawie jesteśmy - powiedział Troy. - Spójrz tam. Byki. Na wzgórzu poniżej, Daisy dostrzegła czarne bestie.

- Czy one są groźne? - spytała.

- Nie sprawdzałem osobiście. - Troy puścił do niej oko. - Ale słyszałem, że stale są w złym humorze.

Powoli zbliżali się do lotniska. Pas startowy, kilka niewielkich budynków i jeden większy z wymalowanym na dachu bykiem.

- Tam dają najlepsze na całym świecie hamburgery - powiedział Troy. - Powoli zbliżali się do lądowania. - I czterdzieści gatunków piwa. - Hałas wzmógł się jeszcze bardziej. - Wytrzymajcie jeszcze moment. Zaraz będzie po wszystkim.

Wylądowali. Turbina obracała się coraz wolniej. Coraz

ciszej. Daisy obejrzała się na Aleca. Wciąż wpatrywał się w monitor. Jakby świat wokół niego nie istniał. Ale znała go zbyt dobrze. Wiedziała, że zaciśnięte szczęki oznaczają, że jest wściekły.

Alec nie mógł już doczekać się chwili, kiedy będzie mógł opuścić to okropnie hałaśliwe miejsce. Poza tym ten szczeniacki flirt, któremu musiał przysłuchiwać się od dwudziestu minut, zirytował go okropnie. Za kogo ten smarkacz się uważa? Przecież musiał przypuszczać, że Daisy i Alec byli parą. Że nie byli? Co za różnica? Ale jakim prawem ciągnął ją na piwo?

A ona? Z tymi oczami i achami. Z tym chichotem. Czy nie wie, czego faceci tacy jak Troy chcą od dziewczyn takich jak ona? Krew zaczynała mu wrzeć w żyłach. Bowiem znowu popatrzył na jej obcisłe czarne spodnie i wysokie buty, w których jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe. A bluzeczka bez rękawów z dużym dekoltem...

- Sir? - Troy wyrwał go z zamyślenia. Alec spojrzał w lewo. Nowy przyjaciel Daisy otworzył drzwi i wyciągnął rękę, chcąc pomóc mu wysiąść z helikoptera.

Nie, do diabła! pomyślał Alec i niemal cisnął klatkę z kotem w ramiona Troya. Kot prychnął gniewnie i uderzył łapą w kraty.

- Proszę - rzucił. - I bagaż, jeśli łaska.

- Tak jest, sir - powiedział Troy. Postawił klatkę z kotem. -

Ale najpierw pomogę Daisy.

I nim Alec zdołał powiedzieć cokolwiek, obiegł maszynę dookoła i otworzył drugie drzwi. Chwycił Daisy w talii i postawił na betonie. Podziękowała mu radosnym uśmiechem.

Trzy miesiące. Trzy długie miesiące spędzą razem na tej wyspie. Alec poczuł się nagle, jakby został skazany na wieczność w piekle.

Dwadzieścia pięć nieskończenie długich minut później, po pokonaniu krętej, wąskiej drogi wijącej się uroczo wśród bujnej, egzotycznej roślinności, autobusik zatrzymał się przed Hotelem Margarita. Na szczęście Alecowi darowane zostało towarzystwo Troya, który został na lotnisku, żeby wypić „kilka browarków”. Na nieszczęście, Troy zdążył jeszcze zaprosić Daisy na wieczorne przyjęcie u swoich przyjaciół.

- Och, Alec! - zawołała Daisy, gdy wysiadła z autobusu.

- Jak tu pięknie.

Alec, który nie wiadomo jakim sposobem zgodził się zostać jej Szerpą, kroczył za nią, gnąc się pod ciężarem toreb i waliz. A mimo to i on potrafił dostrzec urok i czar tego miejsca.

Spojrzał na Daisy. Jej oczy błyszczały z podniecenia. Twarz jej się zaróżowiła. Spokojnie, powtarzał w myślach. Musisz zachować dystans.

Po tamtej rozmowie z nią, spędził całe przedpołudnie na polu golfowym. Usilnie starał się wymazać z myśli jej obraz. Bez skutku. Sytuacja stała się rozpacзлиwa. Zdał sobie bowiem sprawę, że się w niej zadurzył. A do tego jeszcze zgodził się spełniać jej zachcianki. Być na posługi. Fatalnie.

I dlatego właśnie podjął twarde postanowienie, że będzie trzymał się od niej jak najdalej. Tak będzie najbezpieczniej. Chociaż oglądana z tyłu w tych spodniach wyglądała...

- Może pójdziesz do recepcji i zgłosisz nas - powiedział.
- Rezerwacja jest na moje nazwisko.

Daisy wróciła po kilku minutach. Przygryzała dolną wargę. Znał ją dość długo. Wiedział, że to zły znak.

- Mam nasz klucz - powiedziała. - Klucz - powtórzyła z naciskiem.

Pomału znaczenie jej złów zaczęło docierać do Aleca. I chociaż był upał, poczuł na plecach lodowate mrowienie.

- Powiedz, że inne pokoje nie są jeszcze gotowe - wydusił. - Proszę.

Pokręciła głową.

- Zarezerwowałeś apartament. - Schyliła się i przez kraty klatki pogłaskała kota. - Ale Bill... kierownik recepcji... mówi, że na pewno nam się spodoba. Dwie sypialnie, salon, gdzie będziemy mogli urządzić biuro... - zerknęła nań niepewnie. - Wspólna

łazienka.

- Pytałaś, czy nie mają jeszcze czegoś? - Nie zdołał ukryć paniki w głosie.

Popatrzyła nań z politowaniem.

- Oczywiście. Nic nie mają. Bill powiedział, że może uda się im znaleźć drugi pokój za tydzień. Ale teraz jest początek sezonu na wyspach i wszystko jest zajęte. Skoro nie mamy innego pomysłu na nasze polowe biuro, musimy brać, co dają. - Zadzwoń na wiszącym na palcu kluczem. - Jeśli będziesz potrzebował dodatkowych lekcji dla swojej nowej asystentki, daj mi znać.

Powiódł wzrokiem od kluczy, przez jej dłoń, opalone ramię i długą szyję, ku ustom. Ze zdumieniem spostrzegł, że nałożyła tego dnia jasną szminkę. Jej pełne wargi przypominały kształtem łuk Kupidyna i aż prosiły się o całusa. Jak to się stało, że tak zmieniła się w tak krótkim czasie? I co ja mam teraz zrobić? pomyślał z rozpaczą.

- I? - rzuciła. Coś w jej głosie sprawiło, że przyjrzał się jej uważniej. Oczy jej zwięziły się. Oddech stał się krótki, urywany. A policzki się zaróżowiły. Uświadomił sobie, że gapi się na nią bezwstydnie.

Poczuł się jak nastolatek przyłapany na zaglądaniu pod spódniczkę koleżance. Chrząknął i schylił się po bagaże.

- Wygląda na to, że nie mamy wyboru - powiedział. Skinieniem głowy wskazał, by ruszyła przodem. - Chodź przekonać się, jak bardzo źle to wygląda.

Rozbawiona początkowo nieporadnością Aleca w planowaniu najprostszych spraw, spuściła z tonu, kiedy dotarli na miejsce.

Chociaż właściwie nie miała na co narzekać. Główna część apartamentu doskonale nadawała się na biuro. W przestronnym, jasnym salonie stały trzy duże stoły. Obok kilka krzeseł. Było dosyć miejsca, żeby rozstawić cały sprzęt, który powinien dotrzeć do hotelu w najbliższym czasie. Do salonu przylegała niewielka kuchenka. Za wielkimi, szklanymi drzwiami mieścił się mały ogródek. A w oddali widać było ocean.

Ale dalej zaczynały się kłopoty. Dwie sypialnie oddzielała niewielka garderoba i wspaniale wyposażona łazienka.

Alec postukał w ściankę, badając jej solidność.

- Mam nadzieję, że nie chrapiasz - powiedział.

- Nie wiem - odparła.

- Żaden z twoich narzeczonych nie skarżył się nigdy?

- Ja nigdy... - Zaraz! pomyślała gniewnie. Nigdy nie mówiła mu o swoich osobistych sprawach. I nie miała zamiaru mówić mu, że nigdy nie miała narzeczonego. To było zbyt upokarzające. I nic mu do tego!

Obróciła się ku niemu i ze zdumieniem stwierdziła, że stał tuż za nią. Blisko. Zbyt blisko. I jeszcze się zbliżał.

- Hmm - bąknęła niepewnie. Chciała powiedzieć mu coś ciętego, co przywołałoby go do porządku. Lecz nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

- Chrapiesz? - powtórzył pytanie. Intensywnie wpatrywał się w jej usta. Daisy nerwowo oblizwała wargi.

- Och! - rzuciła. - Cóż. Jakoś dotąd nikt się nie skarżył.

- To dobrze. - Odwrócił się i odszedł. - Musimy chyba pogodzić się z tym, co mamy. Postarajmy się tylko nie wchodzić sobie w drogę.

- Masz rację - powiedziała, siląc się na obojętność. - I nie martw się. Po obiedzie u Baldwinów zamierzam spotkać się z Troyem i jego przyjaciółmi. Będziesz więc miał trochę czasu dla siebie.

W mgnieniu oka złość jak czarna chmura spłynęła mu na twarz.

- Nie mówisz poważnie.

- Jak najbardziej - odparła. Chociaż wolałaby spędzić wieczór z nim. Palant! - Mam być tutaj kilka miesięcy. I nie zamierzam ci się narzucać.

Zerknęła nań spod opuszczonych rzęs. Tornado.

- Świetnie - powiedział zduszonym głosem. - Ale skoro

upierasz się iść, ja pójdę z tobą.

- Nie, dziękuję - odrzekła. - Wolę pójść sama. - Skoro nie mogę być sama z tobą, pomyślała.

- Daisy - powiedział, siląc się na spokój. - Jestem za ciebie odpowiedzialny.

Tego było jej za wiele. Dlaczego mężczyźni zawsze traktowali ją jak bezradne dziecko? Czemu Alec nie potrafił dostrzec w niej kobiety?

- Guzik prawda, Alec - powiedziała. - Jestem dorosła. I wybieram się na przyjęcie, na które zaprosił mnie przyjaciel.

- Hola! - Wzruszył ramionami. - Twój przyjaciel zaprosił również mnie. I zamierzam tam pójść.

Daisy ugryzła się w język... dosłownie... żeby nie powiedzieć mu, dokąd naprawdę mógłby sobie pójść. Minęła go, wściekła. Porwała klatkę z kotem i pozostałe bagaże.

- To moja sypialnia - warknęła do Aleca, który rozstawiał na stole komputer.

- Proszę bardzo. Tylko nie pozwalaj kotu z niej wychodzić. Ja i koty nie przepadamy za sobą.

- Przeróżające - prychnęła.

- Obiad za godzinę - usłyszała za sobą.

- Wiem - mamrotała. - Ale to nie ja zawsze się spóźniam.

- Co?

- Pamiętam - zawołała słodziutko. Energicznie zamknęła za sobą drzwi, cisnęła bagaż na łóżko i wypuściła zniecierpliwionego kota. Nie mogła pojąć, jak mogła zadurzyć się w człowieku, który doprowadzał ją do takiej wściekłości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Obiad u Baldwinów był dla Daisy wspaniałym wypoczynkiem. Drobnym zgrzytem było tylko to, że Virginia usadziła ją przy stole tuż obok Aleca. Wciąż czuła jego łokieć. Każde dotknięcie było jak gorąca szpila. Aż dziw, że ciepło jego ciała nie spopielilo jej.

Lecz starała się jak mogła. Siedziała wyprostowana, skupiona na rozmowie. Tylko od czasu do czasu pozwalala sobie na ulotne spojrzenia w stronę Aleca. Co tu kryć, był niezwykle przystojny. Uroczy i ponętny.

Musiła całkiem postradać zmysły, kiedy godziła się na tę pracę. Byli tam razem dopiero pół dnia, a ona już prawie oszalała. A co będzie dalej?

Sytuacja odmieniła się i oto teraz Daisy znalazła się wśród przyjaciół. Joseph Baldwin był czarujący i dowcipny. A Virginia była cudowną gospodynią. Ich dom stał na wysokim wzgórzu,

skąd roztaczał się porywający widok na miasto Paloma. Przy obiedzie gospodarze opowiedzieli im fascynującą historię Santa Margarita. I o marzeniu, które właśnie spełniali. O renowacji starych pensjonatów.

- Jesteście pewni, że już wam tego kiedyś nie opowiadałam?
- spytała Virginia. Kiedy zapewnili ją stanowczo, że nie, mówiła: - Dawno temu, mój ojciec kupił studio filmowe. Być może o nim słyszeliście. Cosmopolitan Pictures?

Daisy i Alec pokiwali głowami. Wszyscy słyszeli o Cosmopolitan Pictures. Tam powstało wiele ulubionych filmów Daisy.

- W najlepszych latach wytwórni ojciec kupił większość ziemi na tej wyspie. Stworzył azyl dla swoich najbardziej sławnych aktorek i aktorów, żeby tu mogli odpoczywać. W ten sposób mógł stale mieć ich na oku i pilnować, żeby ich nazwiska nie pojawiały się na pierwszych stronach brukowców.

Virginia opowiedziała im historię rozwoju Palomy. Miasta, które powstało i rosło wokół pierwszych siedmiu pensjonatów. A nazwę swą otrzymało na cześć pięknej aktorki, Palomy Estrella, która namówiła ojca Virginii do wybudowania pierwszego kasyna. A potem kolejnych kasyn, barów sklepów, pralni i hoteli.

- Taki był początek miasta Paloma.
- Cóż za wspaniałe miałaś dzieciństwo - powiedziała Daisy z zachwytem. - Wśród tylu olśniewających ludzi.

- Większą część roku spędzałam w szkole z internatem. Ale letnie wakacje z rodzicami były niezwykle. - Virginia uśmiechnęła się uśmiechem, który sprawił, że odmłodziła o wiele lat. - Kiedy przez trzydzieści lat patrzyłam, jak pensjonaty pomału popadały w ruinę, czułam przygnębienie. I to jest jedna z przyczyn, dla których tak niecierpliwie wyczekuję chwili, kiedy znów zapełnią się gośćmi.

Kiedy skończyli jeść, Virginia wyjaśniła, że po śmierci jej ojca wytwórnia została sprzedana, a pensjonaty, jeden po drugim, zajęły sądy.

- Ale prawdopodobnie dzięki temu, że nieruchomości były pod ochroną sądu - wtrącił Joseph - nie zostały sprzedane agentom nieruchomości i zburzone.

Przenieśli się na taras i usiedli na rattanowych kanapach. Baldwinowie na jednej, Alec i Daisy na drugiej. Alec rozejrzał się dookoła, a po chwili poprosił, by Joseph opowiedział mu o architekcie, który zaprojektował ich wspaniały dom.

Na całej wyspie zabronione było posiadanie samochodów. Było ich tam dosłownie kilka. Jedynym środkiem transportu były wózki golfowe. Daisy miała wrażenie, że przeniesiona została do jakiejś bajkowej, lilipuciej krainy.

Służąca wtoczyła stolik na kółkach z kawą i deserem. A Daisy nieustannie zmagala się z gorącym napięciem, jakie budziła

w niej bliskość muskularnego ciała Aleca.

Oddychaj, mówiła sobie w myślach. Tylko kilka miesięcy i będzie po wszystkim.

- Alecu - Virginia podała mu filiżankę kawy. - Miałam spytać cię, co słyhać u twojej matki?

Przez te wszystkie lata Daisy odebrała od matki Aleca olbrzymią liczbę wiadomości i rozmawiała z nią kilka razy. Barbara Mackenzie miała donośny, lekko zachrypnięty głos. W tym właśnie momencie Daisy uświadomiła sobie, że nic nie wiedziała o matce Aleca... nawet jak wygląda. I uświadomiła sobie także, że Alec nigdzie nie miał żadnej rodzinnej fotografii.

Alec zawahał się przez chwilę. Podał filiżankę Daisy.

- W porządku - powiedział w końcu. - Myślę, że teraz jest we Florencji.

- O, nie. Ostatnio miałam od niej wiadomości z Londynu - powiedziała Virginia. - Zajmowała się wyceną biżuterii rodziny królewskiej.

- Naprawdę? - spytał Alec. Lecz zabrzmiało tak, tak, jakby odpowiedź w ogóle go nie interesowała. - Pani Baldwin, proszę mi powiedzieć...

- Virginio - przerwała mu.

- Virginio. Powiedz mi, proszę, jeszcze raz, jak poznałaś Barbarę.

Daisy ostrożnie odłożyła srebrną łyżeczkę na porcelanowy spodeczek. Barbarę? Mówił o swojej matce Barbara?

- Na Boga, nie pamiętam gdzie spotkałyśmy się po raz pierwszy. - Virginia spojrzała pytająco na męża. - Sama nie wiem. Być może na którejś aukcji u Sotheby'ego, przed wielu laty. Zanim zaczęła prowadzić własny dom aukcyjny.

Dom aukcyjny Mackenzie Auctioneers był powszechnie znany. Ale dopiero w tym momencie Daisy dowiedziała się, że należał do rodziny Aleca. Spojrzała nań kątem oka. Oto odkryła się przed nią kolejna tajemnica człowieka, w którego obecności traciła oddech.

- I - ciągnął Alec z udawaną swobodą - tak dowiedzieliście się o mojej firmie?

- Nie sędzę. - Virginia znów posłała mężowi pytające spojrzenie.

- Przeczytałem o tobie w którymś piśmie branżowym - powiedział Joseph. - Jeśli dobrze pamiętam, artykuł nie był zbyt pochlebny. Ale fotografie powiedziały nam o twoim dziele wystarczająco dużo.

Alec wyraźnie się rozluźnił. Podziękował Josephowi za ciepłe słowa. Aż do tego wieczora nie zdawał sobie sprawy, że Baldwinowie wiedzieli, kim była jego matka. I że znali ją tak dobrze z dawnych lat. Dziwne tylko, że nigdy o niej nie

wspomnieli. Ale gdyby okazało się, że zawdzięczał kontrakt nie tylko Daisy, ale i matce, której od lat unikał, byłby to dla niego cios ponad siły.

Ciepły wiatr znad oceanu przyniósł mu zapach Daisy. Słodki jak cukier, ostry jak cynamon, kuszący jak świeżo upieczone ciasteczka. Uśmiechnął się mimo woli. Chociaż wcale nie był w nastroju.

Kiedy rano, w hotelu, spytał ją, czy którykolwiek z jej narzeczonych skarżył się, że chrapie, chciał tylko podroczyć się z nią. Pożartować. Ale gdy nerwowo oblizła wargi, ochota do żartów mu minęła. I na samą myśl, że mogłaby być z innym, poczuł gwałtowny gniew.

Dlatego tak uparł się, że pójdzie z nią na to piekielne przyjęcie u Troya.

Popatrzył na nią z ukosa. Jej oczy były wielkie ze dziwienia.

- Co? - rzucił półgłosem. Baldwinowie zajęci byli przy tacy z deserami.

- O co tu chodzi? - spytała równie cicho.

- O nic. - Wzruszył ramionami. Nie miał ochoty rozmawiać o matce.

Daisy zawahała się przez moment. Spojrzała ponad jego ramieniem i uśmiechnęła się szeroko do gospodarzy.

Alec był dziwnie pewien, że było to tylko chwilowe odro-

czenie przesłuchania. Dobrze znał dociekliwość Daisy.

Przyjęcie przeszło najgorsze oczekiwania Aleca. Hordy opalonych młodych ludzi kłębiły się po patio z plastikowymi kubkami pełnymi piwa w dłoniach. Olbrzymie głośniki ryczały muzyką. Wszyscy mężczyźni ubrani byli w szorty, sandały i kolorowe, hawajskie koszule. Moda sprzed dziesięcioleci, pomyślał. Kobiety miały na sobie obcisłe spódniczki, kuse bluzeczki i zbyt wiele makijażu. Piekło! pomyślał.

- Chodźmy po piwo. - Daisy z trudem przekrzykiwała hałas.

Zajrzał w jej roziskrzone radością oczy. Okulary zostawiła w hotelu. Była bez nich jeszcze młodsza, ładniejsza i bardziej niebezpieczna, niż gotów był przyznać.

Westchnął. Z taką ochotą szła na to niedorzeczne przyjęcie, że przynajmniej zapomniała dręczyć go pytaniami o matkę.

- Zgoda - krzyknął. I ruszył przez tłum, trzymając ją za rękę.

Ciepło jej dłoni z wolna rozpalało mu krew w żyłach. Delikatne muśnięcia jedwabiu jej sukienki wprost parzyły mu dłoń. Zapragnął zabrać ją z tego miejsca, być z nią sam na sam.

Niespodziewanie tłum tańczących zafalował i wpadł na nich. Daisy straciła równowagę, a Alec instynktownie przyciągnął ją do siebie, żeby się nie przewróciła. Natychmiast spostrzegł, jak wielki popełnił błąd.

Każda jej krągłość, każdy skrawek jej ciała palił go jak żywy ogień.

Psiakrew!

Natychmiast odsunął się od niej. Złapał za rękę i pociągnął ją w stronę beczułki. Daisy miała ochotę przyjść na to przyjęcie, a on uparł się towarzyszyć jej. Zaczynał wątpić, czy postąpił słusznie.

Daisy zmarszczyła brwi. Nie mogła pojąć, czemu Alec był taki zły.

Alec podał jej plastikowy kubek tak energicznie, że piwo chlapnęło jej na rękę. Rozejrzał się po zatłoczonym patio, jakby szukał drogi ucieczki.

- Poszukam prawdziwego baru - krzyknął jej do ucha. - Troy dostał ode mnie taką furę pieniędzy, że na pewno kupił coś lepszego.

I zniknął.

Rozgniewała się na niego. Ale zaraz przypomniała sobie uczciwie, że przecież wcale nie chciała, żeby z nią przychodził.

Oparła się o otaczającą patio barierkę i napiła się piwa. Było zimne i mocne. Doskonale. Z zainteresowaniem rozglądała się dokoła. Jej długa, czarna sukienka bez rękawów i sandałki na wysokim obcasie doskonale nadawały się na obiad u Baldwinów. Ale ani trochę nie pasowały na przyjęcie u Troya. Dokoła królowały szorty lub krótkie spódniczki i kolorowe bluzki.

Deprymowało ją trochę, że tak się wyróżniała.

- Daisy!

Przystojny, pięknie opalony Troy stanął obok. Uśmiechał się szeroko.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś. Nie przypuszczałem, że twój gderliwy szef da ci dzisiaj wolny wieczór. Ale! - zawołał, zanim zdołała powiedzieć, że Alec przyszedł wraz z nią. - Widzę, że masz pustą szklanę.

Daisy spuściła wzrok i ze zdziwieniem spostrzegła, że naprawdę tak było.

- Chyba masz rację.

Odstawiła pusty kubek na barierkę i wzięła od Troya następny. Pełny. Alec faktycznie jest strasznym zrzędą, pomyślała. Którego wciąż nie potrafiła wyrzucić ze swych marzeń. Chociaż starała się jak mogła.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedziała.

- Owszem, bo ty tu jesteś. Jesteś gotowa zmyć się ze mną? -

Podał jej ramię z wyszukana galanterią.

Żart rozbawił ją. Uśmiechnęła się. Chociaż miał zapewne więcej niż jej dwadzieścia osiem lat, wyglądał znacznie młodziej. Był pełen energii i radości życia.

- Z przyjemnością - odparła. Rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu Aleca. Zniknął. - Dokąd idziemy?

- Do jaskini - powiedział tajemniczo.

Jaskinia okazała się być kolejnym patio, do którego dotarli po długiej wędrówce przez dom i pokonaniu wielu drzwi. Było tam równie ciasno i gwarno. Przez następną godzinę Daisy uczyła się nowych dla niej gier barowych. Podczas studiów zbyt była zajęta nauką, żeby je poznać. Tego wieczora tuzin nowych przyjaciół dokładał wszelkich starań, żeby szybko nadrobiła zaległości.

Kiedy zarządzono kolejną przerwę i ktoś zajął się szykowaniem „odwróconej Margarity”, Daisy wyruszyła na poszukiwanie toalety. Zabawa sięgała zenitu, przyszło jej więc poczekać w kolejce prawie dziesięć minut. Potem postanowiła przed powrotem do jaskini znaleźć Aleca.

Nie było to trudne. Stał pod ścianą frontowego patio i robił to, co umiał najlepiej. Rozmawiał z jakąś oszałamiającą blondynką.

Daisy poczuła atak niezrozumiałego gniewu. I braku wiary w samą siebie. Może, pomyślała, gdybym ubrała się jak tamta, Alec dostrzegłby we mnie kobietę?

Patio zawirowało jej przed oczyma. Dziwna sprawa. I wtedy przyszło olśnienie. Wiem! Złamałam szyfr. Śmiała, pewna siebie i seksowna. Oto recepta. Gdyby tylko potrafiła wcielić to w życie, mężczyźni leżeliby u jej stóp. Zrobię to. Przy najbliższej okazji.

Co na pewno nastąpi jeszcze przed następną epoką lo-

dowcową.

Blondynka przysunęła się do Aleca. Jej uśmiech wyrwał Daisy z zadumy. Odwróciła się i poszła w głąb domu. Wiedziała, co zrobi, kiedy tylko skończy tę pracę. Wykreśli Aleca z notesu raz na zawsze.

Alec dostrzegł błysk srebrnych kolczyków Daisy. Przez minioną godzinę walczył ze sobą. Czy ruszyć na poszukiwania, czy trzymać się od niej jak najdalej? I kiedy dojrzał już prawie do decyzji i zamierzał zacząć poszukiwania, pojawiła się na patio i zniknęła. Ciekawe, czy była z Troyem? pomyślał. I zacisnął szczęki.

- To co będzie? - usłyszał przy uchu cichy kobiecy głos.

Zdumiony, spojrział w oczy blondynce. Myśląc o Daisy, zapomniał o niej.

- Co, co będzie, najdroższa? - spytał. Spojrział na drzwi, za którymi zniknęła Daisy.

- Nieuniknione - zamruczała mu wprost do ucha. - Ale ja mieszkam w hotelu z całą bandą koleżanek. Musimy pójść do ciebie.

- To pech. - Oderwał wzrok od drzwi i spojrział na ślicznotkę. - Obawiam się, że mój współlokator nie zgodzi się. Będziemy musieli dać sobie spokój.

Zamrugnął gwałtownie. Naprawdę powiedział to?! Świat się

wali. Nie czekając, ruszył przez patio ku drzwiom. Musiał sprawdzić, czy Troy nie robił czegoś, czego on nie byłby gotów zaakceptować. Czyli wszystkiego z Daisy.

Szybko znalazł, czego szukał. To, co zobaczył na oświetlonym choinkowymi lampkami patio, doprowadziło go do wściekłości.

Daisy na pół leżała na drewnianej ławie. Sukienkę miała podciągniętą do połowy ud. Co sprawiło, że jej długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. A dobry, stary Troy klęczał u jej stóp i pieścił jej cudowną nogę.

Musiał przyznać, że Troy był szybki. Ale sadząc ku niemu wielkimi krokami, Alec obmyślał plany skutecznego pohamowania go.

- Alec! - Daisy uniosła głowę.

- Cześć, człowieku. - Troy obciągnął brzeg jej sukienki i wstał. - Nie wiedziałem, że tu jesteś. - Uśmiechnął się.

- Nie wątpię - warknął Alec. Uśmiech Troya zbladł pod wpływem jego spojrzenia. - Pora iść, Daisy. - Zacisnął pięści.

Nie usłuchała. Miała zaczerwienione policzki i błyszczące oczy. Z niezdarną ostrożnością postawiła na ławie obok siebie kubek. Wtedy Alec spostrzegł obok wiele pustych kubków.

- Nie bądź głupi - wymamrotała trochę niewyraźnie. - Nie jestem jeszcze gotowa.

- Jesteś.

- Czekaj, kolego - powiedział Troy słodziutko. - Wieczór dopiero się zaczął. Napijmy się jeszcze i...

- Nie, dziękuję. I tak jesteśmy tu już zbyt długo. - Alec wziął Daisy za rękę i podniósł ją. - Musimy iść.

Stała, spoglądając to na niego, to na Troya. Potem popatrzyła na swoją małą dłoń uwięzioną w wielkiej dłoni Aleca. I, ku swemu niebotycznemu zdumieniu, Alec poczuł leciutki, zachęcający uścisk.

Popatrzyła mu w twarz. Uśmiechnęła się.

- Och! Niech będzie - powiedziała. - Wygrałeś.

- W porządku - powiedział dobrodusznie Troy. - Ale gdybyście zmienili zdanie, będziemy tutaj do rana. Dziękuję, że przyszliście. - Popatrzył na Daisy tak, że Alec poczuł ochotę wtłoczenia mu uśmiechu pięścią do gardła.

- Cała przyjemność po naszej stronie - zaczęła Daisy. Nic więcej powiedzieć nie zdołała. Alec obrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, wciąż trzymając ją za rękę.

Co stało się z odpowiedzialną, rozsądną Daisy w okularach, którą znałem dotychczas? myślał, prawie ciągnąc ją przez dom. I czemu tak się o nią troszczyć, u diabła? Bardzo chciałby móc powiedzieć sobie, że to tylko coś w rodzaju braterskich uczuć. Ale wiedział, że to nie była prawda.

Cokolwiek to było, bardzo mu się nie podobało.

- Jaki masz problem? - spytała Daisy, gdy znaleźli się na chodniku przed domem.

- To nie ja mam problem, moja mała „Dziewczynko z St. Pauli*„. To ty masz problem.

- Dziewczynko z St. Pauli? - rzuciła i wyrwała mu rękę. - Jeśli chodzi ci o tę małą szklaneczkę piwa, którą wypiałam...

** Gra słów: „St. Pauli Girl” (ang.) - „Dziewczynka z St. Pauli” - gatunek piwa.*

- Małą szklaneczkę? Widziałem całkiem niemałą kolekcję. Wsparta się pod boki.

- Co? Będziesz mi liczył, ile wypiałam?

- Trudno nie zauważyć. Potrząsnęła głową.

- I co z tego? Kilka szklaneczek piwa to grzech?

- Byliśmy tam ledwie godzinę, Daisy.

- To nie powód, żebyś wywlekał mnie jak jakiś zbawca. - Coraz bardziej podnosiła głos. - Nie potrzebuję ratunku.

Dziękuję.

- Wygląda na to, że jednak potrzebujesz. Nie jestem purytaninem, ale myślę, że dwunastogodzinna znajomość nie daje Troyowi prawa do głaskania ci nóg.

Daisy patrzyła nań, jakby postradał zmysły.

- Głaskania mi... - parsknęła. - Rozlałam piwo. A Troy był tak elegancki, że wytarł mi nogę serwetką.

- Uh-huh. - Alec znów poczuł dławiącą wściekłość. Znów stanął mu przede oczami tamten obraz. Daisy i Troy. - Prawdziwy z niego dżentelmen.

Pochyliła głowę na bok. Włosy spłynęły jej na ramię. Jeszcze przed tygodniem Daisy zawsze miała włosy ciasno upięte. Teraz, z niewiadomego powodu, rozpuszczała je. Doprowadzało go to do szaleństwa.

A znów, jak błyskawica, przemknęła mu myśl, żeby zanurzyć w te włosy palce, przyciągnąć jej głowę i całować ją, aż...

- Wiesz, na czym polega twój, problem, Alec? - Wyrwała go z zamyślenia. - Nie ufasz nikomu. To takie smutne.

- Oczywiście, że ufam ludziom - zaprzeczył gwałtownie. Chociaż doskonale wiedział, że miała rację.

- Kłamca. A twoja podejrzliwa natura kompletnie zrujnowała moje plany na dzisiejszy wieczór.

- Miałaś jakieś plany?

- Owszem, miałam. I nie miało to nic wspólnego z tobą...

- Pochyliła głowę w drugą stronę. Wpatrywała się weń tak intensywnie, że poczuł się nieswojo.

Czekał. I starał się nie widzieć migotania jej kolczyków,

sukienki ciasno opinającej jej piersi czy też sposobu, w jaki przygryzła dolną wargę.

- Tam do diabła! - powiedziała. Podeszła do niego bliżej.

- Pora na plan B.

Wspięła się na palce, położyła mu dłonie na ramionach i ostrożnie dotknęła delikatnymi, miękkimi wargami jego ust.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zwarli się w gwałtownym pocałunku. Z dawna tłumiona pasja wzięła górę. Alec zapragnął przytulić ją, smakować jej słodycz. Ale coś mu mówiło, że powinien uciekać jak najdalej.

Nie dał rady.

Objął ją w talii. Głaskał po plecach. Jedną ręką przyciągnął mocniej jej głowę, drugą zsunął w dół jej pleców. I ani na moment nie oderwał ust od jej ust.

Z radością pomyślał, że było tak, jak to sobie nie raz wyobrażał.

Ze zdziwieniem pytał sam siebie, kiedy zaczął śnić o niej na jawie? Po tylu latach przepracowanych ramię w ramię. Czy może było tak zawsze? Od samego początku? Od tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w jego biurze? W tym momencie usta

Daisy rozchyliły się zachęcająco i Alec zapomniał o wszystkim. Prysnęły wszelkie rozważania. Została tylko dziewczyna w jego ramionach.

Pierwszy, nieśmiały kontakt jej języka z jego językiem rozpałił jego żądze. Odpowiedział gwałtownym pocałunkiem. Głębokim i namiętym. Objął ją mocniej. Przytulił.

Ich języki rozpoczęły odwieczną walkę. Alec poczuł na wewnętrznej stronie policzka powiew jej oddechu. Usłyszał cichutkie westchnienie. Ten delikatny szmer wstrząsnął nim. Poczul, że zaczyna tracić kontrolę nad sobą. Że zbliża się do granicy, której istnienia nawet się domyślał...

Brzdęk!

Głośny dźwięk tłuczonego szkła i śmiech wielu gości opuszczających przyjęcie sprawił, że Alec natychmiast uświadomił sobie, że i Daisy sporo wypła tego wieczora. Odsunął się. Opuścił ramiona. Boże! Gdybym tego nie przerwał, na pewno wylądowalibyśmy w łóżku, pomyślał. I chociaż wydawało się, że to wspaniały plan, dobrze znał Daisy. Jutro mogłaby tego żałować.

Im bardziej zbliżał się wesóły gwar, tym jaśniejszy miał umysł. Choć wciąż drżał z podniecenia, coraz wyraźniej czuł słodki zapach piwa płynący od Daisy. Zrozumiał, że byłby największym draniem, gdyby wykorzystał jej stan.

Zajrzał głęboko w jej piękne, ciemne oczy. Dostrzegł na ich

dnie gorące pragnienie... Takie, jak jego własne. Przełknął z trudem ślinę. Zaciśnął pięści. Żeby powstrzymać się przed zrobieniem głupstwa.

- Daisy - odezwał się cicho - to był zły pomysł. - Głos mu zadrżał.

- Tak? - Uśmiechnęła się trochę nieprzytomnie. - Dlaczego? To naprawdę był zły pomysł. Wypiła za wiele. On był jej szefem. Mieli pracę do wykonania. Byli uwięzieni na wyspie na następne trzy miesiące. I nawet nie była w jego typie.

Przynajmniej jak dotąd.

- Bo jesteś pijana.

Milczała przez chwilę. Potem uśmiechnęła się. Machnęła szeroko ręką. Zachwiała się i oparła o niego.

- Tak - powiedziała. - Masz rację.

Jej dłonie zsuwały się po jego piersi, coraz niżej i niżej.

- Właśnie - sapnął głucho. Chwycił ją za nadgarstki i odsunął.

- Daj spokój. - Daisy skrzywiła się. - Nie bądź zrzęda.

Naburmuszyła się. Ale jakże uroczo. Zrobiła smutną minkę, wydeła wargi, popatrzyła błagalnie. Omal jej nie ustąpił. Ale nie mógł. Nie tej nocy.

Tej nocy, na swoje nieszczęście, był trzeźwy i rozsądny.

- Daisy. - Odsunął ją jeszcze bardziej. - Być może nie zawsze bywam dżentelmenem, ale nawet ja nie ucieknę się do czegoś

takiego.

Jego słowa podziały jak uderzenie obuchem. Zażenowanie w jej oczach sprawiło mu prawdziwy ból. Wyprostowała się, skrzyżowała ręce na piersiach, których dotknąć pragnął tak bardzo...

Przestań, Mackenzie!

- Świetnie - powiedziała. - Powinniśmy już iść. - Odwróciła się i ruszyła w złym kierunku.

Z cichym westchnieniem Alec ruszył za nią.

- Ładnie z twoje strony - powiedział. Ujął ją za ramię i obrócił. - Ale nasz wózek jest tam.

Zawisła mu na ramieniu. A on aż zagryzł wargi, gdy poczuł na biodrze jej biodro.

Troskliwie pomógł jej wsiąść do wózka i ruszył do domu najszybciej, jak tylko było to możliwe. Żeby jak najprędzej ułożyć ją w łóżku... Samą. I przygotować na następny dzień wspaniałą przemowę. Tylko, co miał powiedzieć? Skoro sam nie wiedział, czego chce.

Zerkał na Daisy od czasu do czasu i zastanawiał się, co kryło się za jej milczeniem. Zapewne była trochę zawstydzona. To zrozumiałe. Wszak gdyby była trzeźwa, nie pocałowałyby go w taki sposób. To nie było w jej stylu.

- Nigdy nie piję dużo - rzuciła buńczucznie, gdy Alec ot-

wierał drzwi.

- Naprawdę? - Z trudem krył rozbawienie.

Na szczęście zbyt była zawiana, żeby zauważyć.

- To prawda - powtórzyła z uporem. Niemal wpadła za nim do pokoju.

Włączył światło. A Daisy, z głośnym stukotem obcasów ruszyła przez pokój. Zamknął drzwi i odwrócił się. Akurat w porę. Bowiem Daisy maszerowała prosto do jego pokoju.

- Hola! Hola! Zaczekaj - zawołał. Podbiegł, położył jej ręce na ramionach i pokierował we właściwym kierunku.

Ciężko usiadła na łóżku. Kot z gniewnym miauknięciem zeskoczył na podłogę.

- Przepraszam - bąknęła. I opadła na poduszkę. - Nie chciałam cię przestraszyć.

Alec ściągnął jej sandały. Przez ułamek sekundy pomyślał, że należałoby ją rozebrać. Ale było to zbyt niebezpieczne. Wyglądała ślicznie. Jej włosy rozsypały się na poduszce. Policzek wsparty na dłoni. I uśmiech na twarzy.

Boże dopomóż! Nawet w takim stanie działała na niego jak magnes. Jak płachta na byka. Uciekać! Szybko nakrył ją kocem i popędził do drzwi. Zdążył jeszcze zobaczyć, że kot, posyłając mu pełne wyrzutu spojrzenie, wskoczył na łóżko, zwinął się w kłębek i zasnął, przytulony do Daisy.

Oj, nie będzie to spokojna noc, pomyślał Alec. Wciąż czuł jej ciało przytulone do swego. Wciąż smakował tamten pocałunek.

Zgasił światło i cicho zamknął za sobą drzwi. Przypomniał sobie słowa, które wymamrotała tuż przed zaśnięciem. Wiedział, że skierowała je do kota. Ale spokojnie mógł wziąć je także do siebie. Przestraszyła go bowiem naprawdę. Jak nikt dotąd.

Ponieważ po raz pierwszy w życiu Alec Mackenzie spotkał kobietę, która sprawiła, że uśmiechał się i zapragnął być innym człowiekiem.

Daisy wcale nie chciała się obudzić. Ale w końcu mruczenie Bam Bama sprawiło, że uniosła powieki. I natychmiast nakryła głowę poduszką. Co za hałas! I to jaskrawe światło.

- Czemu czuję się tak okropnie? - wymamrotała spod poduszki. - Przecież dwa kieliszki wina do obiadu nie...

Powoli wracały do niej wspomnienia poprzedniego wieczora. I żołądek ścisnął się jej. O mój Boże! Usiadła i zakłęła. Gwałtowny ruch sprawił, że młot w jej głowie zaczął tłuc jeszcze mocniej.

Rzuciła się na Aleca... A on ją odtrącił.

Gęsta mgła w jej głowie sprawiła, że zaczęła wątpić, czy naprawdę zrobiła to, co myślała, że zrobiła. Lecz wystarczyło, że zamknęła oczy, by znalazła potwierdzenie. Nadal czuła jedwabisty dotyk jego ust. Cudowne drżenie języka. O, tak. Zrobiłam to,

pomyślała. Pocałowałam Aleca. I było to jeszcze cudowniejsze niż w marzeniach.

Opuściła nogi i dotknęła bosymi stopami chłodnej podłogi. Kolejne wspomnienia wróciły jak ptaki. Przypomniała sobie, że postanowiła wyglądać równie ponętnie, jak lalunie Aleca. Przypomniała sobie nieumiarkowane picie piwa. I gry barowe. I decyzję o pocałowaniu go. Pamiętała także gorycz upokorzenia, kiedy ją odsunął.

Opuściła obolałą głowę i skryła twarz w dłoniach. Zawsze miała żywą wyobraźnię. Przez ostatni rok wiele razy wyobrażała sobie, jak mogłyby wyglądać ich intymne chwile. Ale nigdy nie przyszło jej na myśl, że mogłaby okazać się dla niego tak mało pociągająca.

Wstała. Zatoczyła się lekko i pomalutku ruszyła naprzód. Odkąd go poznała, Alec zawsze przebierał w kobietach. Taki był.

Odsunęła zasłonę i skrzywiła się. Światło raziło ją boleśnie. Co jest ze mną nie tak? myślała. Czy była tak odrażająca, tak niemila i nieatrakcyjna, że nie mógł zdobyć się nawet na przelotny romans z nią?

Najwyraźniej tak.

Ogarnęła ją wściekłość. Ból poniżenia stał się jeszcze większy.

Tak. Alec nie mógł wyraźniej okazać, co do niej czuł. Ow-

szem, powiedział wtedy, w jej kuchni, że jej potrzebuje. Ale chodziło mu tylko o sprawy zawodowe. Ostatnia noc dowiodła tego całkowicie, czyż nie?

Mówiła to już sobie wiele razy. Lecz tym razem, czuła to, było inaczej. Stała pod prysznicem. Odkręciła gorącą wodę. I przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie narazi się na takie rozczarowanie i poniżenie.

Alec usłyszał Daisy, zanim ją zobaczył.

Śmiała się. Znał ten cudowny, radosny dźwięk bardzo dobrze. I uśmiechnął się, choć był w ponurym nastroju. Otworzył drzwi. Daisy rozmawiała przez telefon w kuchence. Słuchawkę przyciskała do ucha ramieniem. Wyciągnięta, sięgała do góry, do szafki.

Cały poranek spędził na budowie. I cały ten czas usiłował przekonać samego siebie, że to, co zaszło między nimi, nie miało znaczenia. Ale czuł, że się okłamywał.

Dlatego zastygł bez ruchu i patrzył. Chłonał wzrokiem jej szczupłą, zgrabną, opaloną postać. Wbił ręce do kieszenie i zacisnął szczęki.

- I ja za tobą tęsknię, Tom - powiedziała ciepło.

Tom? Zawirowało mu w głowie. Tęskniła za jakimś Tomem? Co to, u diabła, za Tom?

- Przecież zawsze możesz tu przyjechać. Statkiem to tylko dwie godziny. - Słuchała przez chwilę i roześmiała się. - Masz rację. Taki z ciebie przystojniak, że zapomniałam o twojej chorobie morskiej. - Schyliła się do szafki pod zlewem.

A więc przystojniak Tom cierpi na morską chorobę, pomyślał Alec. Nie mógł oderwać od niej oczu. Jeśli Tom równie źle znosił lot samolotem, to mam go z głowy. Przynajmniej na kilka miesięcy.

Alec zamrugał. Był zmęczony. Miał za sobą nieprzespaną noc. Jeszcze rano, na budowie, bił się z myślami. Nie mógł zaprzeczyć, że coś rodziło się między nimi. I postanowił skończyć z tym raz na zawsze.

Daisy nie była kobietą dla niego.

Nie potrafił spełnić jej marzeń. Nie mógł zabrać jej do domu, by przedstawić rodzicom. Nie umiał rozmawiać o remontach kuchni i praniu pościeli.

Mówiąc krótko, Daisy była kobietą tego rodzaju, którego unikał najbardziej.

Musiał chyba poruszyć się, bo Daisy obróciła się na pięcie. Gdy go zobaczyła, jej uśmiech zbladł. Oparła się o blat i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha.

- Muszę już iść - powiedziała, nie odrywając od niego oczu. - Szef wrócił.

Szef!

Powiedziała to z dystansem, jakiego nigdy dotąd między nimi nie było. W tym momencie zrozumiał, że ostatnia noc zmieniła między nimi wszystko. Już nigdy nie będą tylko dobrymi kolegami z pracy. Ponieważ wiedział już, jak ona smakuje. Jakie to uczucie, trzymać ją w ramionach, słyszeć jej mruczenie, kiedy tuli się do niego.

Otrząsnął się z natrętnych wizji. No cóż, naprawdę nie pasowali do siebie. On kochał życie swobodne i radosne. Ona miała duszę domatorki. I także marzenia.

W tej sytuacji, pomyślał, pozostaje mi tylko jedno. Zachować zawodowy dystans. Miał ogromną nadzieję, że i ona myślała tak samo.

- Halo, Alec - powiedziała chłodno, kiedy odłożyła słuchawkę.

Dobrze. Myślała tak samo.

- Halo, Daisy. Dobrze spałaś? - Czuł, że igra z ogniem.

Pobladała.

- Jak zabita. Ale chyba dobrze o tym wiesz, biorąc pod uwagę, hm, stan, w jakim byłam, kiedy położyłeś mnie do łóżka. - Spuściła oczy. - Przy okazji, przepraszam za to.

- Nie ma potrzeby. Zdarza się najlepszym. - Podszedł bliżej, sięgnął do szafki za nią i otworzył drzwiczki. W nozdrza uderzył go

cudowny zapach, który zaczął już nawet nazywać

„Eau de Daisy”.

Oj!

Wydawało się, że oboje na moment przestali oddychać. Alec wiedział, że gdyby nie odsunął się jak najszybciej, nie zdołałby powstrzymać się przed pocałowaniem jej. A to na pewno nie skończyłoby się dobrze. Żegnaj, zawodowy dystansie.

Ale nie był w stanie się poruszyć.

Nie mógł myśleć o niczym. Czuł miękkie muśnięcia jej skóry na rękach, słyszał jej oddech. Pochylił głowę... Głupiec ze mnie, pomyślał, i...

Daisy zgrabnie wyslizgnęła się spomiędzy jego ramion i wymaszerowała z kuchni. Zatrzymała się przy wielkim stole w salonie.

- Dzisiaj dotarł cały sprzęt biurowy. Już prawie skończyłam podłączać komputery - powiedziała.

Alec odetchnął głęboko. Oparł się ciężko o blat.

- To dobrze - mruknął. Nawet z daleka widział, że drżały jej ręce, kiedy zakładała okulary.

Przez wielkie drzwi tarasowe wpadało do środka słońce. Drobinki kurzu wirowały w powietrzu. Dopiero teraz spostrzegł, że meble stoją inaczej niż poprzednio. Dwa stoły, wcześniej ustawione tuż obok siebie, zostały rozsunięte pod przeciwległe

ściany.

- Poprzestawiałaś meble?

Nie popatrzyła na niego, zajęta układaniem przedmiotów na biurku.

- Tak - powiedziała sucho.

Nie wiadomo czemu, zirytowało go to.

- Może powinniśmy zainstalować tu interkom? - rzucił zjadliwie.

Podniosła oczy. Jej spojrzenie było pełne ognia.

- Sądziłam, że będziesz chciał trochę prywatności, kiedy będziesz rozmawiać przez telefon.

- Hmm. - Zbliżył się do niej, nie odrywając od niej oczu. - A jeśli nie chcę prywatności?

- Cóż. Ale może ja chciałabym jej trochę.

Stanął tuż przed nią, oparł się o stół. Pochylił się ku niej tak blisko, że widział pulsującą na jej szyi żyłkę. I czuł ciepło jej oddechu. Słyszał w głowie donośny dzwonek alarmowy. Ale zignorował go.

- Żebyś mogła rozmawiać z Tomem? Poczerwieniała na twarzy. Nigdy przedtem nie zauważył, jak uroczo się czerwieniła.

- Z Tomem, albo... z kimkolwiek - powiedziała. I nagle zmieniła temat. - Wszystko już działa, oprócz połączenia z

Internetem. Powinniśmy, wraz z Billem, zrobić to, zanim w poniedziałek zaczniemy pracę.

- Kim jest Bill? - I kim jest Tom? pomyślał. I dlaczego, do cholery, w ogóle mnie to obchodzi?!

- Poznałeś go. Jest tu recepcjonistą. I pracuje jeszcze w firmie przewozowej. - Uśmiechnęła się do siebie. - Wiedziałeś, że każdy na tej wyspie pracuje w kilku miejscach? Nawet pastor w ciągu tygodnia pracuje w sklepie spożywczym i...

- Zjesz dzisiaj ze mną kolację?

Spoważniała. Usiadła i przyglądała się mu badawczo. On sam nie mógł uwierzyć, że to powiedział. Cóż dopiero ona. A przecież postanowił ograniczać kontakty z nią.

- Z tobą? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że ze mną. Kogo innego mógłbym mieć na myśli?

- Nie wiem. Czasami jesteś... - Pokręciła głową. Otworzyła swój laptop. - Mniejsza z tym. Nie chcę jeść z tobą kolacji - powiedziała. I zaczęła stukać w klawiaturę jak dzięcioł.

Wyprostował się. Daj sobie spokój, pomyślał. Tak będzie najlepiej. Jednak ciekawość... A może pycha?... wzięła górę.

- Dlaczego? - zapytał. Stuk, stuk, stuk.

- Dlatego. Uśmiechnął się.

- Tak po prostu. Stuk, stuk, stuk.

- Mam inne plany.

- Rozumiem. - Powstrzymał kolejne, cisnące się mu na usta pytania. Gdzie? Z kim? Kiedy wróci? Boże, chyba zwariowałem.

Przestała pisać i spojrzała na zegarek.

- Przepraszam cię, Alec. Muszę już iść.

Spojrzał na zegar na ścianie. Druga.

- Kiedy wrócisz? - O to mógł zapytać.

- Strasznie dziś jesteś ciekawski.

- A ty tajemnicza.

Kiedy otworzyła drzwi, doleciał ich stłumiony szum portu.

- Powiedzmy, że nie powinieneś czekać. Miłego wieczoru, Alec.

Nachmurzył się. Niby jak ten wieczór mógł być miły, gdy ona zamierzała spędzić go nie wiadomo gdzie, nie wiadomo z kim? Jak mógł spędzić ten wieczór miło, gdy właśnie uświadomił sobie, że najbardziej chciałby być właśnie z nią?

- Tobie również - zawołał, kiedy drzwi zamknęły się za nią. Jednak gdyby ktokolwiek mógł go usłyszeć, na pewno nie uwierzyłby w szczerść tych życzeń.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Daisy jadła lunch z Virginią Baldwin. I wciąż miała w uszach głos Aleca.

- Tak czy siak - Daisy wzruszyła ramionami - nie uważam, że już całkiem wypadłam z gry. Chyba tylko nigdy nie nauczyłam się tych wszystkich dziewczęcych sztuczek, potrzebnych na randkach.

Virginia poklepała ją po dłoni.

- Nic dziwnego, gdy pamięta się, że wcześniej straciłaś matkę. Jestem pewna, że twój ojciec robił, co mógł - dodała.

- Ale nikt nie może oczekiwać od niego, żeby mógł nauczyć cię wszystkiego.

Daisy uśmiechnęła się do starszej pani. Zadzwoiła lekko kostkami lodu w szklance z mrożoną herbatą. Czuła zakłopotanie tą rozmową. Wszak była to klientka Mackenziego. Chociaż traktowała Daisy jak dobra ciocia.

- Czasem mam wrażenie, że dla płci przeciwnej jestem zupełnie niewidzialna - powiedziała Daisy. - Chyba dlatego, że wyglądam jak bibliotekarka. - Uśmiechnęła się i zsunęła okulary na czubek nosa. - Ale to nie ma znaczenia. Nawet gdybym wyglądała jak seksbomba, wiem o randkach i uwodzeniu mężczyzn tyle co nic.

Ostatnia noc utwierdziła ją w tym przekonaniu.

- Niczego nie można zarzucić twojemu wyglądowi. - Virginia odsunęła Daisy pasemko włosów za ucho.

Ten gest przypomniał jej mamę.

- Przepraszam, Virginio. Miałyśmy rozmawiać o projekcie, a ja ci tu zawracam głowę...

- Ależ skąd. - Starsza pani machnęła ręką. - Chciałam spędzić z tobą trochę czasu i właśnie tak się stało. Dobrze.

- Zamyśliła się. - Mam pomysł.

Błysk w jej oczach zaniepokoił Daisy.

- Pomysł w związku z projektem? - spytała.

- Nie, nie. - Gestem poprosiła kelnerkę o rachunek. - W związku z tobą. Potrzebna ci gruntowna odmiana. Włosy, makijaż, manikiur. I tak dalej. A przy Bayside Avenue mamy tu kilka świetnych sklepów. Zajmiemy się także odnową twojej garderoby.

- Energicznie podpisała rachunek.

- W jedno popołudnie pozbędziemy się twoich smuteczków. I dodamy ci trochę pewności siebie.

- Och! Myślę, że... - zaczęła Daisy. Zawahała się. Może byłby dobrze chociaż raz w życiu poczuć się jak prawdziwa kobieta? pomyślała. Przekonać się, jak to jest, gdy mężczyźni oglądają się za tobą?

I zobaczyć reakcję Aleca.

Z zapalem uniosła szklankę w stronę przyjaciółki.

- Zróbmy to!

Chodzenie na tak wysokich obcasach to prawdziwa sztuka, myślała Daisy. W obu rękach dźwigała torby i paczki. Efekt popołudnia spędzonego w najlepszych sklepach Palomy. Raz po raz spoglądała na swoje stopy. Po raz pierwszy w życiu miała paznokcie u stóp pomalowane tak jaskrawym lakierem. Czerwień matadora, powiedziała manikiurzystka.

A przecież pedikiur to nie wszystko.

Skutkiem starań Virginii salony kosmetyczny i fryzjerski stanęły przed nią otworem. Podobnie sklepy, najlepsze w mieście, już na nie czekały. Mimo protestów Daisy, Virginia zapłaciła za wszystko.

- Zawsze chciałam mieć córkę - powiedziała - którą mogłabym rozpieszczać.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Ludzie wylegli na ulice w poszukiwaniu restauracji, barów i kawiarni. Daisy zerknęła w bok. W oknie wystawowym dostrzegła swoje odbicie.

Modne szpilki i krótka, jedwabna, błękitna spódniczka wspaniale podkreślały jej nogi. Kaszmirowa bluzeczka bez rękawów w kolorze spódniczki była obcisła jak rękawiczka. Nowa bielizna podkreślała jeszcze i tak wydatne piersi.

Zatrzymała się, dotknęła włosów. Wciąż były ciemne i

kręcone, ale nigdy jeszcze nie były ułożone w taki sposób. Wyglądały, jakby wyszła prosto spod prysznic. W salonie, oprócz fryzjerki, zajęła się nią również wizażystka. Wykonała naprawdę wspaniałą robotę. Nawet gdyby miało to trwać tylko jeden dzień. Warto było, chociaż przez kilka godzin czuć się jak Kopciuszek na balu.

Spojrzała na zegar na wieży restauracji Pitcairn. Nie przypuszczała, że odnowa zajmie jej tak dużo czasu. Może by coś zjeść, pomyślała, widząc trzymającą się za ręce parę wychodzącą z restauracji. Nie cierpiała jadać sama, ale była głodna.

A poza tym powiedziała przecież Alecowi, że ma plany na wieczór, czyż nie? Kolejne kłamstewko.

Weszła do restauracji i poprosiła o stolik.

Kelnereczka obrzuciła ją badawczym spojrzeniem i rzuciła przez ramię:

- Proszę za mną, proszę pani.

Proszę pani? Naprawdę wyglądam tak staro? pomyślała Daisy. Ruszyła jednak za dziewczyną do małego stolika w głębi sali. Położyła pakunki na podłodze i usiadła.

- Życzę udanego obiadu - powiedziała słodziutko nastolatka i odeszła.

Daisy rozłożyła serwetkę na kolanach i rozejrzała się dookoła. Wnętrze utrzymane było w stylu polinezyjskim.

Bambusowe meble, kelnerki w sarongach. Atmosfera Móz Południowych. Rozchyliła gęsty krzak fikusa stojący w donicy za jej plecami i... ujrzała na wprost rozradowane oczy Aleca.

- Wielkie plany, co? - Uśmiechnął się szelmowsko.

Serce Daisy zaczęło walić jak szalone. To robiło się jej zimno, to gorąco.

- Mam w planie zjedzenie obiadu - skłamała. Puściła gałązki i odwróciła się. To się nazywa mieć pecha!

Krzak za jej plecami zaszeleścił gwałtownie.

- Czy twoje plany na później są równie fascynujące, jak ten obiad?

Daisy zacisnęła powieki i zaczęła liczyć. Kiedy doliczyła do piętnastu, odwróciła się do niego i uśmiechnęła szeroko.

- Opowiem ci wszystko, kiedy wrócę do domu jutro rano. Zgoda? Spodziewała się jakiejś uszczypliwej odpowiedzi, ale pomyliła się. Wpatrywał się w nią w skupieniu. Taksował ją badawczo.

- Mój Boże! - powiedział po chwili. - Co ty ze sobą zrobiłaś?

Najpierw poczuła zakłopotanie. Potem gniew. Ależ była naiwna, kiedy sądziła, że Alec zauważy zmiany, których dokonała, i doceni je.

- Bardzo ci dziękuję, Alec - warknęła. I odwróciła się do niego plecami.

- Nie, nie - protestował energicznie za zieloną gęstwiną. - Ty, po prostu... - Usłyszała ciężkie westchnienie, szuranie krzesła na drewnianej podłodze. A po chwili pojawił się przy jej stoliku.

Odruchowo poprawiła włosy. Niepotrzebnie. Wcale na nie nie patrzył. Czuła na sobie spojrzenie, od którego zrobiło się jej gorąco.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział. - Naprawdę, naprawdę zdumiewająco.

- To dobrze. - Skryła twarz za kartą. Policzki jej pałały. Usłyszała skrzypnięcie krzesła. Zerknęła. Alec siedział naprzeciw niej.

- Wygląda na to, że pracowicie spędziłaś popołudnie - powiedział z nieodgadzionym uśmiechem.

- No cóż... Trzeba czasu, żeby ukreścić bicz z piasku. - Nawet nie starała się ukryć sarkazmu.

- Już ci powiedziałem, że wyglądasz wspaniale. - Sięgnął po kartę win. - Nie kryguj się.

Krygowała się? Może trochę. Ale chociaż niczego od nie-go nie chciała, zasługiwała przecież na odrobinę komplementów.

- Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała.

- Nie musiałaś. Wiem, że chciałaś, że bym tu usiadł.

- O! A skąd to wiesz? Uśmiechnął się łagodnie.

- Ze sposobu, w jaki udajesz brak zainteresowania. Zacisnęła

szczęki. Podniosła oczy i zobaczyła zbliżającą się kelnerkę. Wydała się jej znajoma. Skąd ja ją znam? pomyślała. Rzecz wyjaśniła się szybko. Kobieta uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

- O, hej! Pani jest przyjaciółką pani Baldwin. Widzę, że włożyła pani nowe ciuchy.

Sklep odzieżowy.

- Owszem - odparła Daisy. Alec po raz kolejny zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - A przy okazji, dziękuję za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Czy wie pani, że pani Baldwin też tu jest? - Wskazała w głąb restauracji. - Ze swoim przystojnym mężem. Ale widzę, że pani jest już zajęta.

- Nie krępując się, skinieniem głowy wskazała Aleca. Szkoda, że to nieprawda, pomyślała Daisy z żalem.

- To nie jest mój mąż - powiedziała. - To mój szef.

- Szczęściara - powiedziała kelnerka. Obrzuciła Aleca pełnym uznania spojrzeniem.

On odpłacił jej szerokim uśmiechem. Znać, że miał wprawę. Po chwili biedna kelnerka otrząsnęła się z wrażenia. Przypomniała sobie, po co przyszła.

- Och. - Podsunęła Alecowi do sprawdzenia butelkę wina. - Byłabym zapomniała. Z najlepszymi życzeniami od państwa Baldwinów.

Daisy odwróciła się. Pomachała i uśmiechem podziękowała ofiarodawcom. Kelnerka otworzyła butelkę. Alec posmakował i kiwnął głową z zadowoleniem.

- Chciałem powiedzieć, że wychodząc powinniśmy im podziękować - powiedział - ale chyba nie będziemy musieli iść.

- Jak się macie? - powiedziała Virginia. Schyliła się i pocałowała Daisy w policzek. - Wyglądasz olśniewająco.

- To samo jej powiedziałem - powiedział Alec. - Ale nie chciała mi uwierzyć.

Joseph roześmiał się.

- Powiedz to jej jeszcze raz. Kobieta musi usłyszeć to kilka razy, nim uwierzy.

- Będę się starał, proszę pana. - Oczy Aleca błyszczały radością.

Boże! pomyślała. Czowała, jak jej serce topnieje pod wpływem tego uśmiechu. Nie mogę zostać z nim sam na sam. Za nic na świecie!

- Może przysiadą się państwo do nas? - Daisy zmusiła się do uśmiechu. - Będzie nam bardzo miło, prawda, Alec?

Alec zastanawiał się przez moment. Najchętniej odpowiedziałby: Wcale nie. To zupełnie zniweczyłoby moje plany na ten wieczór. Ale nie zrobił tego.

- Oczywiście - rzucił.

- To bardzo miło z waszej strony. - Virginia matczynym gestem poklepała go po dłoni. - Ale musimy już iść. Bawcie się dobrze.

Najlepsi klienci Aleca odeszli, zostawiając go z piękną asystentką.

Daisy zmieniła się nie do poznania. Nowa fryzura, nowe, szykowne ciuszki. Wpatrywał się w nią w niemym zachwycie. Daisy Kincaid doznała niewiarygodnej metamorfozy.

- Co? - spytała.

- Nic - odparł. Szczęśliwy, że nie mogła czytać w jego myślach.

- Gapisz się na mnie.

- Przepraszam. - Sięgnął po menu. - Zdecydowałaś się już?

- Naprawdę nie masz zamiaru pójść sobie? - rzuciła, zirytowana.

Z uśmiechem był jeszcze przystojniejszy.

- Nie mogę pozwolić, żebyś jadła sama.

- Spróbuj. Mnie to nie przeszkadza. O, nie. Nie ma mowy.

- Nic z tego. Będiesz cieszyć się moim towarzystwem przez resztę wieczoru.

- Ja to mam szczęście - burknęła i także sięgnęła po kartę.

Alec przyglądał się jak zagryzła wargi w skupieniu. I, nie wiadomo czemu, miał wrażenie, że sprawy zaczęły wymykać się

mu spod kontroli. Czyżby to przez tę metamorfozę, która w niej zaszła? Czy dlatego nie mógł przestać myśleć o jednym? Żeby zaciągnąć ją do hotelu i kochać się z nią do upojenia.

Potrafił. Wiedział to dobrze. Ale zwykle po tygodniu, czasem po dwóch, zaczynał odczuwać zniecierpliwienie. Przystawał odbierać telefony. Aż było po wszystkim. Zwykła rzecz.

Tym razem było inaczej. A to dlatego, że Daisy była zupełnie inna niż wszystkie jego dotychczasowe przyjaciółki. Poza tym, polubił Daisy. Polubił przebywanie w jej towarzystwie, rozmawianie z nią. Nawet patrzenie na nią.

Zamówili jedzenie. Kelnerka zabrała karty i Daisy nie miała już za czym się schować.

- I co teraz? - spytała. Wzrok miała smutny. Wysoko uniosła brwi.

No właśnie, co teraz? pomyślał. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to chwycić ją w ramiona, zanieść do łóżka...

- To może... - zaczął. Poprawił się na krześle. - To może opowiesz mi, co zamierzasz robić, kiedy skończymy naszą pracę?

Oparła się wygodnie. Pytająco uniosła brwi. Jakby było to ostateczne pytanie, jakie spodziewała się usłyszeć.

- Nie wiem. Znajdę inną pracę?

- Zawsze możesz zostać - powiedział. I pożałował tego. Bo wcale nie był pewien, czy umiałby znieść taką pokusę.

Na szczęście nie musiał się bać. Energicznie pokręciła głową.

- Nie ma mowy - powiedziała. - Poza tym mam plan.

- Jeszcze jeden plan? - Rumieniec na jej policzkach powiedział mu, że zrozumiała aluzję. Kiedy ostatnio miała „plan”, skończyli całując się na trotuarze. Na samo wspomnienie poczuł, że zrobiło się mu gorąco.

- To nie to. Mam prawdziwy plan. Pomysł na karierę. Ale mniejsza z tym... - Zamilkła. Jakby zatrzasnęła drzwi.

- Opowiedz mi - poprosił. Sam był zdziwiony, jak bardzo chciał to usłyszeć.

- Raczej nie - odparła niepewnie. - Jeszcze nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Nawet moim braciom.

- Kiedy zakończymy ten kontrakt, zapewne nie zobaczysz mnie nigdy więcej. Czy jest ktoś lepszy, komu mogłabyś opowiedzieć?

Wypiła łyk wina. Zajrzała mu prosto w oczy z niemą prośbą, żeby nie nalegał.

- Pomyślisz, że to głupie - powiedziała. - Ale zawsze marzyłam o tym, żeby mieć swój własny pensjonat.

Znał jej dokładność. Perfekcjonizm. Wiedział, że zarządzałyby pensjonatem doskonale. Czemu nie powiedziała mu o tym nigdy przedtem?. Przecież mógłby zrobić coś... Co? Co mógłby zrobić? Poczul nieprzyjemny ucisk w duszy.

Poprawił się na krześle. Jak wiele zmieniło się w ostatnim czasie między nami, pomyślał.

- Będiesz w tym świetna - uśmiechnął się. - Nie potrzebujesz architekta?

Odpowiedziała uśmiechem. Rozluźniła się.

- Myślę, że będę potrzebowała. Kiedyś. Ale to będzie jakiś sto siedemdziesiąty piąty krok. Na razie robię krok pierwszy.

- A skończone studia?

- Zgoda. - Uśmiechnęła się szerzej. - Teraz robię krok drugi.

Pochylił się ku niej.

- A ta wynegocjowana tak słodko pozycja wicedyrektora projektu tu, na Santa Margarita? Na samo wspomnienie tamtych targów poczuł gniew. Co się ze mną dzieje? pomyślał.

Zachichotała.

- Touche*! Trzeci krok - powiedziała.

- W porządku. I co dalej?

Z przyjemnością patrzył, jak jej uśmiech jaśniał coraz bardziej.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - spytała z błyszczącymi oczami.

- Oczywiście. - Ponownie napełnił jej kieliszek.

** Touche (fr.) - Trafiony!*

Obiad minął szybko. Daisy z niezwykłym ożywieniem opowiedziała mu o swoich marzeniach. Zdradziła plany i pomysły. Opisała swój przyszły pensjonat ze szczegółami. Mówiła z takim entuzjazmem, że Alec czuł się chwilami zakłopotany i zawstydzony.

Kiedy wychodzili z restauracji, miał wrażenie, że zna ją lepiej, niż kogokolwiek na świecie. W normalnych okolicznościach przeraziłoby go to śmiertelnie. Ale tym razem czuł się z tym dobrze.

Chłodny wiatr zatrzepotał spódniczką Daisy, owinał ją wokół jej nóg.

- Odprowadzisz mnie do domu? - spytała.

Wziął od niej ciężkie pakunki i powiedział:

- Prowadź, oberżystko - Chociaż jego wózek golfowy stał tuż obok.

Szli jasno oświetloną aleją. Z mijanych barów dolatywała ich muzyka.

Wciąż mijali hałaśliwe grupy rozbawionych nastolatków. Alec nie zauważał niczego. Liczyły się tylko przypadkowe dotknięcia ramienia idącej obok Daisy. Jej zapach. Odgłos jej kroków. I ta gwałtowna chęć pocałowania jej.

Potrząsnął głową. Zawsze był taki ostrożny. Nigdy nie pozwalał, żeby kobieta nad nim zapanowała. I nie zamierzał tego

zmieniać dla Daisy. Zwłaszcza gdy musiał spędzić z nią kolejną noc pod jednym dachem.

Kiedy doszli do hotelu, Daisy otworzyła pokój i weszła przodem.

- Och, Alec! - zawołała. - Są prześliczne. Kiedy...

- O czym ty mówisz? - Alec zamknął drzwi i wszedł za nią.

- O tym. - Wskazała stojący na stole olbrzymi bukiet róż.

Gdy Daisy sięgnęła po przyczepiony do bukietu bilecik,

Alec usłyszał w głowie dzwonki alarmowe. Czy były to kwiaty od Toma? Cierpiącego na morską chorobę?

Daisy czytała liścik i zagryzła wargę. Zerknęła na Aleca.

- I? - spytał.

Wsunęła liścik do koperty.

- I co? - spytała.

- Od kogo są? - spytał zbyt pośpiesznie.

- Od Troya.

Troy? On przysłał Daisy kwiaty? On nie był dla niej dość dobry.

- Czego chce? - warknął.

Ruszył w jej stronę.

- Niczego. - Zakręciła się na pięcie i wpadła prosto na Aleca.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Wbiła wzrok w guzik przed swoim nosem. - Chodzi o to - przemówiła do koszuli - że

umówiliśmy się na jutro rano. Przysłał kwiaty, żeby mi o tym przypomnieć.

- Umówiliście się? Po co?

- Znowu zaczynasz być wścibski. - Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go uniesieniem dłoni. - Albo nadopiekuńczy. Tak czy tak, nie chcę tego słuchać.

- Jako twój przyjaciel, muszę powiedzieć...

- Nie - powiedziała ostrzegawczo. - Ale...

- Nie słucham. - Zakryła uszy rękami.

- W porządku - powiedział. Odsunął jej rękę od uszu. - W porządku - powtórzył. - Ale gdyby przypadkiem okazało się, że jest seryjnym mordercą, zdradź mi miejsce umówienia, żebym mógł powiedzieć policji, gdzie powinni zacząć szukać twego poranionego ciała.

Spojrzała gniewnie na swoje ręce zamknięte w jego dłoniach. Ale nie cofnęła ich. Potem zajrzała mu w oczy.

- Jesteś niesamowity.

Cholera. Z każdą chwilą była coraz bardziej urocza. Piegi na nosku, jedwabista skóra, ciemnobrązowe oczy ze złotymi plamkami... Dolna warga, którą znowu przygryzła białymi zębami... Wciąż miał w pamięci smak tych warg.

- Ty też - wyszeptał. Delikatnie odsunął z jej czoła kosmyk włosów.

Daisy rozchyliła usta. Ale on nie chciał jej słuchać. Słowa nie prowadzą do niczego. Nie czekając dłużej, przyciągnął ją i zrobił to, o czym marzył przez cały dzień.

Alec Mackenzie mnie całuje, pomyślała Daisy. Kolana jej zmiękły. Alec Mackenzie całował ją. I to jak! Spróbowała wyrwać ręce z jego rąk. Żeby objąć go i przytulić jeszcze mocniej. Ale on nie zwolnił uścisku.

Do licha! Błąd, pomyślała, wielki błąd. Jęknęła głucho prosto w jego usta. Jego język wprawiał ją w drżenie.

Jeszcze tylko minutkę. I zaraz to przerwę, pomyślała. Dam radę.

Psiakrew!

- Golf - sapnęła.

Znieruchomiał. Oparł się czołem o jej czoło.

- Golf? - szepnął.

- Jutro rano gram w golfa - powiedziała. Zmusiła się do zrobienia kroku do tyłu. - Wcześniej rano. Powinnam więc iść już spać.

- Rozumiem - powiedział bez przekonania.

Ale nie miało to już znaczenia. Daisy rzuciła mu prędkie dobranoc, pozbierała torby z zakupami i czmychnęła do swojego pokoju.

Tylko tak mogła ustrzec się przed katastrofą. Tak się jej

przynajmniej zdawało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na polu golfowym Santa Margarita Golf Club Daisy ustawiła piłeczkę, stanęła nad nią, poprawiła się i wykonała kilka próbnych zamachów kijem. A potem zrobiła to, co robiła miliony razy, odkąd w wieku ośmiu lat dostała swój pierwszy kij golfowy: wzięła pełny zamach i uderzyła piłkę. Kij zagrał znajomym dźwiękiem. Co oznaczało, że, jak zwykle, trafiła idealnie. Zastygła z kijem za plecami, obserwując lot piłeczki. Spadła prawie dwieście metrów dalej.

Całkiem nieźle, pomyślała. Włożyła kij do torby, którą wypożyczyła pół godziny wcześniej. Dobrze, że jej nie kupiła. Ponieważ kiedy zjawiła się w klubie, zastała tam wiadomość od Troya. Nie mógł spotkać się z nią, bowiem trafił się mu niespodziewany kurs i przyleci dopiero po południu. Na szczęście rezerwacja toru nadal była aktualna. Postanowiła więc zostać i poćwiczyć trochę sama. Kiedy skończyła, uśmiechnęła się smutno i zarzuciła torbę na ramię. Ruszyła do wypożyczalni wózków. Właściwie to była nawet zadowolona, że Troy nie mógł przyjechać. Kiedy umawiała się z nim, była przekonana, że robi

krok ku nowemu życiu. Ale gdy znalazła się w ramionach Aleca poprzedniej nocy, zrozumiała, że to nieprawda.

Wszystko było zapewne tylko kwestią czasu. I odrobiny dystansu, pomyślała. Ale w najbliższej przyszłości to będzie raczej trudne. Trzeba przede wszystkim szybko skończyć robotę.

- Potrzebuje pani tragarza, proszę pani?

Obejrzała się. Gotowa już uśmiechnąć się i skorzystać z okazji. W końcu dźwigała ciężką torbę. Ale to był Alec.

- Hej, Daze - zawołał głosem słodkim jak miód.

- Co ty tu robisz?

- Rozmyślałam. Naprawdę nie zamierzam wycofać się z układu, który wynegocjowaliśmy, gdy zgodziłaś się wrócić do pracy. - Kiedy zauważył jej zdumione spojrzenie, dodał:

- No, pamiętasz. Chłopiec na posyłki. Pomyślałem więc, że mogę być dzisiaj twoim tragarzem.

Przez długą chwilę stała w milczeniu. W końcu ruszyła się. Weszła do wypożyczalni i położyła torbę na kontuarze.

- Nie potrzebuję tragarza. Prawdę mówiąc, już na dzisiaj skończyłam i...

- A gdzie latający chłopak? - Alec rozejrzał się dookoła, jakby Troy ukrywał się gdzieś pod ladą.

- No - bąknęła. - On, hm, nie mógł przyjechać. Ważna sprawa służbowa. - Odwróciła się do niego plecami. Żeby nie mógł

zobaczyć jej płonących policzków.

- W takim razie potrzebujesz partnera do gry. Owszem, pomyślała. Stał tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. I z wolna rosła w niej wściekłość zmieszana z podnieceniem. Oddychała z trudem, usiłując pozbiierać myśli.

Czy to ten sam człowiek, który tak niedawno najpierw bez wahania zwolnił ją, a potem przyszedł prosić, żeby wróciła? Czy to ten sam człowiek, który odepchnął ją, gdy go pocałowała... a wczoraj sam ją pocałował? Alec schylił się i szepnął jej do ucha:

- Co ty na to?

- Nie, dziękuję. - Gestem przywołała pracownika wypożyczalni. - Wolę być sama. Golf to dla mnie trochę jak medytacja.

- W takim razie będę cicho jak mysz pod miotłą.

- Nie, proszę...

- Ależ tak - przerwał jej. Wziął od pracownika kluczyk do wózka. - Myślę, że boisz się, że mogłabyś ze mną przegrać.

Aż cofnęła się z oburzenia.

- To niemożliwe, Alec. Nie chcę być nieuprzejma, ale po prostu jestem od ciebie lepsza.

Nie wyglądał na zmartwionego. Przeciwnie. Oczy zaślniły mu z rozbawienia.

- Może chcesz się założyć? - spytał.

- Alec, ja na pewno cię pokonam. - Mimo wszystko starała

się postępować z nim uczciwie.

- Skoro jesteś taka pewna, zagrajmy o coś, na czym ci naprawdę zależy.

Prawdziwie śmiała kobieta nie przegapiłaby takiej okazji. Zagrałaby o noc... o tydzień na bezludnej wyspie tylko z nim. Ale Daisy nie była śmiała. Prawdę mówiąc, była tchórzem.

- O co chciałbyś zagrać? - spytała ostrożnie. Oparty o blat, zastanawiał się przez chwilę.

- A może by tak... - odezwał się wreszcie. - Jeśli ja wygram, będziesz nadal dla mnie pracować, kiedy skończymy ten projekt. Jeśli ty wygrasz, spełnię twoje marzenie.

- Ile chcesz sfinansować? - spytała. Była pewna wygranej.

- Wszystko.

- Nie mogę się na to zgodzić. - Była naprawdę zaskoczona.

- Nie masz się czym martwić. Zamierzam wygrać.

Niedoczekanie! Wyciągnęła do niego rękę..

- W porządku - rzuciła. Ale kiedy ujął jej dłoń, nie potrząsnął nią, by przybić zakład, ale uniósł do ust i musnął wargami. Boże! Wyrwała ją prędko. Cała była rozpalona. A serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Przyglądała się, jak Alec wybierał kije, pogwizdując wesoło. Jeśli chciała wygrać, a chciała, musiała się opanować. Tylko jak to zrobić? Postanowiła próbować ignorować go.

Nie czekając na niego, wyszła przed budynek i pomaszlowała w stronę wózka. Starła się skupić myśli na czymś obojętnym.

- Mogę prowadzić? - spytał Alec. Zdjął jej torbę z ramienia i położył z tyłu wózka.

- Będziesz jechać tak, jak swoim ferrari?

- Wystraszona? - spytał z błyskiem w oku.

- Przerażona.

- To dobrze. - Usiadł za kierownicą. Wdepnął pedał i wózek skoczył do przodu jak szalony. Daisy straciła równowagę i zatrzepotała rękami.

- Możesz trzymać się mnie, jeśli potrzebujesz.

- Nie, dziękuję - odparła. Trzymała się ze wszystkich sił, żeby nie wypaść na trawę.

Dotarli do pierwszego dołka. Alec wyskoczył z wózka i wyciągnął jej torbę z kijami.

- Fairway zakręca w lewo jakieś dwieście metrów stąd, więc możesz... - powiedział.

Przewróciła oczami.

- Daj mi to. - Wyciągnęła rękę po torbę.

- Uważaj, o co prosisz, dziewczynko - powiedział tym pa-skudnym, słodkim głósikiem.

Zaczerwieniła się po cebulki włosów. Spiorunowała go

wzrokiem i zabrała od niego torbę. Jednak przypadek sprawił, że ich palce zetknęły się. Drgnęła, jakby wetknęła dłoń w ogień. Odskoczyła i pośpiesznie pomaszerowała na kobiecy punkt początkowy toru. Z dala od Aleca mogła pozbierać myśli. A miała o czym rozmyślać. Musiała skupić się na grze. Gdyby przegrała, skazałaby się na pracę dla Aleca Bóg wie jak długo. A do tego dopuścić nie mogła.

- Jak uważasz - zawołał Alec - drewniana trójka? Obejrzała się przez ramię.

- Gdzie się podziała mysz pod miotłą, o której mówiłeś?

- Nasz zakład ją przegonił. - Uśmiechnął się szeroko.

Starannie ustawiła piłeczkę.

- Patrz i ucz się - powiedziała.

- Oczywiście. - Wyczuła dziwne napięcie w jego głosie.

- Masz jakiś problem? - spytała.

- Nie. Absolutnie nie. To jest najlepszy dzień w moim życiu.

- Starannie wciągnął rękawiczkę. - Zaczynaj.

Ustawiła się, przymierzyła, poprawiła uchwyt kija i wykonała zamach. Szykowała się do rozpoczęcia najdłuższego meczu w swoim życiu.

Alec nie mógł oderwać od niej oczu. Patrzył, jak ustawiała się, poprawiała sylwetkę. Jej długie, opalone nogi wyglądały jak brama raju pod sklepieniem krągłych...

Brzdęk!

Odgłos idealnego uderzenia wyrwał go z marzeń na jawie. Osłonił oczy przed słońcem i śledził lot piłki. Poleciała bardzo daleko. Spadła na środek toru prawie sto osiemdziesiąt metrów dalej.

- To twoja wina. - Z groźną miną wycelowała w niego kij jak szpadę.

- O czym ty mówisz? To wspaniałe uderzenie.

- Byłoby lepsze, gdyby ktoś celowo nie próbował mnie rozpraszać.

- Ja? - Położył dłoń na piersi. - Stoję tu jak ideał ciszy i spokoju.

Wzniosła oczy ku niebu. A jemu, jak błyskawica, przemknęła przez głowę myśl, że jeśli natychmiast nie przestanie rozbierać jej wzrokiem, nie ma szans na wygranie tego meczu. A chociaż całkiem niedawno przekonywał samego siebie, że powinien trzymać się od niej z daleka, zależało mu na wygranej i na zatrzymaniu jej przy sobie.

Wciąż czuł jej zapach. Stale miał przed oczyma jej uśmiech. Nieustannie wspominał smak i żar jej ust.

Dlatego z samego ranka przeprowadził kilka rozmów przez telefon, żeby zyskać absolutną pewność, że Troy będzie zbyt zajęty, by przyjechać do klubu. Dlatego też sam znalazł się na polu

golfowym. I dlatego właśnie zamierzał wygrać zakład, który sprawi, że Daisy znów znajdzie się tam, gdzie jej miejsce: przy nim, pięć dni w tygodniu, jak przedtem. Dwie noce z rzędu spędził nie mogąc zasnąć. Myśląc o niej. I wiedział, że nie chce pozwolić, by całkiem odeszła z jego życia.

- Gramy dzisiaj w golfa, Mackenzie? - usłyszał jej okrzyk.

Uśmiechnął się do siebie. Zamachnął się i zastygł nieruchomo, śledząc wzrokiem lot piłeczki. Skręciła mocno w lewo, ale trochę bliżej dołka niż piłka Daisy.

Dość! pomyślał. Przestań myśleć o głupstwach. Skup się. Ona jest naprawdę dobra.

Zagwizdał cicho, wsunął kij do torby i poszedł do wózka, przy którym czekała już Daisy. Uśmiechała się od ucha do ucha.

- Dzielimy skórę na niedźwiedziu, co? - zagadnął.

- Właśnie rozmyślałam o pensjonacie, który już niedługo będę miała.

- Jeszcze nie podpisuj umowy, złotko. - Z trudem oderwał oczy od jej piersi. - Przed nami jeszcze siedemnaście i pół dołka.

Wcisnął pedał do dna i wózek ruszył z kopyta.

Pewnego dnia, kiedy będzie już mógł się śmiać, Alec zapewne przypomni sobie, że aż do dziewiątego dołka kompletnie nie przejmował się grą.

Przerwę spędzili w barze kanapkowym. Alec nieustannie wodził wzrokiem za Daisy. Kiedy wracała do stolika z owocami i butelką wody mineralnej, chłonał obraz jej rozkołysanych bioder, jej promienny uśmiech i roziskrzzone oczy.

W tym właśnie momencie uświadomił sobie, że znalazł się w nie lada tarapatach. I nie dlatego, że przegrywał na torze z kretesem. Naprawdę z kretesem! Daisy ugryzła jabłko. Kropelka soku spłynęła jej na wargę. Zlizwała ją, a on tylko z trudem powstrzymał budzącego się w nim jaskiniowca. Myślał tylko o tym, by zaciągnąć ją do hotelu i zabarykadować się z nią w pokoju. Przynajmniej na tydzień.

Uśmiechnęła się do niego.

- Grosik za twoje myśli - powiedziała.

- Nie ma mowy. - Wstał i popatrzył w niebo. - Te chmury nie wyglądają najlepiej. Lepiej już chodźmy.

Grali dalej. Na jedenastym dołku Daisy umieściła piłkę na green jednym uderzeniem. Rozradowana, obejrzała się na Aleca. Wyglądała słodko i pociągająco. Alec poczuł ucisk w żołądku. Działo się coś bardzo złego. Coś okropnego. Zaczął bowiem pragnąć jej jak jeszcze nigdy nikogo.

Trochę nieprzytomnie rozglądał się za swoją piłeczką. Leżała gdzieś w gęstej, wysokiej trawie, gdzie umieścił ją poprzednim, kompletnie nieudanym strzałem. To się nie może udać, myślał. Bo

choć on pragnął Daisy tak rozpaczliwie, na pewno nie mógł liczyć na jej wzajemność. Na pewno.

Na niebie coraz prędzej gromadziły się ciężkie, bure chmury. Zrobiło się chłodno. Ale Alec płonął. Nie potrafił już myśleć o niczym innym, jak tylko o niej. Nagiej.

Mruczał gniewnie pod nosem, przymierzał się do uderzenia. Zastanawiał się, jak ominąć gęste krzaki.

- Pomóc ci? - usłyszał wołanie Daisy. - Mogę poszukać jakiegoś indiańskiego tropiciela, jeśli chcesz.

Warknął nieuprzejmie pod nosem. Z nadzieją, że nie usłyszała. Usłyszała.

- Przepraszam - powiedział. - To było niestosowne.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Trzech braci, pamiętasz? Nie takie rzeczy słyszałam. - Podeszła bliżej i zaczęła przeszukiwać trawę. - Nieźle wpadłeś, co?

Oj, tak!

- Dam sobie radę. - Zamiast przetrząsać trawę, gapił się na Daisy. A w jego duszy wrzała wściekłość.

Znów spojrzął w niebo. Chmury gęstniały, z każdą chwilą coraz ciemniejsze. Będzie lało, pomyślał. I w tym momencie, jakby ktoś w niebie czytał w jego myślach, gruba kropla wpadła mu do oka. Spuścił głowę i zobaczył swoją piłeczkę. Leżała w

gęstej trawie, pod wielkim liściem.

A deszcz zaczął padać coraz mocniej. Gorączkowo zastanawiał się, jak wybić piłkę z tak kłopotliwego położenia jednym uderzeniem. Ustawił się i złożył do strzału.

- Co robisz? - usłyszał w tym momencie głos Daisy.

- Mam nadzieję wbić piłkę do dołka jednym uderzeniem - powiedział, nie odwracając głowy.

- Pada - powiedziała.

- Tak. - Zamachnął się i uderzył. To był dobry strzał. Piłka wylądowała na skraju green.

Deszcz rozpadał się na dobre. Alec wymienił kije i ruszył do piłki. Po chwili piłka z wesołym stuknięciem wylądowała w dołku.

- Szczęśliwy? - usłyszał wołanie. Obejrzał się. Daisy siedziała w wózku.

- Co robisz? - spytał.

- Jadę do domu. - A gdy nie odezwał się, dodała: - Alec, pada deszcz.

- Ale jeszcze nie skończyliśmy. Założyliśmy się. Z uśmiechem Daisy wskazała na niebo.

- Powiedzmy, że wskutek działania sił natury, mamy remis. Remis? Alec nigdy nie remisował. Wygrać albo przegrać...

Choć, szczerze mówiąc, wolał wygrywać. Musieli dokończyć. W końcu grali o przyszłość każdego z nich.

- Nie możesz tego zrobić.
- Mogę.
- Ale przecież wygrywasz. - Zarzucił torbę na ramię i ruszył do wózka. Woda pod jego stopami mlaskała paskudnie.

- Nie zależy mi na zwycięstwie. - Wzruszyła ramionami.

- Na pewno ci zależy.

Spojrzała nań, jakby postradał zmysły.

- Nie. Naprawdę. Nie zależy mi na wygranej - powtórzyła.

- Ależ, Daisy - nawet nie starał się ukryć zniecierpliwienia. -

Wygrywanie jest najważniejsze!

- Nie - powiedziała głosem pełnym współczucia. - Ważne jest bycie szczęśliwym, radość i zabawa, cieszenie się życiem i ludźmi. To jest ważne.

Serce mu się ścisnęło. Jakże piękne mogłoby być życie. Pełne miłości i rodzinnego szczęścia.

Kiedy zakładał się z nią, był tak pewien wygranej, że obiecał sobie w duchu, iż i tak zainwestuje w jej przedsięwzięcie. Nawet wtedy, gdy znowu będzie dla niego pracowała. Mogłoby to być trudne do pogodzenia, ale na pewno dali by sobie radę.

Wrzucił kije do wózka, a ona uśmiechnęła się leciutko.

- Jedźmy do domu ogrzać się - powiedziała i zatarła ramiona.

- Jedź sama - powiedział. - Mój wózek stoi na parkingu.

Spotkamy się z tyłu... - Zawahał się. - W domu.

Parsknęła śmiechem. Myślała, że żartował.

- Naprawdę, jedź - powiedział. - Muszę się przejść. Patrzyła nań przez potoki deszczu. Z jej twarzy wyczytać można było burzę uczuć.

- Mówisz poważnie - szepnęła po chwili.

- Najpoważniej. - Uciekaj, pomyślał, zanim nie zmienię zdania i nie zaciągnę cię w jakieś odludne miejsce, gdzie będę mógł mieć cię tylko dla siebie. - Do zobaczenia w domu.

Stał w strugach zimnego deszczu i patrzył za oddalającym się wózkiem. Kiedy zniknęła za węglem klubowego budynku, całkiem niepotrzebnym gestem postawił mokry kołnierz i ruszył naprzód.

Dom. Powiedziała tak po raz pierwszy. Jedźmy do domu. Poruszyły go te słowa. Jakby niespodziewanie został przeniesiony do zupełnie innego, obcego świata.

Szedł powoli. Przy każdym kroku spod jego stóp wydobywało się wstrętne mlaskanie. Zastanawiał się, jak by to było dzielić z Daisy prawdziwy dom. Dzielić dom...

Kiedy człowiek idzie w ulewie przez bezkresne pole golfowe, minuty ciągną się jak godziny. Dlatego zapewne Alec miał wrażenie, że szedł już całą wieczność, gdy usłyszał za plecami narastający szum. Rój dzikich pszczoł-morderców, pomyślał ponuro. Ale zaraz zorientował się, że było to mruczenie silnika wózka golfowego. Nie odwrócił głowy. Wcisnął ręce w kieszenie i

szedł przed siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Daisy nie ujechała nawet połowy drogi, kiedy zorientowała się, że burza zaczęła jeszcze przybierać na sile.

Deszcz zaczął wściekle, siekł w wózek jak grad kamieni. Mokry sweter kleił się jej do ciała. Pomyślała o Alecu. On dopiero musiał moknąć.

Kiedy odjeżdżała, patrzyła na niego we wstecznym lusterku i czuła ucisk w sercu. Wyglądał tak żałośnie.

Powinam była nalegać, pomyślała. Namówić go, żeby wracał ze mną. Powinna była, ale gdy uparł się, żeby grać dalej mimo deszczu, straciła cierpliwość. Zezłościła ją jego żądza zwycięstwa za wszelką cenę. Niech się przejdzie. Dobrze mu to zrobi. Wyparują mu z głowy głupie zakłady.

Nigdy jeszcze nie spotkała kogoś tak ogarniętego żądzą zwycięstwa. To ona, zapewne, kazała mu zdobywać wciąż kolejne kobiety. I dlatego, być może, do tej pory nie zdołał z nikim związać się na dłużej. Może z wyjątkiem Todda, najlepszego przyjaciela.

Cóż za szczęście, że nie przegrała zakładu. Praca z nim,

dzień za dniem, zawsze była trudna. A odkąd zrozumiała, że go kocha, byłoby to straszne.

Bo przecież kochała Aleca Mackenzie. I to od dawna, chociaż długo nie chciała przyznać się do tego.

Miłość, westchnęła. Co za pech.

Zwolniła na kolistym podjeździe. Nawet jeśli wiedziała na pewno, że Alec nie odwzajemniał jej uczuć, nie byłoby ładnie, gdyby mu nie pomogła, a on tymczasem złapałby zapalenie płuc i umarł.

Zawróciła, by go odszukać.

Nie trwało to długo. W promieniu wielu kilometrów był jedynym upartym, przemokniętym mężczyzną.

Kiedy podjechała do niego, odwrócił głowę i spojrzał na nią; z trudem powstrzymała się od śmiechu. Mokre włosy ciasno przykleiły się mu do głowy. Na ubraniu widać było plamy błota. Jego oczy lśniły jak niebieskie, płomienie. Wyglądał jak wielki, porzucony w deszczu pies.

- Jesteś gotów odłożyć na bok dumę?

- Przecież mnie znasz. - Szedł dalej.

- Alec. Nie zostawię cię tutaj, na deszczu. Będę jechała obok, aż dotrzemy do parkingu. Będziemy wyglądać idiotycznie.

Wsiadaj.

Patrzyła, jak kropla deszczu oderwała się od jego rzes. To

niesprawiedliwe, pomyślała, żeby mężczyzna miał takie wspaniałe rzesy. Alec otarł twarz ręką.

- Dzięki - powiedział - jesteśmy już prawie na miejscu.

Wściekła się.

- Wiesz, na czym polega twój problem? - wrzasnęła. Sama zdumiona, że jej głos zabrzmiał tak gorzko.

- Nie. - Westchnął. - Ale jestem pewien, że zaraz mi powiesz.

- Trzymasz wszystkich ludzi na dystans.

- I co z tego? - Wzruszył ramionami. Maszerował dalej.

- I co z tego? - warknęła rozdrażniona. - A to, że przeska-
kujesz od jednej znajomości do drugiej z prędkością światła. Twój
notes jest pełen adresów ludzi, których wcale nie znasz. Każde
Boże Narodzenie spędzasz na Hawajach z kolejną laską. - Nie
mogła powstrzymać potoku słów. - Na Boga, Alec! Nawet matce
mówisz po imieniu! Czy naprawdę nie szanujesz nikogo? Na
nikim ci nie zależy? Chowales się wśród wilków czy co?

Zaśmiał się chrapliwie.

- Chciałbym - zażartował. Ale wcale nie zabrzmiało to
wesoło.

Nim zdążyła zadać jakieś pytanie, podszedł do wózka, od-
sunął ją i usiadł za kierownicą.

- Prawdę mówiąc - powiedział swobodnym tonem, jakby
wcale nie dokonał przed chwilą aktu porwania - potrafię

udowodnić, że zależy mi na kimś.

- Co masz na myśli?

- Twierdzisz, że trzymam wszystkich na dystans. A przecież zależy mi na tobie. Zjawilem się tutaj, żeby nie spotkała cię żadna krzywda.

Dreszcze przebiegły jej po plecach. Powiedział, że mu na niej zależy. Ale jaką krzywdę miał na myśli?

- Kto miałby mnie skrzywdzić? - spytała.

- Troy, rzecz jasna.

Pędzili z wielką prędkością. Nie zatrzymali się nawet przy wypożyczalni, żeby oddać kije.

- A co Troy mógłby mi zrobić? O czym ty mówisz?

- Troy to nieudacznik, Daisy. Chce od ciebie tylko jednego.

Postarałem się więc, żeby był zbyt zajęty, żeby przyjechać na spotkanie z tobą.

O mój Boże! Zapłacił Troyowi, żeby nie przyjechał do klubu? Nie mógł być chyba aż tak głupi?

- Co ty zrobiłeś, Alec? - wydusiła przez zaciśnięte zęby.

- Postarałem się, żeby dzisiaj rano dostał wyjątkowo dochodowe zlecenie.

Wściekłość aż zamgliła jej spojrzenie. Jej bracia potrafili doprowadzić ją do białej gorączki, ale Alec ich przebił. Policzyła do dziesięciu, wzięła głęboki wdech.

- On nie jest dla ciebie dość dobry - powiedział Alec.
Prawda. Powiedział jej już wcześniej, że czuje się za nią odpowiedzialny. I znów, jak wtedy, rozzłościło to ją. Gdyby tylko potrafił dostrzec w niej kobietę, a nie kogoś, kim musi się opiekować...

Zatrzymali się przed światłami na skrzyżowaniu.

- Jak już ci kiedyś powiedziałam, mam trzech braci. Nie potrzebuję jeszcze jednego.

Posłał jej powłóczyście spojrzenie. Aż dreszcz ją przeszedł. Niespodziewanie pochylił się ku niej i szepnął jej wprost do ucha:

- Możesz mi wierzyć, że jestem jak najdalszy od tego, żeby traktować cię jak brat siostrę.

Zrobiło się jej gorąco.

Nie wierz mu, usłyszała ostrzegawczy głos w duszy. Ruszyli. Zimny wiatr rozlewał na szybie krople deszczu. To tylko głupio rozumiane poczucie obowiązku. Nie doszukuj się niczego więcej. Nie zamierzała się poddać.

- Alec - zaczęła - to ty wykorzystujesz dziewczyny jak papierowe chusteczki, nie Troy. To właśnie ty.

Zachmurzył się. Twarz mu stężała. W milczeniu wjechali na hotelowy parking. Wtedy dopiero spojrzał na nią z niemym pytaniem w oczach.

- To ty uważasz, że najlepszym sposobem kończenia zna-

jomości - ciągnęła gwałtownie - jest nieodbieranie telefonów. Aż same dadzą spokój. Być może nie zdołasz tego zrozumieć, ale zawsze byłam optymistką. Spróbuję. Troy jest moim przyjacielem. Przyjacielem, który, zapewniam cię, nie jest mną zainteresowany w sposób, o którym myślisz.

Parsknął śmiechem. Bardziej podobnym do warknięcia.

- Kobiety zawsze tak mówią. Nie masz zielonego pojęcia, kto naprawdę jest tobą zainteresowany.

Ale wiem na pewno, kto nie jest, pomyślała. A jej gniew zaczął osiągać temperaturę wrzenia.

- Możesz mi wierzyć - kontynuował - kiedy mówię, że Troy jest tobą zainteresowany. Tylko ty tego nie widzisz.

Wyskoczył z wózka i podbiegł do drzwi, pod osłonę pergoli.

Ruszyła za nim, kipiąc z wściekłości. Kiedy także skryła się przed deszczem, powiedziała:

- Myślę, że potrafię to dostrzec.

- Nie, nie potrafisz.

- Potrafię. - Nie.

Wściekłym ruchem wetknęła klucz do zamka.

- A właśnie, że tak! - warknęła.

Tak była rozpalona tą kłótnią, że gdy poczuła na ramionach dłonie Aleca, aż podskoczyła. Obrócił ją twarzą ku sobie. W słabym świetle lampy na ganku jego oczy lśniły.

- Wiesz, Daisy, dlaczego jestem pewien, że nie jesteś w stanie zauważyć, kiedy ktoś jest tobą naprawdę zainteresowany?

- Mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. - Ponieważ nawet się nie zorientowałaś, że zamierzam cię pocałować.

Ma całkowitą rację, pomyślała. I była to ostatnia myśl, na jaką była w stanie się zdobyć.

Nie przeczuwała, nie spodziewała się. A Alec przyciągnął ją i przywarł ustami do jej ust. Mocno i zachłannie.

Jego gwałtowność wstrząsnęła nią. Czekala na to tak długo. Marzyła, śniła o tym. I stało się. Dlatego pozwoliła nieść się wydarzeniom. I czerpała pełnymi garściami z tego, co Alec jej dawał.

Po latach tęsknoty wreszcie czuła jego usta. Objął ją mocno, przycisnął do siebie. Przywarł do niej biodrami tak, że bez trudu znalazła dowód, jak bardzo był nią zainteresowany.

Jęknęła cichutko z niepohamowanej żądzy. Alec przycisnął ją jeszcze mocniej. Pocałował jeszcze głębiej. Aż z głuchym trzaskiem uderzyła plecami o drzwi.

- Wszystko w porządku? - spytał prosto w jej usta. Jedną ręką szukał gorączkowo klamki.

- O, tak! - sapnęła. Poczula, że drzwi za jej plecami otwarły się, a Alec zadygotał. - Zmarzłeś.

- Wcale nie. Ani trochę.

Podniósł ją, wniósł do środka i kopniakiem zatrzaskał drzwi. Burza za oknami sprawiła, że w pokoju było bardzo ciemno. Lecz żadne z nich nawet nie szukało włącznika światła. Daisy zarzuciła Alecowi ramiona na kark i wpiła się w jego usta. To już nie były mrzonki. Poczowała jego język i świat odpłynął. Spełniały się jej marzenia.

Po chwili znaleźli się przy drzwiach do sypialni.

- Do ciebie czy do mnie? - spytał.
- Wszystko jedno - odparła bez wahania. - Weź mnie, gdzie zechcesz.
- Wszędzie? - Uniósł brwi. Ochoczo pokiwała głową.
- Wybór zostawiam dżentelmenowi. - Pocałuj mnie znowu, pomyślała. Prędko.
- Ale ja nie jestem dżentelmenem. - Powiedział to niskim aksamitnym, pełnym obietnic głosem. - Jeszcze możesz zrezygnować, Daisy. Nie musimy...
- Ciii - zamknęła mu usta kolejnym pocałunkiem.
- Dobra odpowiedź - szepnął. Obrócił się na pięcie i poszedł do swojej sypialni.

Pomalutku postawił ją na podłodze. Popatrzył na nią tak, że oblała się gorącym rumieńcem. Jej serce łomotało. Gdy tylko dotknęła stopami podłogi, chwyciła go za biodra i przycisnęła do siebie. Poczowała, jak napięły się jego mięśnie. Jak zadrżał z

podniecenia.

Niecierpliwymi rękami chwyciła brzeg jego nasiąkniętej wodą koszulki. On w tym samym momencie sięgnął do guzików jej bluzki. Lecz ona była szybsza. Ściągnęła z niego koszulkę i rzuciła na podłogę.

Nieśmiało dotknęła jego nagiej piersi. Głaskała go niewprawnymi palcami. Każde jej dotknięcie działało na niego jak iskra elektryczna. Serce ciężko tłukło mu o żebra. Tak mocno, że czuła je pod palcami. Sunęła spojrzeniem wzdłuż ciemnych włosów na jego piersi i brzuchu, niknących pod paskiem spodni.

- Jesteś piękny, Alec - powiedziała. Jej palce ruszyły szlakiem, który przed chwilą przebyły jej oczy. Kiedy wsunęła je pod krawędź spodni, Alec gwałtownie wciągnął powietrze. Wtedy poczuła, jak wielką dysponowała mocą.

- Ty też - powiedział. Zajrzał jej prosto w oczy. Musnął palcami czubki jej piersi napierające na bluzkę.

Wrażenie było piorunujące. Daisy zagryzła wargę, żeby nie krzyknąć. Chociaż i tak nie zdołała stłumić cichego jęku. Po chwili bluzka także wylądowała na podłodze. Daisy stała w samym staniku, drżąc z podniecenia. I gorączkowo zastanawiała się, co robić dalej.

Na szczęście nic nie musiała robić. Alec sięgnął do zapinki i zaraz potem patrzyła, jak jej nowiutki staniczek spadał na podłogę.

Dygotała. Nie wiedziała, czy od zimnego powietrza owiewającego jej nagie piersi, czy może raczej od gorących spojrzeń Aleca. Czuła, że jeśli Alec nie dotknie jej natychmiast, umrze. Wygięła się ku przodowi zachęcająco. Nie kazał prosić się długo. Zamknął w dłoniach jej piersi. I zaczął masować, pieścić delikatnie. Ścisnąć wprawnymi palcami prężące się sutki.

Rozkosz. Głowa Daisy odchyliła się do tyłu. Każda kolejna pieszczota przeszywała ją na wskroś. Fala za falą żar podniecenia rozlewał się po jej stęsknionym ciele i spływał w dół brzucha. Instynktownie wbiła mu paznokcie w ramiona. Przyciągnęła go ku sobie.

- Zaczekaj - powiedział. Pocałował ją w kark. Wplótł palce w jej włosy i przyciągnął głowę do piersi.

- Czekałam już tak długo - wyszeptała.

Stało się. Nie mogła uwierzyć, że powiedziała to. Teraz pozostało jej już tylko czekać na jego reakcję.

Odsunął się trochę, popatrzył na nią uważnie. Uniósł wysoko brwi. Zdziwiony. Czas stanął na chwilę w miejscu. Aż dostrzegła jasne błyski w jego oczach. I delikatny uśmiezek błakający się w kącikach jego ust.

- Ale warto było czekać - powiedział miękko, sięgając do paska jej szortów. - Zaufaj mi.

Zaufała mu. Przepełniały ją zaufanie, miłość i pożądanie. I

niecierpliwość. Zrzuciła buty i ściągnęła z niego mokre spodnie. Wtedy on ściągnął z niej szorty, a potem zrzucił skarpetki. I po chwili stali naprzeciw siebie, nadzy i drżący. Oddychając ciężko.

- Rzeczywistość przerosła moją wyobraźnię - powiedział z uznaniem.

Zajrzała mu w oczy.

- Wyobrażałeś to sobie? - spytała. - Wyobrażałeś sobie mnie?

Z uśmiechem przyciągnął ją do siebie. Zadygotali, kiedy ich nagie ciała się zetknęły.

- Oczywiście. - Jego gorący oddech muskał jej policzek. - Jak myślisz, skąd mam te ciemne obwódki pod oczami?

- Dobrze powiedziane.

Zaśmiał się wesoło i pocałował ją. Zrobił krok w stronę łóżka i pociągnął ją za sobą. Opadli na miękki materac. Przekręcili się, aż znalazła się pod nim. Alec szepnął jej imię prosto w spragnione usta Daisy. Jego ręce rozpoczęły szaloną gonitwę. Dotykał wszędzie i rozpalał jej skórę jak płynny ogień.

- Alec... - szepnęła nieprzytomnie. - Chcę... - Zamknęła go w objęciach. Owinęła nogę wokół jego uda. Przycisnęła z całej siły. Czowała go... Pulsował, gotowy. - Proszę... - Sama nie wiedziała, o co prosiła. Ale pragnęła tego ponad wszystko.

Alec doskonale wiedział, czego chciała. Ponieważ i on tego pragnął. Ale najbardziej chciał usłyszeć to z jej ust.

- Powiedz mi - mruknął. Jego dłonie były wszędzie. Jego język dotykał każdego skrawka jej rozchylonych ust. - Powiedz mi, czego chcesz. - Chwytał ją za biodra i przycisnął do siebie. Omal nie oszalał z pożądania. Głupiec. Jak mógł nie dostrzec jej wcześniej?

- Chcę... - zaczęła głucho. - Chcę... - Pocałowała go. Zachłannie i głęboko. - Cholera! - Omal nie parsknęła śmiechem. - Pragnę ciebie. Całego ciebie.

Pragnę. Psiakrew! Serce mu załomotało.

Już nie pamiętał, kiedy kobieta pragnęła go tak bardzo. Chyba nigdy, pomyślał. Po wielu nieważnych przygodach z pięknymi, lecz bezdusznymi dziewczynami tylko tak mógł sobie powiedzieć.

Wiedział, że było to szaleństwo. Niebezpieczne szaleństwo. Ale nigdy jeszcze nie pragnął kobiety tak rozpaczliwie. Tak bardzo.

Zajrzał w głąb jej oczu i serce zaczęło mu walić o żebra.

Chwyła go za głowę i pocałowała. Z pasją, która udzieliła się i jemu. Jęknęła cichutko, kiedy rozpoczął gorący marsz pocałunków. Porzucił jej nabrzmiałe wargi i przez ucho i szyję ruszył w dół. Zamknął jej piersi w dłoniach. Pieścił delikatnie.

Jej głowa opadła na poduszkę. Objęła go, głaskała po ramionach. Kiedy poczuła jego usta na piersi, wygięła się w łuk.

Zadrzała z rozkoszy. Zacisnęła powieki.

Alec mocno ścisnął wargami wyprężoną sutkę. Pociągnął. Potem drugą. Położył dłoń na jej płaskim brzuchu. Zsunął ją niżej. A gdy dotarł do celu, jego palce sprawiły, że Daisy aż podskoczyła.

- Alec - wyszeptała. - Teraz...

- Zaraz - odparł. Chociaż kosztowało go to wiele.

Pisnęła żałośnie, kiedy Alec przetoczył się na plecy i sięgnął do szafki nocnej. Gdy zorientowała się, że szukał zabezpieczenia, oczy zaszły jej łzami. Ale nie miała czasu na rozmyślania. Za moment był już przy niej... Na niej.

Szepnęła nieprzytomnie jego imię. Objęła go za kark, z całej siły.

Alec pragnął, by trwało to wiecznie. Lecz czekał na nią zbyt długo. Namiętność zawładnęła nim bez reszty. Ruszył w nią jednym energicznym pchnięciem...

Opór, który napotkał, zmroził go. Daisy krzyknęła. Z bólu? Usiłował myśleć, oczyścić umysł. Ale ona uniemożliwiała mu to. Wierciła się pod nim, wyginała, napierała nań z całej siły.

Daisy była dziewicą, przemknęło mu przez myśl. Jak to możliwe?

- Daisy? - Zastygł bez ruchu. Nawet nie przypuszczał, że jest w stanie zdobyć się na taki wysiłek.

- Proszę, Alec - jęknęła błagalnie. Gwałtownie podrzuciła biodra. Strzała czystej rozkoszy przeniknęła go na wylot.

- Nie przestawaj.

- Daisy... - Myśli mu się plątały. Czuł, że powinien zrobić coś... Ale co?

- Proszę - powtórzyła błagalnie. Ściągnęła ku sobie jego głowę i pocałowała go mocno. - Nie chcę zostać starą panną.

- Starą panną? - powtórzył chrapliwie. Co ona wygadywała? - Masz dopiero dwadzieścia kilka lat...

- Ale bardzo tego chciałam. - Czubkiem języka musnęła go w szyję. Pocałowała w policzek. - TEGO. Z tobą. - Wplotła mu palce we włosy. - Spraw, by stało się to prawdą.

Wbiła się w jego usta. Jeszcze mocniej podrzuciła biodrami. Złamała jego opór. Poddał się gorącym pragnieniom. Poruszył się. Najpierw pomalu, ostrożnie. Lecz już po chwili, gnany namiętnością i równomiernym rozkołysaniem bioder Daisy, przyspieszył.

A gdy Daisy dotarła do kresu rozkoszy, krzyknęła wielkim głosem. Głosem pełnym radości i szczęścia. Jej nogi drżały konwulsyjnie. Jej usta powtarzały jego imię. Zamknęła go w uścisku i trwała tak, aż i on dotarł do spełnienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wydawało się Daisy, że jeśli będzie leżeć bez ruchu, będzie mogła przedłużyć te chwile w nieskończoność. Tak, żeby mogła zapisać w pamięci każdy strzęp wspomnień. Bowiem właśnie urzeczywistniły się jej marzenia.

Wszystko było dla niej nowe i niezwykle. Ciężar Aleca, bicie jego serca tuż przy jej sercu. Jego urywany oddech na jej policzku. Jej dziwnie wiotkie i drżące kończyny. I całkiem nowy, ostry zapach splecionych w uścisku ciał.

Każde doznanie, słodkie i nowe, zapisało się na samym dnie jej duszy.

Pragnęła tego tak długo, że teraz z trudem mogła uwierzyć, że stało się. Ale w tych okolicznościach nie można było zaprzeczyć. Obróciła głowę i przycisnęła usta do jego ramienia. Poczula, jak napiął mięśnie. Potem, gestem łagodnym i delikatnym, pocałował ją w głowę. Zaciśnęła powieki.

Serce wciąż jej łomotało. Alec przekręcił się na bok, wsparł na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Hej, ty - powiedział.

Uśmiechnęła się słabo. Wierzchem dłoni pogłaskała go po policzku.

- Hej - szepnęła.

- Wiesz, że powinnaś była powiedzieć mi...

- Na pewno powiedziałabym, gdybyśmy kiedykolwiek o tym rozmawiali:

- Hmm. - Uśmiechnął się szatańsko. - Chyba będziemy musieli zmienić coś w naszych rozmowach, prawda?

Czubkiem palca zaczął kreślić kółka na jej brzuchu. Serce podeszło jej do gardła. Dlaczego on? pomyślała. Dlaczego pokochałam właśnie jego? Boże! Jak sprawić, żeby pokochał mnie?

- Nie jesteś zły? - Chciała, żeby zabrzmiało to jak zwykłe pytanie. Ale wesołość w jego spojrzeniu powiedziała jej wszystko.

Pokręcił głową. Nagle spoważniał.

- Nie zrobiłem ci krzywdy, prawda? - spytał.

- Boże, nie - westchnęła. - Było tak, jak to sobie wyobrażałam.

- Wyobrażałaś to sobie?

- Wyobraź sobie, mądralo - pchnęła go na plecy i przetoczyła się na niego - że było lepiej, niż myślałam.

Usiadła. Odgarnęła włosy z twarzy. Poczwała się wspaniale. Pożądanie w jego spojrzeniu sprawiło jej wielką satysfakcję.

- I co teraz? - spytał. Poczwała, że już był gotów.

Podniecenie sprawiło, że krew w jej żyłach ruszyła zwawiej. Nigdy dotąd nie zaznała poczucia takiej siły i władzy. Poprawiła

się i usiadła na nim.

- Teraz to - powiedziała miękko. Złapał ją za biodra.

- Uwielbiam to - rzekł głucho.

A ja uwielbiam ciebie. Zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć tego głośno. Kocham cię tak bardzo, że gotowa jestem wziąć taki kawałek ciebie, jaki zechcesz mi dać.

Zaczęli się poruszać. W odwiecznym, wspólnym rytmie zjednoczonych ciał, dusz i serc. Zmierzali do nieubłaganego zakończenia. Którego rozkosz zdawała się jej być cudem prawdziwym.

W ostatnim paroksyzmie ekstazy rzeczywistość przyćmiła marzenia Daisy Kincaid.

Przez ostatnie miesiące Alec był tak zapracowany, że kompletnie zaniedbał ćwiczenia sportowe.

Ramiona go bolały, w karku czuł ostre klucie, a w plecach między łopatkami zagościł nękający ból. Był to zapewne skutek akrobatycznych dokonań, które miały miejsce około trzeciej w nocy, gdy Daisy zbudziła go zmysłowym dotknięciem.

Ale wszystkie te dolegliwości były bez znaczenia. Liczyła się tylko ta szalona noc.

Uśmiechnął się. Mocniej objął Daisy w pasie i przytulił. Była ciepła, gładka i delikatna. Odetchnął głęboko. Naprawdę mógłbym

do tego przywyknąć, pomyślał.

Jaskrawe słońce wpadało przez okno. Ptaki głośno śpiewały na patio. A Alec Mackenzie po raz pierwszy w życiu zbudził się z kobietą w ramionach.

Nie, nie. Sypiał już z wieloma kobietami. Ale z żadną się nie budził. Zawsze niezwykle starannie pilnował, żeby takie znajomości nie przerodziły się w jakiś trwalszy związek. A tu, proszę, umizgał się do Daisy, jakby to była rzecz zupełnie normalna.

Niedobrze, pomyślał. Siłą stłumił chęć ucieczki. Zaraz opowiem jej o swoim żalonym, samotnym dzieciństwie i rozplacę się jej w mankiet. Jak to zwykle bywa w takich romantycznych okolicznościach.

Daisy była niebezpieczna. Kompletnie zamieszała mu w głowie. Spotkało go to po raz pierwszy w życiu. Stanowiła zagrożenie dla jego spokoju, dla jego wolności i zasad, które tak starannie sobie wypracował. Była niebezpieczna, ponieważ marzyła. O miłości, małżeństwie i dzieciach. I co gorsza, potrafiła tymi marzeniami zarażać.

Na samą myśl zapragnął wskoczyć do helikoptera i uciec do domu. Bowiem on nigdy nie zamierzał się ożenić. Związek jego rodziców zniechęcił go do małżeństwa na zawsze. Również statystyka była po jego stronie. Co drugie małżeństwo się

rozpadało.

Na szczęście on i Daisy nigdy nie zabrną tak daleko. Ona na pewno prędko zorientuje się, że Alec jest zaprzysięgłym kawalerem, i odejdzie. Była do tego zdolna. Już to udowodniła, rezygnując z pracy u niego. Mimo to czuł jednak niepokój.

Daisy zamruczała coś pod nosem i zaśmiała się przez sen. Zakręciła przy tym tyłeczkiem, napierając na niego w bardzo niebezpiecznych obszarach. Zrobiło się mu gorąco. Zapragnął zbudzić ją i kontynuować to, co zaczęli wieczorem. Była słodka. Urocza i tak ponętna, że nie mógł powstrzymać się. Pocałował ją w ramię. A potem ostrożnie wyszedł z łóżka.

Włożył dżinsy i wyjrzał przez okno. Po burzy nie było już śladu. Musiał jednak zmierzyć się z burzą, która szalała w jego duszy.

Kot Daisy przyłączył się do niego i razem poszli do kuchni. Pomiaukiwał przy tym i ocierał się o nogi Aleca.

- Czego? - warknął Alec.

Kot spojrzał mu w oczy i zamrugął.

Z ciężkim westchnieniem Alec otworzył puszkę kocięj karmy i wyłożył ją do miseczki. Zwierzak odwrócił się do niego tyłem i zaczął jeść. Po co kobietom koty? pomyślał Alec. Psy... Psy to co innego. Są prawie jak ludzie. Koty zawsze zachowują się tak, jakby znały jakiś wielki sekret. Było to strasznie irytujące.

Otworzył szafkę i gapił się do środka. Myśli zaprzętała mu Daisy. Wciąż miał przed oczyma sceny z ostatniej nocy. Zrozumiał w tym momencie, jak trudno będzie mu skończyć tę przygodę.

Ponieważ koniec był nieunikniony. Jak zawsze. Zawsze tak było i lepiej wyłożyć karty na stół od razu, pomyślał. Ponieważ po raz pierwszy w życiu czuł, że straci coś wielkiego.

Westchnął i sięgnął do szafki. Kot z zadowoleniem oblizywał łapę.

Przynajmniej zrobię jej śniadanie, pomyślał. I być może, tylko być może, jeśli nie spalę grzanek i uda mi się zaparzyć kawę, nie zabije mnie za to, co jej powiem.

Coś się paliło.

Daisy gwałtownie usiadła na łóżku... Nie była w swoim łóżku. Na oparciu wisiało ubranie Aleca. Miała już wstać, żeby sprawdzić, co się stało, gdy usłyszała jego kroki w korytarzu.

Naciągnęła kołdrę na swoje nagie ciało. Psiakrew! To był jej pierwszy poranek po. Nie wiedziała, jak się zachować.

Czy żałował tego, co się stało? A ona? Nie, odpowiedziała sobie w myślach. Instynktownie opadła na poduszkę i udała, że śpi.

O mamó! O mamó! O mamó! kołatało jej pod czaszką, kiedy Alec wszedł do pokoju. Usłyszała głośny łomot.

- Cholera! - warknął tłumionym szeptem. Uchyliła jedną powiekę. W jednej ręce trzymał tacę. Stłuczony palec drugiej trzymał w ustach. Nagi do połowy wyglądał bosko. Smakowicie, pomyślała. I w tym momencie, jak fala przyływu, wróciły do niej wspomnienia minionej nocy.

Jakby czytając w jej myślach, Alec obejrzał się i spojrzął na nią. Zamknęła szybko oko i udawała, że śpi.

- Daze - powiedział cicho. Materac ugiął się pod jego ciężarem. - Daisy, obudź się.

Jej serce fiknęło koziołka. Otworzyła oczy. Alec trzymał tacę z dwiema filiżankami kawy i talerzem, na którym leżały czarne tosty.

- Dzień dobry. - Uśmiechnął się.

Udała, że się przeciąga. Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Dzień dobry.

- Oto jest. - Podsunął ku niej tacę. - Wszystko, co potrafię przyrządzić.

Usiadła ostrożnie. Okryła się wysoko. - Wygląda... - popatrzyła na czarne grzanki - ...interesująco.

Postawił tacę i podał jej filiżankę z kawą.

- Myślę, że zrobiłem dobrą kawę.

Upiła łyk... Omal się nie udławiła. I nie dlatego, że była to najgorsza kawa na świecie. Chociaż była. Ale dlatego, że

mężczyzna, który nie zorientował się przez rok, że była w nim zakochana, wiedział, że kawę pijała czarną z dwiema łyżeczkami cukru.

Tak ją to rozczuliło, że omal się nie popłakała.

- Cudowna. - Uśmiechnęła się słabo.

Przyjrzał się jej uważnie, upił łyk ze swojej filiżanki i skrzywił się.

- Kłamczucha. Roześmiała się.

On także się uśmiechnął. Odebrał jej filiżankę i wraz z tacą odstawił na nocną szafkę. Spoważniał. Umilkł.

- Co? - spytała. Przyglądał się jej z uwagą.

- Chcę cię o coś spytać - powiedział. Wystraszyła się. Myśli zakotłowały się w jej głowie.

- Hm, słucham - bąknęła. Ścisnęła dłonie w pięści.

- Co się stało z twoimi okularami?

- Słucham? - spytała nieufnie. - Bo co?

- Nosiał je zawsze.

- Nooo... - Zawahała się. - Tak naprawdę, potrzebuję ich tylko do czytania.

Pogłaskał ją po policzku.

- Wolę cię bez nich.

- Dziękuję - powiedziała, niespodziewanie zawstydzona. A potem roześmiała się głośno.

- Co się stało? - Uniósł wysoko brwi.
- Myślałam, że chcesz mi powiedzieć, że miniona noc była pomyłką.

Spoważniał jeszcze bardziej.
- Och! - Mina jej zrzędała. - Chyba jednak to chciałeś powiedzieć.

Pokręcił głową. Ale wiedziała, że kłamał.
- To nie była pomyłka - powiedział. Na wargach pojawił mu się zagadkowy uśmieszek. - To było fantastyczne. Po prostu, fantastyczne. - Znów pokręcił głową. - Ale znasz mnie. Wiesz, jaki jestem. To się nie zmieni, Daisy.

Nie mogła mieć pewności. Znalazła się w takiej sytuacji po raz pierwszy w życiu. Ale miała wrażenie, że próbował rozstać się z nią łagodnie. I tam, gdzie jeszcze przed chwilą mieszkało szczęście, zagościło przerażenie.

- Nie przypominam sobie, żebym prosiła o zmianę.
- Owszem, nie prosiłaś, ale...
- Jestem już dużą dziewczynką, pamiętasz? Sama podejmuję decyzje. - Zbyt długo na to czekała. Nie zamierzała poddać się bez walki. - Poza tym, znam cię doskonale.

Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale się cofnął.
- Myślisz, że tak jest, ale...
- Alec, zbudź się. - Pochyliła się. Nakryła dłonią jego dłoń. -

Kto zna cię lepiej niż ja?

Wciągnął powietrze i wypuścił powoli. Zagryzła wargę.
Czekała.

- Daze, ty chcesz... Cholera! Zaslugujesz na więcej, niż mogę ci dać.

Tak, to prawda. Pragnęła wszystkiego. Całego tego weselnego kramu. Ale ostatniej nocy, gdzieś między pierwszym, a dziewiątym aktem rozkoszy, pomyślała, że potrafiłaby żyć ze świadomością, że tego od niego nie dostanie. Że potrafiłaby i mogłaby.

Oczywiście, zawsze istniała taka możliwość, że pokochałby ją...

Otóż to. Znowu ten jej optymizm. Zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła do ucha:

- Wiem, czego chcę. - Chwyciła go wargami za ucho. Musnęła językiem. - Dziękuję, że znów mnie zatrudniłeś. - Języczek. - Że chciałeś, żebym była z tobą. - Języczek. - Nie zamieniłabym tego na nic na świecie.

Zesztywniał w jej ramionach. Jej język i usta nie ustawały ani na chwilę. Dalej, Mackenzie, pomyślała. Poddaj się. Ustąp. Alec jęknął cicho.

- Ach, do diabła! - sapnął. W mgnieniu oka znalazł się nad nią. Wpił się ustami w jej usta. Odrzucił oddzielającą ich kołdrę i

uległ magii jej doskonałego ciała.

Jego silne dłonie nakryły jej piersi. Kciuki spoczęły na sutkach. I rozpoczęły powolne, okrężne ruchy. Później w ich miejsce powędrowały jego usta. Daisy pojękiwała z każdą kolejną falą rozkoszy coraz głośniej. Całe jej ciało drżało. Skóra płonęła. Każde muśnięcie wzniecało pożar. Kiedy jego dłoń dotarła do jej ud, palce wcisnęły się w głąb, Daisy wygięła się w łuk. A gdy poczuła tam jego gorący oddech, kiedy usta zastąpiły palce, zagryzła wargę.

O, tak! pomyślała nieprzytomnie. Jej biodra same uniosły się do góry. Wyszły mu naprzeciw. Wplotła mu palce we włosy. Przycisnęła jego głowę do siebie. Mocniej. Szybciej. Jeszcze, jeszcze...

Uniósł się, Uśmiechnął do niej. Pośpiesznie ściągnął spodnie. I ruszył w nią bez zwłoki. Szczęście jak powódź zalało jej duszę.

A gdy Alec zaczął poruszać się miarowo, przestała myśleć. Jej ciało i serce otwarły się na niego. Dzielili się rozkoszą coraz potężniejszą. Aż sięgnęli jej szczytu i w spazmach zamknęli się w potężnym uścisku.

Daisy oderwała z faksu ofertę dostawcy cementu, szybko przeczytała, podpisała i włożyła z powrotem do maszyny. Potem naniosiła stosowne korekty do zestawienia kosztów, wydrukowała

je i położyła na biurku Aleca.

Pracowite, to za mało, żeby opisać ostanie dni. Odruchowo zaczęła porządkować przedmioty na jego biurku.

W poniedziałek rano, zaraz po tym, jak po raz pierwszy w życiu posmakowała wspólnej kąpieli pod prysznicem z mężczyzną... cóż to było za przeżycie! do drzwi zastukał lokalny przedsiębiorca, którego zatrudnili do wykonania więźby dachowej. Chwilę potem rozdzwonił się telefon. Raz po raz dostarczano nowe przesyłki. Zaczęły się spotkania i narady.

Realizacja projektu na Santa Margarita oficjalnie się rozpoczęła.

Zaczęła się rutynowa praca. Daisy i Alec stanowili świetnie funkcjonujący zespół. Ona zajmowała się biurem. Zamówienia, księgi, oferty, dostawy, telefony, wydruki, pozwolenia i jej specjalność, kontakty z inspektorami. Alec doglądał projektowania i placu budowy. A po pracowicie spędzonych dniach, w nagrodę za trud, mieli dla siebie wspólne noce.

Te noce! pomyślała, zbierając rozsypane po blacie ołówki i wkładając je do kubka. To były trzy najbardziej niesamowite noce w jej życiu. Na samo wspomnienie dostawała wypieków na twarzy.

Był tylko jeden problem. Każda pieszczota, każde westchnienie, każda fala rozkoszy pchały ją głębiej w otchłań bez-

nadziejnej miłości. Wiedziała, że kiedy nadejdzie nieuchronny koniec, będzie to najdramatyczniejsza chwila w jej życiu.

Dzwonek telefonu przywołał ją do rzeczywistości. Czwartek, dzień szósty z około dziewięćdziesięciu, jakie miała spędzić na Santa Margarita, Kochając się z człowiekiem, który na koniec złamie jej serce.

- Biuro Mackenziego - powiedziała do mikrofonu, przysiadając w fotelu.

- Kincaid - odezwał się Alec z udawaną powagą. Jej serce fiknęło koziołka.

- Wracasz do domu? - spytała z nadzieją.

- Tak szybko, jak tylko potrafi ten cholerny wózek. Wszystko w porządku?

- Tak. - Jakże rodzinie to zabrzmiało. Przez ułamek sekundy pomyślała, czyby nie powiedzieć mu, że go kocha. Bo wbrew temu, co sobie wmawiała, bała się dnia rozstania. - To był ciężki dzień. - Tchórz! pomyślała.

- Czy już ci mówiłem, że odwalasz kawał wspaniałej roboty? Nie wiem, jak poradziłbym sobie bez ciebie.

- Dziękuję Alec. - Kochała swoją pracę. Bowiem tylko dzięki temu, że była zajęta całymi dniami, nie myślała o przyszłości.

- Mam pomysł - powiedział. I szybko dodał: - I wciąż jestem szefem, więc nie możesz odmówić.

Uśmiechnęła się.

- Jaki masz pomysł, szefie? - Mocno zaakcentowała ostatnie słowo.

- Ooo, to lubię! Uległość. Hmm. To mi nasuwa inny pomysł...

- Wróćmy do pierwszego, łobuziaku.

- Ach, tak. - Dwa słowa, a tyle w nich rozczarowania. - O czym to ja...?

- Alec...

- Pojedź do centrum odnowy biologicznej przy Catalina Lane i pobądź tam z godzinę.

- Dziękuję, ale mam jeszcze tyle...

- Czy nie wspominałem, że ja tu jestem szefem?

- Owszem, wspominałeś.

- No to ruszaj. Dalej, dalej. Nie idziemy dzisiaj na żadną służbową kolację, więc przywiozę coś do jedzenia.

- Sama nie wiem...

- Bardzo staram się być miły - powiedział. - Oferta traci ważność za dziesięć sekund. Dziewięć. Osiem. Siedem. Sześć...

- Zgoda.

- I, Daisy?

- Tak?

- Tylko nie przesadź. Lubię cię taką, jaka jesteś. Niech go

diabli!

Alec pociągnął duży łyk piwa i wygodniej rozsiadł się na kanapie. Działo się coś bardzo złego. Wiedział to na pewno. Bowiem zaczął zachowywać się dziwnie.

Po pierwsze, wydzwaniał do Daisy przez cały dzień... Zawsze pod pretekstem jakichś spraw służbowych. Ale sam wiedział najlepiej, że chciał tylko usłyszeć jej głos. Dzisiaj za-telefonował do niej nawet jadąc do domu... Jak jakiś żaloszny mąż. I jeszcze zaproponował, że przywiezie coś do jedzenia. Nie wysilił się przy tym. Zadzwoił do restauracji i kazał przygotować dostawę do domu. A potem przez godzinę jeździł po mieście, żeby kupić wino i ciastka.

Niedobrze ze mną, pomyślał.

Westchnął tak głośno, że zbudził kota Daisy. Ale nie ulżyło mu. Kot przeciągnął się, wygiął grzbiet i zaczął lizać łapę. Alec uświadomił sobie, że pragnął Daisy. Jak jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety. Może nie na zawsze. Ale tak, że zaczął się tego bać.

Kot, który miał na imię Barney, czy jakoś tak, popatrzył na niego z wyrzutem... i wskoczył mu na kolana.

- Oj, daj spokój! - rzucił Alec.

Ale kot nie zareagował. Zwinął się w kłębek i zaczął mru-

czeć. Głośno.

Alec próbował zezłościć się na futrzaka. Ale gdy spojrzął na jego zadowolony pyszczek, poddał się.

- No, dobrze. Tylko nie myśl, że tak będzie zawsze. Barney mrugnął leniwie i zaczął mruzczyć jeszcze głośniej.

- Nieźle ci się tu wiedzie, co? - powiedział Alec. I zaczął od niechcienia drapać kota za uchem. - Jesz. Śpisz. Kochasz. To wszystko.

Kot nie zareagował.

- Może teraz ja pójde w twoje ślady, Barney. Może też pokosztuję trochę życia domowego na jakiś czas. - Wypił łyk piwa. - Mam straszną ochotę spróbować.

- Myślałam, że nie przepadasz za kotami. Zaskoczony, Alec chrząknął nerwowo.

- Daisy. - Wyprostował się. - Długo tu jesteś?

- Wystarczająco długo, żeby zorientować się, iż nie słuchałeś, kiedy mówiłam, że on ma na imię Bam Bam.

- Wiedziałem, że tak, jak ten Flinston.

- Tamten był Rubbles.

- Co za różnica?

Daisy stała w drzwiach. Zachodzące słońce okalało jej sylwetkę purpurową aureolą. Łagodny wiatr niósł zapachy piasku i morza.

Weszła do środka i zamknęła drzwi. Radosny uśmiech rozjaśniał jej twarz. Jej długie, opalone nogi i błysk płaskiego brzucha nad krawędzią spódniczki sprawiły, że zaschło mu w gardle.

- Co na kolację, kochanie? - spytała. Szła w jego stronę. Przy każdym kroku jej biodra kołysały się zmysłowo.

- Nic wielkiego. Co mi się udało zebrać po drodze. - Odstawił piwo na stolik i wstał. - Chodź. - Poprowadził ją na patio. Stał tam odświeżenie przybrany stół.

Daisy nie powiedziała ani słowa. Zagryzła tylko wargę. Kiedy w końcu spojrzała na niego, jej oczy lśniły podejrzeniem.

- Przygotowałeś to dla mnie? - spytała.

- Dla ciebie wszystko, co najlepsze. - Odsunął jej krzesło. Z wyjątkiem mnie, pomyślał.

Rozłożyła serwetkę na kolanach i mocniej zagryzła wargę.

- Jakie to słodkie - powiedziała. Słodkie, pomyślał. A to dobre!

- Nie martw się - powiedział i mrugnął do niej łobuzersko. - Jeszcze więcej słodczy z odrobiną grzechu zaplanowałem na później.

Alec zawsze dotrzymywał słowa. Kiedy zjedli już ostrygi i francuską sałatkę z fasoli z małżami, łososiem i kozim serem, a potem deser waniliowy, zaprowadził ją do łóżka i tam dowiódł

dobitnie, że bardzo jej pragnął.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Halo? - Nawet przez drzwi łazienki Daisy słyszała irytację w głosie Aleca.

Spojrzała w lustro i omal nie wetknęła sobie do oka tuszu do rzęs.

- Już zaraz - zawołała. O mamó! Ileż to wszystko zabiera czasu, pomyślała. Włosy, makijaż, ubranie, bielizna i jeszcze te buty. Tak potwornie niewygodne.

Wrzuciła do małej torebeczki trochę kosmetyków, wpięła kryształowe kolczyki, poprawiła sukienkę i po raz ostatni obejrzała się w lustrze.

- Żałosne, Kincaid - powiedziała do swego odbicia. - Wyglądasz jak chłopczyca przebrana za dziewczynę...

- Daisy - odezwał się Alec. Była pewna, że spoglądał przy tym na zegarek. - Powiedz prawdę. Wychodzimy dzisiaj, czy...

Otworzyła drzwi i stanęła nieruchomo. Alec długo taksował ją spojrzeniem. Spróbowała odpłacić mu tym samym. W smokingu wyglądał wprost zabójczo.

- Nooo! - odezwał się w końcu. Uśmiechnęła się. Wygladziła

sukienkę.

- Podoba ci się? - spytała.

- Och, najdroższa, - Wyciągnął ku niej rękę. - Jeszcze jak. -
Pocałował ją. W końcu uwierzyła mu.

- Alec? - Oderwała się od jego ust, by zaczerpnąć powietrza.
I uspokoić łomocące serce. - Wychodzimy dzisiaj, czy...

- Sam już nie wiem. Co masz pod sukienką?

- Białe bawełniane majtki i sportowy stanik.

- Och! - jęknął. - Uwielbiam, kiedy tak mówisz. Roześmiała
się. Dała mu klapsa w dłoń i wyrwała się z jego objęć.

- Chodźmy już - powiedziała. - Spóźnimy się.

- Nikt nie zauważy, jeśli nie przyjdziemy.

- Na przyjęciu charytatywnym po tysiąc dolarów od głowy?

- No, dobrze. Dostawca jedzenia zauważy.

Chwyliła go za ramiona, obróciła twarzą do drzwi i po-
pchnęła.

- Dalej, dalej - zawołała.

Trzymając się za ręce szli w świetle zachodzącego słońca do
„Cosmopolitan Balroom” największej hali w mieście, gdzie odbyć
się miało organizowane przez Virginie przyjęcie dobroczynne. Był
sobotni wieczór i chodniki pełne były spacerowiczów. Ale Daisy i
Alec tak byli zatopieni w rozmowie, że niczego nie dostrzegali.

Po tygodniu pracowitych dni i upojnych nocy Daisy mogła z

ręką na sercu powiedzieć, że nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. I tylko na dnie duszy czuła małą zadrę. Wiedziała, że wszystko to skończy się niebawem.

Doszli na miejsce. Olbrzymi, granitowy gmach mieścił salę kinową, kręgielnię, kasyno i muzeum. Zanim weszli do środka, obeszlili budynek dookoła i Alec opowiedział jej wszystko, co wiedział na temat jego dziejów.

Słuchała z uśmiechem. Kochała jego inteligencję i pasję. Kochała go.

- Przepraszam - powiedział, gdy zorientował się, że myślami znalazła się gdzieś daleko. - To musi cię okropnie nudzić.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Słucham cię z olbrzymim zainteresowaniem. Pocałował ją. Nazwał kłamczuchą. Objął ją za ramię i poprowadził do wejścia.

Virginia i Joseph powitali ich przy wejściu i wskazali stół. Na sali było już dużo gości. Słuchali orkiestry i w oczekiwaniu na posiłek zabawiali się rozmowami. Stopniowo przybywało także par na parkiecie tanecznym.

Alec wyciągnął do niej rękę.

- Zatańczymy? - spytał.

- Czemu nie - odparła.

Objął ją ciasno. Tak, że czuła bicie jego serca. I nie mogła opędzić się od marzeń.

Kiedy ogłoszono kolację, wrócili do stolika. Czas mijał miło wśród rozmów z siedzącymi obok przyjaciółmi i partnerami biznesowymi Baldwinów. Od czasu do czasu Alec sięgał pod stołem po rękę Daisy. Splatał palce z jej palcami, głaskał wierzch jej dłoni. A wszystko podczas gorącej dyskusji o architekturze.

Za każdym razem serce Daisy ścisnęło się boleśnie. Alei tak warto było. Bowiem za każdym razem kochała go odrobinę mocniej.

Kiedy ścisnęła jego dłoń, spojrzał na nią. Dostrzegł jej błyszczące oczy.

- Dobrze się czujesz? - spytał. Kiwnęła głową.
- Jest cudownie - szepnęła.
- Muszę ci coś powiedzieć. - Uśmiechnął się, widząc jej przestraszoną minę. - Wyglądasz wspaniale.

Rzeczywiście. Nie można było oderwać od niej oczu. Później, pomyślał, sprawdzę, co też skrywa pod tą czarną sukienką.

Spojrzał jej w oczy. Popatrzył na jej usta. Zapragnął pocałować. Natychmiast. Pora iść, pomyślał. Napotkał jej spojrzenie. Uśmiechnęła się doń ze zrozumieniem.

W tym momencie pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Chodźmy do domu.

Wstali i podziękowali gospodarzom. Virginia wyglądała na rozczarowaną. Poprosiła Daisy o rozmowę na osobności.

Odchodząc, posłała Alecowi przez ramię pełne tęsknoty spojrzenie. Odpowiedział jej uśmiechem.

Chwilę później delikatna, ozdobiona biżuterią dłoń dotknęła jego ramienia. Obrócił się, uśmiechnął i... mina mu zrzędła.

- Witaj, Alec - powiedziała jego matka.

Rzucił pytające spojrzenie Josephowi. Ale ten zainteresował się nagle zyrandolem nad głową.

- Barbara - powiedział Alec. - Co ty tu robisz?

- Cóż. - Usiadła obok niego. - Mogłabym powiedzieć, że to cudowny zbieg okoliczności.

- Ale tak nie jest.

- Nie. Baldwinowie powiedzieli mi, że tu jesteś, i wybla-
gałam zaproszenie.

- To ładnie z ich strony. - Alec posłał Josephowi kolejne
twarde spojrzenie.

- Owszem. - Pochyliła się ku niemu. - Od dawna próbowałam
skontaktować się z tobą. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Siedział nieruchomo, wstrzymując oddech. Odchrząknęła i
poprawiła nienaganną fryzurę.

- Może moglibyśmy pójść gdzieś...?

- Nie. Jestem tu z kimś - odparł. Rozejrzał się w poszu-
kiwaniu Daisy. Rozmawiała z Virginią i patrzyła w jego kierunku
pełnymi strachu oczami.

- Czy to jest Daisy? - spytała Barbara. A to pape, ci Baldwinowie, pomyślał.

- Tak.

- Ogromnie chciałabym ją poznać. Wygląda na to, że jesteś z nią bardzo szczęśliwy.

- Właśnie wychodziliśmy. - Miał nadzieję, że przerwie w ten sposób tę rozmowę. - Może innym razem...

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Chcę cię przeprosić, Alec.

Przeprosić? Jego matka chce go przeprosić? Spojrzał na nią zaskoczony.

- Za co?

Rozejrzała się dookoła. Na szczęście pozostali goście byli na tyle dobrze wychowani, że zajęli się swoimi sprawami. Wzięła głęboki wdech.

- Za to, że byłam najgorszą matką na świecie. Za to, że zostawiałam cię nianiom, kiedy jeździłam do Europy. Za to, że wysyłałam cię do szkół z internatami, że nigdy nie przyjechałam na twoje zawody sportowe ani na uroczyste rozdanie świadectw. Za to, że nigdy nie było mnie przy tobie, kiedy mnie potrzebowałeś.

Na chwilę zamknęła oczy. Kiedy uniosła powieki, wydawało się, że się rozpłacze. Ale to nie było możliwe. Jego matka nigdy

nie płakała. Nigdy.

- Stale mam przed oczami wyraz twojej buzi - wyszeptała - kiedy powiedziałam, że nie przyjdę na przyjęcie z okazji twoich siódmych urodzin; Wciąż widzę smugę kurzu na twoim policzku i małe skaleczenie na czole. I widzę stale twój smutek i to, z jakim wysiłkiem starałeś się powstrzymać łzy. Nigdy sobie tego nie wybaczę. - Delikatnie ścisnęło jego ramię. - Ale mam nadzieję, że może kiedyś ty mi wybaczysz.

Stary gniew znów rozkwitł w duszy Aleca. Był jedynym dzieckiem swoich rodziców. Kiedy rozwiedli się, jego kontakty z ojcem praktycznie ustały. A matka, którą tak kochał, częściej wyruszała na przyjęcia lub wycieczki, a później w niekończące się podróże po domach aukcyjnych, niż bywała z nim. Kiedy był już dorosły, zerwał z nimi wszelkie kontakty.

I oto, niespodziewanie, matka doznała ataku wyrzutów sumienia. Trzydzieści pięć lat za późno.

Spojrzał jej w twarz. Na mgnienie oka uwierzył, że byłoby wspaniale, gdyby znów mogli być rodziną. Często marzył o tym będąc dzieckiem. Poszukał wzrokiem Daisy. Potem znowu zwrócił się do matki.

- Co się stało? - spytał.

Spuściła wzrok. Obracała w dłoniach torebkę.

- Kilka miesięcy temu sprzedałam moją firmę - powiedziała

cicho. - Teraz, kiedy mam więcej czasu dla siebie, zobaczyłam wyraźnie, że przez te wszystkie lata kręciłam się w kółko. Że traktowałam moją pracę jak rodzinę, a rodzinę jak pracę. - Podniosła głowę. - Obawiam się, że straciłam w ten sposób coś najważniejszego w życiu.

Alec zamrugał energicznie. Poczł dziwne swędzenie pod powiekami.

- No cóż, dziękuję za przeprosiny - powiedział. - Ale nie jestem pewien, co jeszcze powinienem teraz powiedzieć.

Jeszcze raz ścisnęła go za ramię.

- Nic nie musisz teraz mówić. Ale może moglibyśmy zjeść razem obiad w tym tygodniu.

- Nie wiem...

- Wiem, że jesteś zajęty. - Poklepała go po dłoni. - Zatrzymam się u Baldwinów na jakiś czas. Tam możesz mnie znaleźć.

Kilka minut później do stolika wróciły Virginia i Daisy. Dokonano oficjalnych prezentacji, zjedzono desery, wypito kawę i wszyscy przenieśli się do kasyna, żeby przegrać tam trochę pieniędzy na rzecz charytatywnej fundacji Virginii Baldwin. Zaś Alec i Daisy wymknęli się po cichu.

- Virginia powiedziała mi, dlaczego twoja mama tu przyjechała - powiedziała Daisy, gdy znaleźli się na zewnątrz. -

Wszystko w porządku?

- Oczywiście - odparł. Ale bez przekonania. Przeprasiny matki wstrząsnęły nim bardziej, niż gotów był przyznać. - To tylko takie spóźnione głupstewko. - Wziął ją za rękę i ruszyli przed siebie.

- Och! - Jedna sylaba, a tyle w niej było rozczarowania.

- Nie potrzebuję mamusi. - Powiedział to odrobinę za głośno.

- Ale cieszę się, że zrzuciła to z siebie.

Pogłaskała go palcem po wierzchu dłoni.

- Wiesz co, Alec? Znowu trzymasz się na dystans,

- O Boże! - jęknął.

- Rozumiem, czemu to robisz - ciągnęła. - Naprawdę rozumiem. Ale to przecież twoja matka.

- Nigdy nie była mi mamą. Spytaj ją. Sama ci powie.

- Życie jest strasznie krótkie. I kapryśne. Nigdy nie wiadomo, jak długo ktoś, kogo kochasz, będzie przy tobie.

Zamilkli. Doskonale wiedział, co miała na myśli. Straciła matkę bardzo dawno, ale wciąż słychać było ból w jej głosie.

Podniósł jej dłoń do ust.

- Dobrze, Daze. Przyjmę jej zaproszenie i zjem z nią obiad.

Możesz pójść ze mną, jeśli zechcesz. Sprawdzisz, czy będę grzeczny.

- O, nie - powiedziała z wyraźną ulgą. - Powinniście być

tylko we dwoje. Żeby mogła przekonać się jak wspaniałego ma syna.

Uśmiechnął się. Przytulił ją.

- Lubisz mnie, prawda? - spytał. Oparła policzek o jego ramię.

- Prawda - powiedziała. - Bardzo cię lubię.

Szli pomału, śmiali się i szeptali sobie słodkie, podniecające obiecanki. A kiedy znaleźli się w sypialni Aleca, objął ją mocno. Pocałował ją, miękko i delikatnie. Potem jeszcze i jeszcze.

- Cudownie. - Odsunął ją, by na nią popatrzeć. Jej uśmiech rozgrzał mu serce. I rozpałił zmysły.

Miał ochotę powiedzieć jej coś, żeby zrozumiała, jak było mu ciężko. Ale tylko wplótł palce w jej włosy, przyciągnął i namiętnie pocałował.

Uniósł ją i ostrożnie położył na łóżku. Położył się obok niej i głaszcząc ją spytał:

- Potrzebujesz czegokolwiek?

- Czegokolwiek? - spytała, niespodziewanie bardzo poważnie.

- Nie przychodzi mi do głowy nic, co mógłbym dla ciebie zrobić, najdroższa - powiedział równie poważnie. Przysunął się, żeby łatwiej sięgnąć jej krągłych, pełnych piersi, gorącego brzucha i ud.

Czuł, jak drżała pod jego dotykiem. I czuł, jak narastało między nimi podniecające napięcie. Daisy jęknęła cichutko. Pożądanie ścisnęło jej trzewia. Kiedy poczuła jego dłoń w dole brzucha, wygięła się jak kotka. Jej biodra same wyszły naprzeciw jego palcom.

- Pragnę cię... Teraz. Nie przestawaj. - Nie przestanę...
- Nigdy - dokończyła za niego.
- Nigdy - potwierdził. Przetoczyła się na niego. Wzięła sprawy w swoje ręce. I teraz to on błagał, żeby nie przestawała.

W urywanych oddechach mieszały się szeptem wypowiedane pragnienia. Zwarli się w gorącym pocałunku.

Daisy poruszała biodrami coraz prędzej, coraz mocniej. W pewnym momencie wyprostowała się. Alec ujrzał jej twarz. Miała zaciśnięte powieki, rozchylone usta, ściągnięte brwi. Chwytał ją za biodra, pomógł wyrównać rytm. Aż po chwili krzyknęła głośno, zawołała jego imię głosem pełnym szczęścia i miłości.

Alec eksplodował. Wykrzyknął jej imię. Gwałtownie podrzucił biodrami. Oboje drżeli spazmatycznie, gdy kolejne fale rozkoszy przelewały się przez ich ciała i dusze. A potem leżeli przytuleni, dysząc ciężko.

Daisy znowu oddawała się marzeniom.

Wiedziała, że nie powinna, że to nie przyniesie jej uspo-

kojenia. Ale nie potrafiła się powstrzymać. Gdzieś między chwilą, kiedy włożyła jedwabną sukienkę, a momentem, gdy znalazła się w łóżku z Alekiem, coś zmieniło się między nimi... Wszystko się zmieniło. Wydawało się jej, czuła to, że jego uczucia do niej osiągnęły ten stan, kiedy mógłby wpuścić ją za mur, którym odgradzał się od wszystkich ludzi.

Ale to tylko marzenia, przypominała sobie. Niemożliwe do spełnienia.

Spojrzała na zegar. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że Alec wyjechał na budowę już ponad godzinę temu. A to oznaczało, że jej zostało już tylko pół godziny do spotkania z Nikki w porcie.

Poza tym, że to okropna plotkarka, recepcjonistka była bardzo miła. I ona też jako pierwsza zgłosiła się, że przywiezie resztę wyposażenia biurowego, na które czekali.

Daisy nie chciała się spóźnić. Błyskawicznie wykapała się, ubrała i wybiegła z domu. Kiedy wpadła do portu, prom właśnie dobijał do nabrzeża. Nikki pojawiła się na trapie jako pierwsza. Nie wyglądała najlepiej. Od ściskania pięści miała białe kostki, ale za to twarz ziemistą. Z odcieniem zieleni. Starannie zwykle utrzymane włosy kłębiły się w nieładzie.

Daisy uściskała ją serdecznie.

- Dobrze się czujesz? - spytała. Nawet nie czekała na odpowiedź. Zaciśnięte szczęki i nerwowo przełykana ślina po-

wiedziały jej wszystko.

- Boże, nie - odparła słabym głosem Nikki. Daisy szybko zawiozła ją do biura i poczęstowała herbatą. Podczas gdy Nikki dochodziła do siebie, Daisy rozpakowywała paczki.

- Bogu dzięki, że to się już skończyło - powiedziała Nikki. Wyglądała już trochę lepiej. Jej skóra nabrała lekko różowego odcienia.

Daisy roześmiała się.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedziała. - Ale dla tego widoku warto było, prawda? - Wskazała port za oknem.

- Jest wspaniały. - Nikki nie mogła powstrzymać ciekawości. - Powiedz mi. Jak układa ci się z Mackenzie?

Daisy zawahała się.

- Co dokładnie masz na myśli? - Przeszyła dziewczynę badawczym spojrzeniem.

Dla podkreślenia niewinności pytania Nikki wzruszyła ramionami. Ale Daisy widziała ją w akcji miliony razy. Znała ten stalowy błysk w oczach.

- Zanim wyjechaliście, boczyliście się trochę na siebie. Daisy uspokoiła się. Tylko ona i Alec wiedzieli, co wydarzyło się od tamtej pory.

- Poza tym - ciągnęła Nikki - wszyscy zastanawiają się, w jaki sposób klient zdołał zmusić go, żeby znów cię zatrudnił.

Zmusił... Uśmiech zbladł na twarzy Daisy.

- Przepraszam - powiedziała. - Co masz na myśli?

- No, wiesz - Nikki lekceważąco machnęła ręką. - Joseph Baldwin zadzwonił, a ty już odeszłaś. I on powiedział panu Mackenziemu, że albo przyjmie cię z powrotem, albo straci kontrakt. - Z zainteresowaniem popatrzyła przez okno.

- Pan Mackenzie walczył jak szalony, ale założę się, że jest szczęśliwy, że jednak mu się udało. Słyszałam, że klient jest naprawdę zadowolony. Ależ tu jest pięknie!

- Tak, jest - powiedziała Daisy machinalnie. Starła się opanować pomieszone myśli. Niespodziewanie zrobiło się jej zimno.

- Ale co tam - Nikki najwyraźniej nie zauważyła strapienia Daisy. - Całe biuro aż huczy od komentarzy. To przecież dla pana Mackenziego kontrakt życia. Twój powrót to dla niego naprawdę niebywałe szczęście.

Zamiłowanie Nikki do ploteczek było powszechnie znane. Jej wiadomości zawsze były bardzo wiarygodne. Ale coś tu Daisy nie pasowało,

- Wiesz, Nikki. Wydaje mi się, że jesteś w błędzie. Wszyscy wiedzą, że Aleca nie da się zmusić do niczego. A poza tym Baldwin nawet nie wiedział, że przyjadę na wyspę.

- Wiem tylko - dziewczyna uśmiechnęła się chytrze - że ,

ktoś z działu prawnego widział, że klienci zapisali w kontrakcie, że musisz być na budowie. I że odmówili podpisania umowy, jeśli nie przyjedziesz. Byli podobno tak zdeterminowani, że gotowi byli szukać innego wykonawcy, gdyby Mackenzie nie zdołał namówić cię do powrotu.

W głowie Daisy huczało. Jej serce ścisnęło się boleśnie. Nikki musiała chyba coś zauważyć, bo pochyliła się i dotknęła zimnej dłoni Daisy.

- Dla ciebie to musiało być okropne, prawda, kochanie?
Daisy nie odpowiedziała. Ponieważ gardło miała ściśnięte.

Jak widać wszyscy w Pracowni Architektonicznej Mackenziego wiedzieli, że kochała się w szefie beznadziejną miłością. Wkrótce dowiedzą się, jaka była ślepa. I jej ponizienie sięgnie zenitu.

Wygrywanie jest najważniejsze! Tak powiedział jej Alec na polu golfowym. Tylko wygranie liczyło się dla Aleca Mackenziego. I proszę, co tym razem udało mu się wygrać!

Zalała ją fala wspomnień. Jak ją błagał, żeby wróciła do pracy. Zapał, z jakim mówił, że jej potrzebuje. Potrzebował jej, ale po to, żeby dostać, czego pragnął: pieniądze, renome, uznanie... Mniejsza z tym, czego pragnął, ale okłamał ją. A ona tak mu wierzyła!

Zrozumiała, że wszystko, co zdarzyło się między nimi

później, także było kłamstwem. Świadomość tego zasnuła jej duszę jak lodowata mgła. Ale byłam głupia, pomyślała. I jej serce rozpadło się w drobny mak. Głupia, beznadziejna idiotka.

Daisy przycisnęła ręce do siebie, żeby ukryć ich drżenie. Zmusiła się do fałszywego uśmiechu.

- Ach, nie - powiedziała. I dla większego efektu, przewróciła oczami. - On nic dla mnie nie znaczy. - I żeby Nikki nie przyszło do głowy jakieś kolejne pytanie, szybko zmieniła temat. - Lepiej powiedz, co nowego w biurze?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alec popatrzył na zegarek. Pół do trzeciej. Wścibska Nikki powinna być już na promie w drodze do domu. Zamknął barak, wskoczył do wózka golfowego i ruszył z kopyta do hotelu.

Ustalili z Daisy, że ze względu na powszechnie znany plotkarski charakter Nikki, przez cały ranek będzie trzymał się z daleka. Dlatego tego dnia wstał wcześniej i pojechał pracować na budowie.

Zjeżdżając ze wzgórza spojrzął na zegarek i jeszcze przyspieszył. Musiał chyba gnać naprawdę szybko. Widział to na twarzach kierowców mijanych wózków. Ale bardzo spieszyło się

mu. Do Daisy. Tęsknił za nią. Jak jeszcze nigdy za nikim. Nie wiedział, co o tym myśleć. Od tak dawna jego serce było zamknięte na podobne uczucia.

Zatrzymał wózek przed hotelem i uśmiechnął się do siebie. Myślał o tym, żeby zabrać ją na wycieczkę w głąb wyspy. Albo może pozełgować trochę po południu. A wieczór spędzimy tutaj, pomyślał otwierając drzwi do pokoju.

Wszedł do środka i zamarł. Powitał go chłód pustego, cichego wnętrza. Dziwne. Mróz przeniknął go do kości. Coś niedobrego wisiało w powietrzu. Wtedy usłyszał jakiś dźwięk z sypialni Daisy.

- Daze? - zawołał. Schylił się i pogłaskał Barn Bama, siedzącego pod drzwiami.

Usłyszał głuchy łoskot. Podszedł bliżej i pchnął drzwi. Daisy gwałtownymi ruchami wrzucała swoje ubrania do walizek. Robiła to tak prędko, jakby się paliło. Zamrugął.

- Co ty robisz? - Stał w drzwiach bez ruchu. Tylko tętno podskoczyło mu gwałtownie.

- Pakuję się. - Nawet na niego nie spojrzała.

- To widzę. Dokąd się wybierasz?

- Do domu. - Wyciągnęła z szafy stertę koszul i wrzuciła do otwartej torby.

Patrzył, jak poruszała się po pokoju w wielkim pośpiechu i

coś zaczynało mu świtać.

- Coś musiałem przeoczyć. Dlaczego wyjeżdżasz do domu?

- Bo tu nie mogę dłużej zostać.

Potoczył dookoła błędnym wzrokiem. Z jednej z szuflad wystawał kawałek jedwabiu, jakieś koronki. Z drugiej swetry. Jedna walizka była już zamknięta. Kolejna, na pół wypełniona, leżała na łóżku.

- Daisy, co się stało?

- Sekcja siódma, paragraf D - powiedziała oschle i podała mu plik kartek.

Kontrakt na roboty na Santa Margarita. Otwarty na paragrafie D siódmej sekcji tytuł: „Wymagania dotyczące personelu Pracowni Architektonicznej Mackenziego”. Wiedziała. Cholera!

Początkowo była to decyzja biznesowa. Nie mógł zdradzić jej wszystkich okoliczności jej ponownego zatrudnienia. Bo nie mógł pozwolić sobie na ryzyko odmowy z jej strony. Później, hm, wiedział, że powinien był powiedzieć jej. Ale nie umiał. Wciąż zdawało się mu, że warunki nie były odpowiednie.

- Hej - powiedział i zrobił krok w jej stronę. - Wiem, że powinienem był powiedzieć ci, ale bałem się, że się zmartwisz. - Uśmiechnął się słabo. - I popatrz. Miałem rację.

Gdyby jej spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył.

- Przepraszam - powiedział. - Bardzo przepraszam, że sam ci

nie powiedziałem.

Energicznie zamknęła drugą walizkę i zaczęła pakować trzecią.

- Okłamałeś mnie.

Złość w nim zakipiała. Ale długie lata doświadczenia pozwoliły mu zapanować nad sobą.

- Nie. Powiedziałem, że chcę, żebyś wróciła, i tak było.

- Nieprawda. Chciałeś wygrać. No cóż, gratulacje! Wygrałeś. Dostałeś, czego chciałeś.

Tyle bólu zobaczył w jej oczach, że zapragnął chwycić ją w ramiona i ukoić. Lecz jeszcze szybciej odegnał od siebie tę myśl.

- Przecież tu nie chodzi o wygrywanie czy przegrywanie - powiedział. Chociaż gdzieś w głębi duszy czuł, że przynajmniej na początku, tak właśnie było. - Oj, Daze! Nie wściekaj się. Wróciłaś. Dostałem kontrakt. Stanowimy wspaniały zespół. Czyż wszystko nie potoczyło się wspaniale?

- Potrzebuję cię, Daisy - powtórzyła mu jego słowa. - Nie mogę zrobić tego bez ciebie, Daisy. - Wrzuciła do walizki naręcze staników. - Same kłamstwa. Od nich zaczęło się wszystko, co było potem.

Spojrzała mu prosto w twarz. Jej policzki pałały.

- Mój Boże! Teraz wiem, co musiały czuć twoje laleczki na krótko. Biedne dziewczyny. - Potrząsnęła głową. - I pomyśleć, że

tyle czasu zmarnowałam wzdychając do ciebie. Na szczęście przejrzałam na oczy, zanim się mnie pozbyłeś.

Gniew narastał w nim jak niepowstrzymana fala przyływu.

- A więc odchodzisz - warknął.

- Tak. Wyjaśnię Baldwinom...

- Do diabła z Baldwinami! - Odwrócił się, żeby nie mogła zobaczyć cierpienia w jego oczach.

Oczywiście, że odchodziła. Oczywiście. Boże, musiał chyba całkiem zwariować, jeśli uważał, że będzie inaczej. Co sobie myślał, wiążąc się nią? Jak mógł pozwolić sobie na taką bolesną nieostrożność?

Usłyszał zgrzyt zamykanego zamka. Ostatnia walizka była gotowa. Powoli odwrócił się ku niej. Jego twarz była jak maska. Kiedy się odezwał, panował już nad sobą całkowicie.

- Jutro rano zadzwonię do finansów, żeby wysłali ci czek. Zamrugała. Przez moment przyglądała mu się w milczeniu. A z jej oczu popłynęły łzy.

A Alec odwrócił się i odszedł.

Alec od tak dawna nie utrzymywał kontaktów z matką, że nie mógł wiedzieć, iż była niewiarygodnie uparta i wytrwała.

W ciągu czterech dni po wyjeździe Daisy, Barbara telefonowała do niego cztery razy, żeby umówił się z nią na kolację. W końcu we czwartek poddał się i obiecał pojechać następnego dnia,

Zbliżał się najdłuższy dzień w roku, więc słońce stało jeszcze wysoko, kiedy szedł do restauracji „The Galley” na spotkanie z matką.

Nie spieszył się. Szedł noga za nogą wśród rzeszy rozradowanych turystów. Energia opuściła go zupełnie.

Dni bez Daisy były straszne. Ale dopiero noce były naprawdę okropne. Sen nie chciał nadejść. Wciąż nachodziły go mgliste wspomnienia. Wciąż wracał do chwil, kiedy trzymał ją w ramionach. Na szczęście we dnie miał dość pracy, by oderwać się od tego koszmaru.

Westchnął i wcisnął ręce do kieszeni. Tak jest najlepiej, pomyślał. Ale nie mógł zaprzeczyć, że opuściła go cała radość życia. Kiedy tamtego dnia wyszedł z jej pokoju, życie przestało mieć sens. Dopiero kiedy wyjechała, dostrzegł, ile miejsca zajmowała w jego sercu.

Co miał teraz zrobić? Kiedy jasno i wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego?

- Halo, Alec. - Jego matka stała przed wejściem do restauracji. - Halo!

- Witaj, Barbaro.

Pocałowała go w policzek. Otworzył drzwi i puścił ją przodem.

- Długi spacer? - spytała, kiedy kelner prowadził ich do

stolika.

Nie rozmawiali przez tak wiele lat, że podczas posiłku nie zabrakło im tematów. Ale pod koniec matka stała się bardziej milcząca. Podano kawę. Wtedy wyciągnęła rękę przez stolik, jakby chciała dotknąć jego dłoni, lecz zatrzymała się.

- Alec, chcę ci coś powiedzieć. Coś, co powinnam była powiedzieć ci już dawno. - Spuściła wzrok na stygnącą przed nią, nietkniętą kawę... - Jakies trzy lata przed twoim urodzeniem twój ojciec i ja mieliśmy jeszcze jedno dziecko. Syna.

Alec zacisnął dłoń na kruchej filiżance.

- Chcesz mi powiedzieć, że mam... Pokręciła przecząco głową.

- Nie - powiedziała ledwie słyszalnie. Musiał pochylić się, żeby ją usłyszeć. - Twój brat umarł, nim dożył sześciu miesięcy.

Alec poczuł, że coś twardego wyrosło mu w krtani.

- Twój ojciec chciał następnego dziecka jak najszybciej, ale ja nie mogłam. - W jej oczach zalśniły łzy. - Tak się bałam. Nikt nie potrafił nam powiedzieć, czemu Christian umarł, i nie wiedziałam, czy to ja popełniłam jakiś błąd... Boże! Tak bardzo go kochałam.

Stare cierpienie zamgliło jej spojrzenie. Oczyma wyobraźni Alec zobaczył młodą kobietę borykającą się z rozpaczą po stracie dziecka i wielka litość wypełniła mu serce.

- Ale to nic. - Dyskretnie otarła łzy. - W końcu zaszłam w ciążę. To byłeś ty. - Uśmiechnęła się słabo. - Byłeś takim ślicznym chłopczykiem. Uroczym i słodkim. Ale po stracie Christiana coś się ze mną stało. Jakbym i ja także umarła. Naprawdę. - Położyła rękę na sercu.

Milczała przez moment. A on patrzył jej w oczy. Przed oczyma duszy przelatowały mu strzępy wspomnień. Matka i ojciec kłócący się zawzięcie. Parada opiekunek i gospodyń. Dystans między nim i rodzicami, którego nigdy nie udało mu się pokonać. I jego nieustanne starania o zwrócenie na siebie jej uwagi.

- Przede wszystkim, śmierć Christiana zniszczyła moje małżeństwo - odezwała się wreszcie. - Ale to nie było jeszcze najgorsze. Dużo gorsze było to, co zrobiłam tobie. - Smutek i żal w jej oczach były nie do ukrycia. - Wiedziałam, jak strasznie bolesna byłaby utrata ciebie i bałam się ryzykować kochania cię. - Chwyciła go za rękę. - Oczywiście - głos się jej załamał - w końcu wszystko wyrwało mi się spod kontroli. Ale i tak kochałam cię. - Ścisnęła jego dłoń. - Jak mogłabym nie kochać? Przecież byłeś moim dzieckiem.

Uśmiechnął się. Próbował zapanować nad targającymi nim uczuciami.

- Wiem - powiedział. I także ścisnął jej dłoń.

- Tak mi przykro, Alec. Tęskniłam za tobą tak bardzo.

- Wszystko w porządku. - Ku swemu zdumieniu, naprawdę tak myślał. - Cieszę się, że mi powiedziałaś. To wyjaśnia bardzo wiele.

Odchrząknęła. Uśmiechnęła się szerzej.

- Jest jeszcze jedna sprawa.

- Jeszcze jedna? - spytał niespokojnie.

Matka roześmiała się.

- Chciałabym zacząć od nowa. Nie oszukujmy się, zostało mi już mniej dni, niż przeżyłam...

Musiał wyglądać na wyjątkowo zaskoczonego, bo urwała na chwilę.

- Nie, nie. Wszystko w porządku. Po prostu, nie chcę marnować już więcej czasu. A pewnego dnia ty dasz mi wnuczeta...

- Nie licz na to - przerwał jej. Ale w jego słowach nie było takiego przekonania, jak jeszcze tydzień czy dwa wcześniej.

Powstrzymała ciekawość. Nie podnosząc głowy, mieszała kawę.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Alecu. - Zabrzmiało to raczej smutno. - Świetnie sobie poradziłeś, dorastając sam.

- Nie każdy zgodziłby się z tobą, mamo. Ale dziękuję.

Dokończyli kawę, umówili się na kolejne spotkania w nadchodzącym tygodniu i Alec ruszył do domu. Szedł przez ruchliwe centrum miasta i rozmyślał. O matce. O tym, jak to się stało, że

odeszła. Że skrywała się za swoją pracą. I ile zła to przyniosło.

Wszystkim,

Wiele godzin później, kiedy świt różowił już niebo, gapił się w sufit i myślał, że oboje z matką mają wiele wspólnego. Ona usiłowała uciec przed miłością, a udało się jej tylko zestarzeć w samotności, z duszą pełną żalu. On sam postąpił podobnie. Starając się uciec przed miłością do Daisy, został sam, żaloszny i rozgoryczony.

Wiedział, że prawdopodobnie stracił Daisy na zawsze. Postąpił jak lajdak. Postępował z nią tak właściwie od początku ich znajomości. Egoista. Zamiast nagrodzić jej lojalność, wykorzystał ją w walce o swoją karierę.

Przez trzy długie lata Daisy oddała mu wszystko. Nawet, jak się okazało, swoją miłość. On nie dał jej nic.

I teraz, kiedy wreszcie to zrozumiał, zastanawiał się, czemu zwlekała z odejściem tak długo.

Wyjrzał przez okno. Niebo jaśniało coraz bardziej. Różowy blask rozjaśniał chmury. Świat powoli budził się ze snu.

A on czekał niecierpliwie, aż to się stanie. Ponieważ podjął już decyzję. Najszybciej jak tylko będzie to możliwe, pojedzie do Los Angeles, odszuka Daisy i spróbuje skłonić ją do powrotu. Tylko że tym razem nie będzie już kłamał i oszukiwał. Nadeszła pora prawdy.

Miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Nie chciał przeżyć reszty życia zgorzkniały i samotny. Zamierzał zestarzeć się w szczęściu i spokoju.

Z Daisy.

Daisy siedziała na werandzie. Bam Bam rozciągnął się jej na kolanach i gapił się na krystalicznie czysty Pacyfik i ukwiecone zarośla otaczające domek gościnny w posiadłości Baldwinów. Był wczesny poranek. Niebo mieniło się pastelowymi barwami.

Szósty dzień z rzędu zbudziłam się w raju, pomyślała. Z roztargnieniem pogłaskała kota. A przecież nigdy dotąd nie była taka nieszczęśliwa.

Przed tygodniem przyjechała do Baldwinów pożegnać się i podziękować im za wszystko. Wybierała się do Los Angeles, zacząć nowe życie. Virginia namówiła ją na krótki pobyt w jej domu. Na trochę relaksu przed wyjazdem. I refleksji nad przeszłością i przyszłością. Daisy opierała się, lecz w końcu przystała na zaproszenie. I zamieszkała w małym, uroczym domku gościnnym na wzgórzu.

To był niezwykle spokojny, cichy i okropnie, okropnie samotny tydzień.

Chociaż ostatnie, co zapamiętała, to były wściekle, zimne oczy Aleca na moment przed tym, jak odwrócił się i na zawsze

odszedł z jej życia, to przecież i we dnie, i nocami wracały do niej wspomnienia wcześniejsze. Jego lśniące oczy, kiedy po raz pierwszy wziął ją w ramiona. Jego radosny śmiech, gdy robiła „aniołki” na piasku. Zdumienie na jego twarzy, kiedy ograła go w szachy. I ogień w jego spojrzeniu, kiedy po raz pierwszy poznawała jego ciało rękami i ustami.

Zadrzała. Znow odezwała się bolesna tęsknota. Zrobiło się jej jeszcze bardziej smutno. Już czas, pomyślała. Pora wracać do domu i zacząć wszystko od nowa.

Pakowała się cały ranek. Potem poszła do głównego domu pożegnać się z gospodarzami. Od pierwszego dnia Virginia okazała jej wiele ciepła i cierpliwości. Wysłuchiwała żalonych tłumaczeń Daisy, nie oceniając i nie oskarżając ani jej, ani Aleca. Teraz przygarnęła ją i uściskała mocno. Kazała dzwonić do siebie w każdej potrzebie i odwiedzać przy każdej okazji.

W południe Daisy oddała wózek golfowy do wypożyczalni w hotelu i czekała na przystani na prom.

Usiadła na największej walizce. U stóp postawiła klatkę z kotem. Była sobota. W porcie kłębił się tłum turystów. Starsi i dzieci. Pojedynczo i grupkami. Pełni zapału i energii.

Daisy westchnęła. Przeżycia ostatniego tygodnia wyczerpały ją. Nie miała pojęcia, jak to zrobić, ale postanowiła przestać kochać Aleca Mackenzie. Zamierzała pozbierać rozbite serce i

skleić optymizmem, którego niegdyś miała pod dostatkiem.

- Wszędzie cię szukałem - usłyszała za sobą znajomy głos.

Obróciła się z bijącym sercem. To był Alec. W wygniecionym ubraniu, nieogolony. Ale, jak zwykle, niesamowicie przystojny. Uśmiechnął się do niej. W kącikach oczu pojawiły mu się cienkie zmarszczki. A jej serce, zdrajca, nie umarło.

Okłamał ją, wykorzystał i porzucił. A jej sercu *to* nie przeszkadzało.

Okłamał, wykorzystał, porzucił, powtarzała w myślach. Okłamał, wykorzystał, porzucił.

- Po co? Zapomniałeś powiedzieć mi coś jeszcze? - spytała.

- Szczerze mówiąc, tak. - Kucnął tuż przed nią. Zajrzał jej prosto w oczy. - Mój Boże. Jakże mi Ciebie brakuje, Daze.

Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Jakby ją zahipnotyzował.

- To właśnie zapomniałeś mi powiedzieć?

Kątem oka zauważyła zbliżający się do nabrzeża prom. Chwała Bogu! pomyślała. Niedługo będzie mogła uciec. Wstała. Zaczęła zbierać bagaż.

- Nie. Zapomniałem czegoś innego.

Czekała. Cokolwiek zamierzał powiedzieć, i tak nie miało to znaczenia. Wyjeżdżała. Nieodwracalnie. Wkrótce będzie bezpieczna od jego kłamstw, manipulacji...

- Kocham cię, Daisy.

Bagaż Daisy upadł, walizka otworzyła się i zawartość rozsypała się po nabrzeżu. Rzuciła się zbierać, ale natychmiast się cofnęła. Znalazła się bowiem zbyt blisko Aleca. Słyszała dokoła niewyraźny szmer głosów. Ludzie zatrzymywali się z ciekawości. Alec tymczasem pozbierał rzeczy i podał jej walizkę.

Uśmiechał się szeroko. Poczula żar na policzkach.

- Słyszałaś? - spytał.

- Nie. Na pewno. Brzmiało to jak...

- Kocham cię - powtórzył. Uśmiechnął się jeszcze radośniej.

Nie uwierzyła mu. Nie mogła. Byłaby najgłupszą istotą na ziemi, gdyby pozwoliła mu zranić się jeszcze raz. Boże! Jakże chciałby uwierzyć mu. Ale jak mogła, gdy na własnej skórze przekonała się, do czego był zdolny, żeby dostać to, czego pragnął.

Serce tłukło jej tak mocno, że aż odbierało oddech.

- Muszę iść, Alec. Powiedz mi więc, po co naprawdę tu przyszedłeś. - Czemu ten prom tak się guzdrze? Szybciej! Jeśli nie ucieknę stąd natychmiast, znowu go pokocham.

Alec nie winił jej. Miała prawo nie wierzyć mu. Zasłużył na to. Ale przecież on sam uzmysłowił to sobie raptem siedem godzin wcześniej.

Wpatrywał się w nią jak spragniony wędrowiec na pustyni w oazę. Była piękna. Ale smutna. Jak zraniony anioł próbujący latać.

Jej wielkie oczy pełne były nieufności. Policzki miała zaczerwienione. Usta zaciśnięte. Zapraagnął pocałować ją. Ukoić. Lecz to by było za mało. Winien jej był znacznie więcej.

Dotknął kieszeni koszuli. Robił tak kilkanaście razy na godzinę. Odbił podróż helikopterem do Los Angeles i z powrotem. Był u niej w domu i tam natknął się na jej młodszego brata, Seana, który przyjechał odebrać pocztę. Później spotkał się z całą trójką jej opiekunów. Wtedy zrozumiał, co miała na myśli, kiedy skarżyła się na ich nadopiekuńczość. Dużo czasu zajęło mu wytłumaczenie im sytuacji, ale w końcu się udało. Sean zdradził mu, gdzie była, odprowadził do taksówki i życzył powodzenia. Ale gdy znalazł ją wreszcie, nie wiedział, co powiedzieć najpierw. Tyle tego było. A czasu miał niewiele. Prom był coraz bliżej.

- Jest mi niewymownie przykro, że nie byłem z tobą szczery, Daze. Wiem, że zepsułem wszystko. - Potrząsnął głową. - Byłem gigantycznym głupcem. Ślepym i głuchym. A ty byłaś tuż obok, ukryta w pełnym słońcu. - Zauważył, że zerknęła w kierunku promu. Czas uciekał. - Tak nauczyłem się odpychać ludzi, że nie spostrzegłem, że to ty byłaś tą jedyną... tą jedyną, którą chciałem zatrzymać przy sobie.

Przyłożył dłoń do serca.

- Wcześniej tego nie wiedziałem. Zrozumiałem to dopiero, gdy odeszłaś.

Nie odzywała się. Ale przynajmniej słuchała. Siedziała na walizce. Dłonie trzymała złożone płasko na kolanach. Kiedy ujął jej lewą dłoń, wyczuł wyraźnie szybkie tętno.

- Daisy, kocham cię. Naprawdę. - Drżącą ręką wyciągnął z kieszeni na piersi małe, czarne pudełeczko. - Nie zasługuję na to, ale uwierz mi, proszę, jeszcze jeden raz. Pragnę cię. Potrzebuję cię. Nie mogę zrobić tego bez ciebie. - Kciukiem uniósł wieczko pudełeczka. - Proszę, wyjdź za mnie i uczyn mnie uczciwym człowiekiem.

Tłum gapiów zgęstniał, kiedy Alec wyjął migocący trzykaratowym brylantem pierścionek. On jednak nawet tego nie zauważył.

Daisy patrzyła mu prosto w oczy. Jakby chciała tam znaleźć odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania. Uśmiechnął się. Wiedział, że w tej chwili całe jego serce lśniło w jego spojrzeniu. Już wszystko w porządku, uspokajał ją w myślach. Już wszystko w porządku.

Nieśmiały uśmiech zaczął błąkać się po jej wargach. Oczy miała szeroko otwarte. I widać w nich było wyraźnie, jak obawa opuszcza ją z każdą chwilą.

- Chcesz ożenić się ze mną. Z zapałem pokiwał głową.
- Bardziej, niż czegokolwiek na świecie. Popatrzyła na pierścionek Zagryzła wargę.

- Naprawdę jesteś Alekiem Mackenzie? A nie jakimś kosmitą?

- Naprawdę. To całkowicie autentyczny ja. Twarz jej spoważniała.

- Ja nie zrezygnowałam z mojego pensjonatu - powiedziała. - I nie zamierzam dawać ci wygrywać w golfa.

Wykrzywił się szelmowsko. Potem poważnie pokiwał głową.

- Wiem - powiedział. - I to są dwa z powodów, dla których cię kocham.

Teraz uśmiechnęła się radośnie. Lecz znów prędko spoważniała. Zniżyła głos, żeby nikt z przechodniów nie usłyszał.

- Naprawdę uważasz, że potrafisz to zrobić? Że potrafisz być tylko z jedną kobietą?

- Już za późno, kochanie. To się już stało. - Z walącym sercem wsunął jej pierścionek na palec. - Teraz powiedz, że wyjdiesz za mnie.

Odwróciła głowę. Po długiej chwili położyła mu ręce na ramionach i pochyliła się ku niemu.

Drżeli oboje. Świat dokoła nich przestał istnieć. Tłum gapiów oddalił się, zniknął. Alec wiedział, że mógłby stać tak, trzymając ją w ramionach, całą wieczność.

- Tak - wyszeptała. - Wyjdę za ciebie.

W tym momencie Alec miał wrażenie, że cały świat ode-

tchnął z ulgą wraz z nim. I zaczął wirować coraz prędzej. Przytulił ją z całej siły i pocałował ze wszystkich sił.

Rozległ się przeraźliwy ryk syreny promu. Alec uwolnił Daisy z uścisku.

- Powiedz mi - poprosił. - Powiedz, że kochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie. Na zawsze, wbrew wszystkim i wszystkiemu.

Uśmiechnęła się gorąco.

- Dokładnie tak cię kocham, głuptasie. Zawsze tak było. Przytuliła go i teraz ona pocałowała go namiętnie i zachłannie.

Kiedy w końcu oderwała się od niego, żeby nabrać powietrza, na nabrzeże zaczęła wylewać się z promu fala pasażerów.

- Zauważyłeś, co właśnie zrobiłam? - Posłała mu chytry uśmiezek. Przycisnęła się do niego jeszcze mocniej, rozpalając krew w jego żyłach. - Przełamałam twój opór i zbliżyłam się do ciebie. Wtargnęłam za mur, którym odgrodziłeś się od wszystkich ludzi.

Alec rozejrzał się dookoła. Po raz pierwszy w życiu zobaczył świat w tak intensywnych, żywych barwach. Przytulił ją. Schylił się i szepnął wprost do jej ucha:

- Bałem się, że nigdy tego nie dokonasz, kochanie. Bałem się, że nigdy tego nie zrobisz.